Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 9

ZBIÓR RĘKOPISÓW RÓŻNEJ PROWENIENCJI

137. Bronisław Zamorski, polski historyk i publicysta. Materiały archiwum osobistego (korespondencja, utwory literackie różnych autorów itp.). 1872 – 1894, k. 195

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Stanisław Abl
LWÓW, SYKSTUSKA 2.
Telefon 834

Papiery Zamorskiego
Autografy
Zbiór utworów literackich
(prawdopodobnie materiał
redakcyjny „Ogniska Domowego"
i inne

Львівська біб-ка АН УРСР
Відділ рукописів
№ 1375

Papiery Zamorskiego Bronisława

Zamorski Kazimierz, List z 1.V.1831 do starosty w Złoczowie w sprawie położenia żołnierzy polskich (rannych) którzy przeszli do Galicji

Dwernicki Józef, jenerał. List do Tomasza Grabiańskiego. Lwów, 1 sierpnia 1855

1

Brzozowski Karol

Autobiografia, (1886)

A. Vacquerie „Formoza" tragedya, przekł. K. Br. akt I. brak karty 13

Korespondencja

Edhem Pasza, minister rolnictwa, handlu i robót publ. Konstantynopol, 23 zulhidie 1282

Skarbek J. (zakład...) mianowanie Brzozowskiego prowizorycznym dyrektorem zakładu Ubogich i Sierot w Drohowyżu. Lwów 1886

Ziemiałkowski Florian, Wiedeń 1880

Lenartowicz Teofil. „Do Poezji" wiersz. 1885

Ligoń Juliusz. Życiorys (autobiografia), autogr. 1885

Zahajkiewicz Szczęsny „W późnej jesieni", wiersz

proza { „Przychodzę pogratulować" podp. Szczęsny Z.
„Moje pierwsze polowanie na dziki"

S... H... (kapitan Stanisław Hempel) Ustęp z „Pamiętników Puław" proza

R-er. (= Werner) „Znałem ja dziewczę...", „Z Bożej woli", wiersze

Łoziński Edmund: List do Kornela Zielonki (z wierszem) 1886
„I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie", wiersz 1886

(Zubrzycka Jadwiga), „Zaklęcie" - i zbiorek wierszy

(Kwiatkowski Henryk) „Sny starca" (wiersz) 1880

Kowalówka Walenty (= Turczyński J.) Wycieczka do Beskidu wzdłuż Oporu, 1885

Bartusówna Maria: „Pod Krzyżem", „Modlitwa", 1879; „Wilija szlachecka", 1876. - wiersze

Cybulska Szczęsna: „Pamięci Marii Bartus", wiersz; i list w sprawie wydrukowania tego utworu, 1885, 4. X

Kieszkowski Zygmunt: Toast. Improwizacja... na bankiecie w 51. rocznicę powstania listopadowego. Lwów, 29. XI. 1881 Druk

Odezwa „Do Towarzyszów broni!" - w 50 rocznicę powstania listopadowego. 15 lipca 1880 Druk

Kownacki J. dr. (Wieliczka) „Księga Pamiątkowa w 50 rocznicę powstania 1830 r..." Wd. Lwów 1881.
(Uwagi krytyczne o przedrukowanym w niej Spisie dowódców i sztabs oficerów)

2.

posłać
Kornel Zielonka
f 3.60.
Mużyłów
op Podhajce.

Szanowny i Kochany Panie!

Nie potrzebuję mówić, jaką mi sprawił przyjemność list Szanownego Pana – bo każda wiadomość od ludzi, których się prawdziwie szanuje, poważa i ceni, zawsze jest miłą i pożądaną.
Na walnem zgromadzeniu, tym razem, wcale nie byłem potrzebny – ale być chciałem tylko dla tego, by Was uściskać i pogawędzić z Wami – Przez tę zimę całą jakieś mnie fatum prześladuje iż ciągle mam szpital w domu. – I obecnie żona i dwoje dzieci w łóżku leży, a Anlicho mimo zimy udać się musiał na kurację do Morszyna, do hidropatycznego zakładu, gdzie sześć tygodni zabawi – kuracja ta dobrze mu robi i mam wszelką pewność że zdrów z tamtąd wróci.
Na dziewiąty chciał bym być koniecznie, by widzieć jako sprawa nasza ukonstytuje się i jaki udział wezmą w niej władze autonomiczne – Ja w nowej organizacyi [illegible] wiele

tam się przydam – tu na prowincyi jest pole działania właściwe dla mnie – Bije się tylko z myślami co tu dalej będzie można zrobić, gdy przyjdzie zarządy powiatowe organizować, a do ich składu i z Diogenesa latarnią ludzi wyszukać nie sposób – nie mówię zdolnych do roboty ale choć chętnych – U nas obecnie, obrak ludzi wszystko się rozbija – Ręce opadają, patrząc na to – cóż robić! stara jednak gwardja za wygrane nie daje nigdy – Ile to rzeczy dało by się zrobić i jest do zrobienia – ale sam człowiek przeprowadzić nie w sile, gdy w miast pomocy starają się psuć wszyscy – szlachta otwarcie a duchowieństwo obojętnością –

Dużo i dużo było by do mówienia w tym przedmiocie – to też chciał bym koniecznie być na dziewiątego, by z Wami pogawędzić o wszystkim –

Nie uwierzycie Kochany i Drogi Panie, jaką mi sprawia przyjemność każdy numer „Ogniska Domowego" który mi Obrazki z Katorgi przynosi – Bóg Wam zapłać za taki zdrowy pokarm –

Inni to ludzie z tej starej naszej gwardyi – to też dziś brak
ich wszędzie się czuć daje – i oto każda się sprawa rozbija –
I dziś by jeszcze dużo zrobiło! ...
By do naszego tu gronka
Więcej nam tylko ludzi przybyło
Zacnych – jak Ludwik Zielonka!
Z tej starej gwardyi! – bo szkoła nowa,
Pod wyższych celów pozorem,
W sprawach ojczystych – zawsze gotowa
Serwilistycznym iść torem. –
Ni to do korda – ni to do rady! ...
Duch ojców w nich już zkarlał pomału ...
W nich! – ni dawniejszej werwy – ni swady ...
Ni dawniejszego zapału!
Inaczej – ojców, pod ich kontuszem,
Biły tam serca w piersi ognistej! –
Z jakąż tam werwą i animuszem,
Umieli bronić sprawy ojczystej!
W dzisiejszych – dojrzysz, chyba przy winie,

Wielki animusz, zapał i żądze,
By módz po pańsku – przegrać w kasynie,
Wzięte u żyda pieniądze!
Tych to więc ludzi – dzisiejszej daty,
Gdybym mógł – myśl mą – wnet bym w czyn wcielił!
Wszystkich do jednej wbił bym harmaty,
Z niej – Bismarkowi w łeb strzelił!
W mówić w nich, nie brak mi dziś ochoty,
By do harmaty sami wleźć chcieli.
Wnet by kraj odżył bez tej hołoty...
Bismarka! diabli by wzięli!
Ja im to mówię – lecz po ich minach
Widzę – iż pojąć nie wstanie –
Wolą przepędzać noce w kasynach,
Niż leźć w harmatę Mosanie!
Lecz czas już kończyć – Pan Ludwik powie:
„Plecie i plecie – plecinga!"
Więc do widzenia – Daj Wam Bóg zdrowie!
Szczery przyjaciel i sługa
Edmund Rosiński

d. 6/3 86 r. Potok

Panu Dulębie serdeczne pozdrowienia łączę – to stara nasza gwardja.

O polskiej naszej rozkazał ojczyznie

O polskiej naszej rozkazał ojczyznie
By wywiodła w miłości i mir ludy bliznie
Niezatraconej prawości przykładem.
= Krasiński

Panie! coś naszej rozkazał ojczyznie,
– Gdy poświęceniem jaśniała w przeszłości –
By wywiodła w miłości i mir ludy bliznie
Przykładem zacnej, rycerskiej prawości.

Spójrz – o spójrz Panie! – Ta Polska w mogile!
Gdzież dawna sława, potęga i chwała!?
My karły duchem – dźwignąć jej nie w sile,
Bo dawna zacność z serc nam uleciała!

Chwast – bujne polskie – pokrył dzisiaj łany!
Bo zysku chciwość – to znów wojen trwoga,
Wciąż walczą z sobą o prym na przemiany,
Zrobiły z Polski – kram – bez czci i Boga!

Na politycznej frymarczą arenie,
Ducha kramarze – dla widoków własnych –
Sprzedajem własną godność i sumienie,
W nadziei zysków – lub błyskotek jasnych!

Wróg nam urąga – i pogardza nami –
Bo godność własną w sobie my zatarli.
I małoduszni – dowodzim czynami,
Żeś my zacności ojców się wyparli!

„Błagamy Ciebie – stwórz w nas serce czyste –
„Odnów w nas zmysły – z dusz wypleń kąkole
„Złej świętokradzkich – i daj wiekuiste
„Śród dóbr Twych dobro – daj nam dobrą wolę!"

Niech miłość Twoja próśb naszych wysłucha
Do Ciebie Panie! biedny lud się modli,
By nie skalali szlachetności ducha
W nas – nasze wrogi – lub ci bracia podli,

Co dla korzyści – lub własnego zysku
Łudząc się wrogów, płonnych łask nadzieją,
Śród naszych rodzin – w domowym ognisku
Zgnilizny ducha – podłe ziarno sieją!

Te polskie łany oczyść z tych kąkoli!
Lub zmień w nich ducha – co się gnie i karli!
I wlej w ich serca siłę dobrej woli,
By się w swych czynach Ciebie nie zaparli,

Tak jak ojczystej zaparli miłości,
W niecnej rachubie – dla podłego zysku!
Niech odrodzeni – w braterskiej jedności
Pracują razem – i w bratnim uścisku,

Wraz z nami idą zacnych ojców sławem!
Miłość ofiarna niech w sercach zagości –
Byśmy na nowo być mogli przykładem,
Nie zatraconej – rycerskiej prawości!

Płock. 1886 r.

Edmund Łoziński

Brzozowski K.

6

Lwów d. 1ⁿ Sierpnia 1855.

Szanowny Panie Tomaszu!

Nadmieniłem Panu dawniej że pewna okoliczność każe się domyślać o pochodzeniu ojca Jego z familii Grabiańskich na podolu pod Panowaniem Rossyjskim zamieszkałej i radziłem abyś użył potrzebnych kroków dla sprawdzenia tego mego domysłu. Ten będąc wielkim i rozległym gospodarstwem, które Bogu dzięki dobrze idzie, i bogt niepodległy zapewnia, niezmierci też nato uwagi. Teraz jednak kiedy ja ciemność, nie tak dla siebie, jako też dla spodziewanych sukcessorów, nieponieważ być zaniedbać starannego poszukiwania, czyli twój Ojciec tegoż imienia Tomasz Grabianka, był spokrewnionym jak mi się zdaje, z tą znakomitą na Podolu rodziną. Otóż pamiętam z szczegółami, skąd moje domysły pochodzą. — Starościna Grabiancryna, zamożna Pani, a przytem pełna cnoty, i najwięcej krzywdzonych przymiotów i poważana powszechnie, miała dwóch synów, Antoniego i Erazma, z którymi byłem w koncepcie Warszawskim. Po śmierci Matki majątek po niej odziedziczyły w znacznych dobrach, osiadłych na Podolu, i odtąd w dosyć dalekiej odległości od nibie mieszkaliśmy, otóż od nich słyszałem że jeden z familii Grabianka, nie wiedzieć gdzie się podział, że myśleli że zginął, że później powzięli wiadomość iż przebywał w Galicyi, lecz o miejscu pobytu nie mogli się dowiedzieć, a że nigdy nie dał o sobie żadnego zgłoszenia przeto i pamięć jego zniknieniu zapisała. — Nie wiem czyli dwóch Grabiańskich żyje jeszcze, ale wiem że jednego z nich syn czy też więcej dzieci mieszkają w dobrach Ostapkowce które miała Felicya na imię ich pamięci, i piękne jej rodzinne imię, zaszczytnie przechowują. Radzę ci więc kochany Tomaszu, udania się samemu lub przez kogo pewnego w tamte okolice, a nawet do samych mieszkających Grabiańskich, a pewny jestem, że jeżeli nie będą mogli objaśnić tej rzeczy, to dopomogą do wyszukania potrzebnych objaśnień, a cokolwiek nastąpi przy tej sposobności przypomnienie Twego w tamtych interesu, zadowoli mnie przychylności i szacunku z jakim mam przyjemność pozostawać Twoim szczerem przyjacielem i sługą

Józef Dzierzbicki
Jenerał.

Urodziłem się w Warszawie 29. Września 1821. r. z Wincentego i Julii Brzozowskich. Ojciec mój Major 13. pułku piechoty wojsk polskich z czasów W. Księstwa Warszawskiego, ozdobiony Krzyżem legii honorowej i złotym „virtuti militari", po upadku Cesarza Napoleona I. wystąpił z wojska i wszedł do cywilnej służby rządowej jako leśnik.

Mając ukończone 10 lat w gimnazium Sejneńskiem i Suwalskiem i skończywszy kurs w r. 1840. wstąpiłem do Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie za czasów dyrektorstwa zmarłego Czaposwskiego, który mnie liczył do lepszych swoich uczniów. W r. 1842 złożyłem egzamin i otrzymałem patent jako wykształcony gospodarz i leśnik.

W r. 1843. z powodów politycznych opuściłem kraj przeszedłszy do W. Księstwa Poznańskiego, gdzie trudniłem się praktyką leśną i gospodarską. W r. 1848. wziąłem udział w powstaniu, biłem się w Trzemesznie, pod Mirosławiem i Wrześnią, za co ściągnęło na mnie prześladowanie władz pruskich i w końcu wydalenie. Przebywałem w Szwajcaryi i Saksonii oddając się własnemu wykształceniu i pracom literackim. Powróciłem raz jeszcze do Księstwa Poznańskiego, gdzie nie mogąc się utrzymać chyba utrzymywany u przyjaciół obywateli, wyjechałem ostatecznie do Paryża w końcu r. 1853.

W Paryżu przygotowywałem się do złożenia egzaminu konkursowego do szkoły inżynieryi i artyleryi w Metz, do której wstęp otwierały mi zasługi ojca mojego za pierwszego cesarstwa, lecz już w końcu lipca 1853. gdy na Wschodzie zanosiło się na nieuniknioną burzę, wysłany zostałem do Konstantynopola przez Koło patriotów, na których czele stał w ówczas Jenerał Wysocki. —

Po wybuchu wojny krymskiej, ~~będąc~~ z zasady będąc przeciwnym wstępywaniu polaków pod tureckie sztandary a potrzebując żyć z pracy, wszedłem do służby rządowej cywilnej. Z początku pod cudzem naczelnictwem, później sam jako kierujący inżynier budowałem pierwsze wielkie linje telegraficzne w Turcyi Europejskiej i Azjatyckiej i urządzałem ich bióra. Sumienną pracą pozyskałem względy Wielkiego Wezyra Fuada Paszy.

W r. 1862. ożeniłem się w Latakii w Syryi z córką b. Vice Konsula Austryackiego p. Bellier, gdzie mnie zaskoczyło powstanie polskie r. 1863. Poszedłem za głosem obowiązku i zostawiwszy żonę i dziecię w kolebce, pospieszyłem na pole walki. Należałem do oddziału pułkownika Miłkowskiego przedzierającego się do kraju przez Rumunję z bronią w ręku. Pod Konstangalją, gdy nas Rumuni zmusili do walki, w krwawém, zaszczytném dla nas starciu się, padłem ciężko ranny na czele Trzeciej Kompanii strzelców, której byłem komendantem.

Na długi czas ubezwładniony raną zmuszony zostałem powrócić do domu, skąd mnie Wielki Wezyr Fuad Pasza powołał do dóbr Sułtańskich pod Stambułem dla wprowadzenia w ruch machin rolniczych, które nabyła Wielka Porta na wystawie w Konstantynopolu. Po spełnieniu tego zadania wysłany zostałem jako inspektor telegrafu na linię Ismit-Angora.

Wówczas Wa Porta zwróciła była uwagę na zasoby leśne państwa i udała się do rządu francuskiego po ludzi fachowych. Utworzono z ich pomocą wielkie missye leśne dyrekcya najważniejszéj, bo Wilajetu Naddunajskiego, mnie powierzoną została. Trzeba było stworzyć wszystko począwszy od kart, których żadnych nie było, wynaleźć i ocenić lasy, wypracować plan ich zagospodarowania i

organizacyi Służby leśnej. W ciągu kilkoletniej tej pracy miałem sposobność dać się poznać owczesnemu Gubernatorowi Midhat Paszy, którego nie tylko uznanie ale nawet (za-) byłem przyjaźń, którą się i dziś po śmierci tego znakomitego męża szczycę. Jako dowód zajmowanego stanowiska posłużyć może służbowy list z tego czasu przez Edhem Paszę, ministra rolnictwa, handlu i robót publicznych do mnie adresowany.

W r. 1869. Midhat Pasza mianowany jeneralnym gubernatorem Mezopotamii powołał mnie do Bagdadu, gdzie miałem powierzone sobie sprawy rolnicze i zbadanie lasów w górach Kurdystańskich. Roboty moje topograficzne z tego czasu znajdują się w archiwach Towarzystwa Geograficznego Francyi, któremu zaszczytnie dały mi poznać.

W r 1872 wyszedłem z służby tureckiej i powróciwszy do Latakii w Syryi byłem V. Konsulem Hiszpanii do roku 1883. W czasie ostatniej wojny Rossyjsko-tureckiej miałem sposobność oddania usługi najdostojniejszej Głowie Apostolskiej Mości i odebrany zostałem orderem Franciszka Józefa. Patentu nie mam pod ręką, ale jako dowód załączam list Jego Ekscellencyi p. Ministra Ziemiałkowskiego.

W r. 1883 przybyłem do Galicyi piastą tęsknotą do ojczystej ziemi i obowiązkiem wychowania dzieci na polaków. Zamieszkały z początku we Lwowie utrzymywałem się z prac literackich i współpracownictwa w Redakcyi „Gazety Narodowej." Z początkiem r. 1886. przyjąłem zostałem na urządzenia fundacyi st. hr. Skarbka i mianowany prowizorycznym Zakładu w Drohowyżu, gdzie dotąd dyrektorem pozostaję. —

Karol Brzozowski.

26/XI. 1886.

Formoza
Tragedya A. Vacquerie.
(przekład. K. Br.)

Osoby

Hrabia Warwick
Książe Jan.
Sworth.
Dickson.
Markiz Montague.
Robert.
Formoza córka Hr. Essex.
Helena córka Hr. Markiza Montague.
Neville. panna Formozy.
Paź. —

Rzecz dzieje się w Londynie r. 1470. –

Akt 1.

Plac. Na lewo widzia Londyn, na prawo mur, na którym widać wierzchołki drzew, – w murze tym drzwiczki. W głębi placu statua świętego z lampami u jego stóp.

Scena 1.
Sword, – Dickson.

Sworth dobywa się do drzwiczek,
Dickson (widzący tylko jego plecy)
Co ten tu robi?
(Sworth się obraca)
Sword?

10

Swort

Dickson!

Dickson

Więc w Londynie
Z powrotem!

Swort

Zda się...

Dickson

A zatem i wielki
Hrabia jest także?

Swort

Nie jeszcze, lecz wkrótce.

Dickson.

Widzieć cię zdrowym, – miło to po boju;
Nie jeden z druhów naszych w tej godzinie
Trup lub kaleka! Ty nam wracasz?

Swort

Cały.

Dickson.

Za prawdę! Warwick tęgi! To uragan!
Cóż to za straszna szybkość tryumfalna!
Wszystko druzgotał. Pomówmy. Z tysiąca
Miejsc nam powracasz. A naprzód z Francyi.
Jacy chrześcijanie? Dająż wam swobodę?
Cóż o Francuzach?

Swort.

Ot, lubię Francuzki.

Dickson.

A ich król Ludwik XI.? prawdaż
Że tak okrutny? i w miejskiej odzieży?
Jak się wydaje?

Swort

Nie piękną ma siostrę.

Dickson.

Mówię o królu. Lecz słuchaj, odwołam
Ja się na ciebie; – tyś był pod Stamfortem?
Ja z tym Hornerem, z tym wiesz, co to ledwo
Od stryczka uszedł za wino hiszpańskie,
Zrobiłem zakład – powiesz, czy wygrałem,
Że pod Stamfortem nad dziesięć tysięcy
Ludzi wam padło.

Swort

Stamfort? w hrabstwie Jorku?

Dickson

Ma się rozumieć.

Sword

A prawda! tam ~~wielkie~~ rosłe
Zdrowe Kobiety.

Dickson.

. . . . . Czy ze mnie żartujesz?
Trzy zapytania ot ci zadałem,
I z trzech na żadne nie mam odpowiedzi.
Cóż ci? w zwyczajach Francuzów, w ich Króla,
I w krociach mężnych pobitych Anglików
Ty nic nie widzisz prócz piękności Kobiet?

Sword.

Wzrok mój co widzi, ich dzieła przenika,
~~Gardzi powierzchnią, przenika do głębi~~
Gardzi powierzchnią, przenika do głębi,
A dnem Kobieta. Niewolnik czy mocarz,
Czy się na miejsca zaszczytne, czy twoje,
Mężczyzna zawsze, wyznajmy z pokorą,
Pozór — Kobieta jest rzeczywistością.
Słuchaj — zostawmy Helenę, bój Troi,
Dotknijmy tego co nas bliżej trzeje;
Nie mówiąc nawet o Henryku Szóstym,
O Margerycie roli w Henryka upadku,
Edward stał silnie, a Henryk, którego
Każdy się wyparł, w więzach konał zwolna,
Przyjaciół tylko miał między zmarłymi;
By ich w obcych znaleźć Margaryta
Nie mogła, Hrabia jej wszystkie nadzieje
Jednym od razu zniszczył zamachem
Dla króla żąda siostry Króla Francyi.
Spada Kobieta, wdowa lorda Greja....
Ujrzał ją Edward i mimo wszystkiego,
Pomimo wszelkich rad, on z pogardą
Króla Francuzów, — co gorsza, Hrabiego,
Gdy ten wznosiciel Królów i ich zwalacz,
Dla niego, przeciw rządzącego prosi
O żonę i tę zdobywa — on, Edward
Ją, zaślubia! Warwick hańbą zdumiony
Każe mu przysięgą, którą świat spamięta.
O przebaczenie prosi Króla Francyi,
Gromadzi wojsko, siada na okręty,
Przybywa, i w kraj z brzegów rzuca wyrok:
Że Edward z tronu zrzucony, bo skłamał.
Wojna domowa — syn przeciwko ojcu —
Krew i pożoga, szturmy i rabunki!
Gdzie przeszły nasze wojska, — nowe siła
~~Która~~ Powstawać będą z rozwalin i zgliszcza!
Nareszcie z Anglji wyparto Edwarda.

Bezsilny teraz hardego Burgunda
Pomoc kupuje. I król ten się ściele
Pod nogi Księcia, co pełzać pozwala!
I któż to sprawił? I kto wstrząsnął straknie
Tak całym wielkim krajem? Któż to, powiedz,
Dwa słodkim głosem wymawiając słowa,
Tysiące ludzi rzucił w dumne szranki?
Kto kazał ojców mordować przez synów?
Kto, mów, krwi ludzkiej przelewał potoki?
Oto kobiéta!... i to jeszcze wdowa!!

Dickson.

Gdy król uchodził śmiałem się serdecznie;
Szczęśliwej drogi! — Kogo mieć będziemy?

Swort.

Henryka.

Dickson.

Jak to? Szóstego?

Sword (wskazując wieżę)

Ot tego,
Co tu w tej wieży. — Dziwną jest istotą
Ten los za prawdę! Króle i nędzarze
Jego igraszką! Z resztą Henryk Szósty
Jest odpowiedni; — łagodny, wygodny,
Z dziecka posłuszny, a przecierpiał tyle
Że aż zdziecinniał. To jest wzruszającem.
Z resztą świętoszek zdania się spytajcie,
Bardzo nabożny. W przysionku kościelnym
Nigdzie nie znajdziesz mi jednéj ~~[illegible]~~ żebraczki
Coby w dzień jego nie paliła świeczki!

Dickson.

To w dół, — to w górę! dziś z tronu do wieży
A jutro — z wieży na tron!

Sword.

. . . . Twardy przykład
Co cię ostrzega nie czepiać się tronów.

Dickson.

Niech co chcą robią! Dla mnie są królowie
Wszyscy jednacy.

Swort

A teraz dobra noc!

Dickson.

Rozłączamy się?

Sword

Tak jest — mam robotę...

Dickson

Którąm ci przerwał, to prawda — przez czarta!
Tyś mi wyglądał jakbyś drzwi odbijał...

Swort

Ja....
(rzucając oko w głąb placu)
to zda się on.

Dickson (ogląda się także)
Warwick!

Swort.

Więc powrócił
Tego wieczora. Tu idzie — oddal się.
Przyjdę do ciebie.

Dickson.

A czy prędko?

Swort

Jutro.

Scena II.a

Hrabia Warwick, — Montague.

Montague.

Za=nim wejdziemy, raz jeszcze mój bracie
Pomyśl co zdziałasz na tron zdruzgotany
Znienawidzoną wracając kobietę,
Z królem od kraju całego wzgardzonym.
~~[illegible]~~ Boją się nasi żeby Margeryta
Nie mściła się na tych, którzy ją wygnali.
Wszyscy się prawie chylą ku Janowi.
Sądzili, że ty przeszłości też pomny,
Nie masz miłości tak bardzo głębokiej,
Dla więźnia starca, dla włóczęgi, których
Ciężka uraza na chwilę zasypia.

Warwick.

I że przełożę hańby mojej sprawcę..?

Montague.

Lecz....

Warwick.

Nie byłeś tam. To był dzień tak straszny,
Że kto go widział, uwierzyć weń nie mógł.
Przed królem Francyi, w obec jej baronów,
Ja — co mam czoło nie dla zniewag przecie, —
Edwarda poseł — ja, którym ~~[illegible]~~ zaufał

W prawość Książęcia którego zaręczam,
Z tą, której ręki sam mi żądać kazał, —
A on się z drugą żeni! Tak, tak było!
Królik, którego korona beze mnie
Niczem — tak sobie ze mnie zażartował!
Ja, ośmieszony głupiec! poseł na śmiech!
Przybyć Warwickiem — a odjechać błaznem!"
Swiadkami były i Anglja i Francja,
Jak ten ze wczora król wyzywał burze;
Ten król, któregom zrobił — na podziękę
Dla mnie, za moich przyjaciół ołowiem,
Stalą skoszonych; za miasta me w gruzach;
W nagrodę trudów i szturmów i bojów;
Za Towton gdzie w noc walczyliśmy jeszcze,
Taką plwa wzgardą wobec dwóch narodów!

Montague

To zrobił Edward i ciężko skarany
Za twoją bezcześć....

Hrabia.

Jan ją zrobić kazał!
Bo Edward mówił sobie, przerażony:
Że mnie obrazić — to już nie być królem,
Wahał się, a Jan go popchnął. Przytomnym
Był Klarens. Moja potęga, to pozór,
Nic więcej; niech król robi co sam zechce,
I bez mej wiedzy; i to mi dowiedzie
Że królem Anglji tylko Edward czwarty,
O czém ja nie wiem; że czas już powalić
W prostym wasalu tę wyniosłą hardość;
O królu ~~często~~ chętnie mawiałem: mój dłużnik!
Że to jest sposób zdobyć me milczenie;...
W końcu, chcesz całą jego znać zuchwałość —
Rzekł: — i to słysząc zadrżał jego anioł,
Gdy pan jest kontent, — co nędzny służalec!

Montague

Czyś tego pewien?

Warwick.

Klarens był przytomny.
Istota, podłe co to rzekła słowo
Miałażby państwa być władcą? I to ja
Dam mu je w ręce? Nazwał mnie służalcem,
I mam mu służyć? I ja, słuchać tego
Co w twarz mi pluje? Ja, własną mą ręką
Ukoronuję mą bezcześć, mą hańbę!
Państwo? własnego nie będzie miał księstwa!
Nim się jutrzejsze słońce w mrok położy,

7) 15 (7

Odarty z tego czém się pyszni dumny,
Zepchnięty, biedny, wygnan z ojców ziemi,
Pójdzie się tułać nędzny na obczyźnie.
Królem go zrobić? — ~~Ot~~ zrobię zeń żebraka!
Żeby położyć kres knowaniom księcia,
Przybyłem tutaj ~~[illegible]~~ wyprzedzając wojsko;
Nie ma godziny, a już oto jestem
Przed tą wieżą.

(widzi Swortę)

Sword!

(do Montague)

Wnijdź, — przyjdę za tobą.

Idź.

(Montague wchodzi do wieży)

Scena III.

Warwick. Sword.

Warwick.

Czy wiesz co?

Sword

Wiem.

Warwick.

Mów!

Sword

Ledwiem wrócił
Wszedłem w stosunek z poważnym odźwiernym
Lady Formozy. Straciłem dzień cały,
O niczém nie wie. Nieużytecznego
Porzucam starca. Wieczorem wzdłuż murów
Jak gad się sunę, patrząc czy kto wejdzie....
Nic. Czekam do dnia — nic! Pod murem spędzić
Noc całą, pewno nie miła zabawa,
I w deszcz do tego! Ha mniejsza! I znowu
Wczoraj na zwiady — a była pogoda.
Zrazu nic; — nagle, gdym ogród ten właśnie
Badał, płaszcz ciemny, w godzinę po zmierzchu
Do jakichś drzwiczek zbliża się nieznacznych,
Do tych — i puka. Szybko mu otwarto,
Wchodzi i znika — i był tak tchórzliwy
Że drzwi zatrzasnął. Na szczęście że gałęź
Bluszczu się z muru zwiesza mi gościnnie, —
Wchodzę i tego samego mężczyznę
Widzę z kobietą dającą mu rękę.

Hrabia.

Dosyć! O biedne ty serce człowiecze!
Nie mówmy o tém więcej. Możesz odejść.
Czy tę kobietą myślisz była ona?

Sword

Znam ja tę panię. Księżyc ją oświecał.

Warwick.

Nie myślmy o tém; — nigdy słowa o niéj!
Więc ona mieszka tak po nocach schadzki?

Sword.

W alejach swego parku.

Warwick.

Teraz wierzaj
Twarzom zakrytym, wierzaj tu żałobie.
I surowego czoła błyskawicy!
Ja, co się zdała być grobu marmurem,
Miękcie i w wieczór otwiera lubemu.
Ah!

Sword

Runięcie się.

Warwick.

Czy on jéj kochankiem?

Sword

Nawet nie!

Warwick.

Jak to?

Sword

Kiedym się przybliżał
Myślitem sobie: rozgniewaj ty Sworcie!
Co ty zobaczysz — i cóż widzę? — cnotę!
Jestem zgnieciony. To frazesy same.
„Duszę ci moją daję"... tam do licha!
Żeby choć jeden ustom pocałunek; —
Ze słów sądziłbyś, kocha się z miłości.
A toż w dzień biały wszystko dziać się mogło!
A to z grzeszenia, czystość w rozgoworze, —
Niech was!... wyszedłem stamtąd całkiem zbity.

Warwick.

Ha! jeśli tak, jeszcze nie stracona;
Ja mieć ją pragnę — mieć będę! Ja kocham
Ją jak szaleniec!

Sword

Sądziłem że was znam,
Lecz tej czułości nie podejrzywałem.

Warwick.

Że mnie tak nagle mogła opanować
Czy to jest prawdą? Serce przepełnione
Zwierzyć się pragnie. Posłuchaj — to było
Stąd nie daleko, w dzień mego odjazdu.
Jak lud mnie kocha, wiesz, — biegł z uniesieniem
Za memi końmi, tłumny i burzliwy,

9) 17 (9

Wszystko gotowy zalać, murem stłoczon
Rosnął i rosnął, — nagle się z pogrzebem
W drodze skrzyżował. Pogrzeb hrabi Essex,
Co w porcie zginął w zajściu z robotnikiem
Który, ~~kt~~ gdy pana służba się do korda
Wzięła, kamieni gradem odpowiedział.
Gdy hrabia konał, czterech robotników
Stryczkiem skarano, — lud go więc nie cierpiał,
Spotkawszy trumnę lżył go i znieważał.
Orszak chciał bronić, ale był za słaby.
Już krzyczano by trumnę pogruchotać,
Trupa hrabiego powlec do strumienia.
Na widok ludu zagniewanej fali
Struchleli księża i służba pierzchnęła, —
Lecz hrabi córka, od stopy do głowy
Czarno odziana, została przy trumnie,
Z pogardą życia broni jej wyniosła,
Sama przeciwko całemu grodowi.
Ten trup, strzeżony przez czarnego ducha
Sprawiał wrażenie pełne dzikiej grozy.
Ale tłum tylko zachwiał się na chwilę.
By całą wzgardę, nienawiść okazać
Zdarła zasłonę, blada, z okiem w ogniu,
By tłum ugodzić w bóstwie jego samém,
Na mnie zwróciła twarz — oh! była piękna,
Aż ból uczułem! Podjechałem właśnie
Tuż, blisko od niej; — zatrzymałem konia,
Skłoniłem się jej — a ci, co przed chwilą
Zmarłego byli znieważyć gotowi,
Odkryli głowy wszyscy, zostawili
Rodzica córce. Padła na kolana;
I ta, co w serce trwodze wnijść nie dała,
Teraz nad ojcem wybuchnęła płaczem.

Swort

I cóż?

Warwick.

Musiałem jechać — ale duszę
Tej bladej dziewy mam pełną — jedyną
Myślą mą, odtąd przez nią być kochanym!
Czy chce, czy nie chce — o, jestem szalony, —
Tej bladej dziewy jestem narzeczonym!
Myślić ona tam, i dech się jej miesza
Z powietrzem które piję! — Ach, lecz czemu
Gdy jest tak czystą, widują się skrycie?

Swort.

Tu rzecz poczyna właśnie być ciekawą.

Jeżeli zemścić pragniesz się Milordzie,
To się podwójna nastręcza sposobność.

Warwick.

Mów więc.

Sword

Dla czego im szarej godziny
Potrzeba? Czy wiesz kto ten w płaszczu ciemnym?
Książe Jan.

Warwick.

Tu jest?

Sword

Ukryty w Londynie.

Warwick.

Mówiłeś książe Jan?

Sword

Tak. Z gałęzi
Słyszałem wszystko. Miłość gadatliwa —
Opowiadali sobie co wiedzieli.
Jest od miesiąca, po woli stronnictwa.
Z początku krył się przed Edwarda gniewem,
Którego głównie nieszczęścia był sprawcą.
Gdy uszedł Edward, to krył się przed tobą.
Nie wiem lord jaki tajemnie mu służy,
Daje przytułek. U tego to lorda
Zabrali przyjaźń, — przyjaźń w tajemnicy
Trzeba zachować ze względu na lordów,
Których córkami obdarzyły żony.

Warwick.

On znów! Książe Jan!

Sword

Może przyjść co chwila
Bo już noc.

(nagle oczy jego zatapiają się w ciemność)

Otóż, zdaje mi się to on.
Tak, on zapewne — idący przystanął,
Nasza obecność zbliżyć się przeszkadza.

Warwick.

Pójdz tędy.

(oddalają się)

(Na chwilę, przed ich odejściem nadszedł zapalacz, i pozapalał lampy u stóp posągu świętego).

(wchodzi Książe Jan)

Scena IV^a

Książe Jan – później Formoza i Nerill.

Książe Jan.

Warwick w Londynie!.. Prędko mych przyjaciół
Trzeba uprzedzić. Los mój pędzi naprzód.
Formozie słowko żeby się wytłómaczyć,
Potém....
(puka do małych drzwiczek, te się otwierają, –
po chwili pojawia się Formoza i Nerill.)

Formoza.

Nie wchodzisz? Dla czego?

Książe Jan.

Nie mogę
Dziś wieczór.

Formoza.

Czemu?

Książe Jan.

Zaskoczył wypadek
Nagły.

Formoza.

Jak zaraz?...

Książe Jan.

Do jutra!

Formoza

Ach, smutno!

Książe Jan.

O duszo moja! trzeba!

Formoza.

Jednąż tylko chwilę.

Książe

Jesteś wzruszona.

Formoza.

To prawda! od wczora.

Książe.

Mów.

Formoza.

Czas ogłosić nasze zaręczyny.

Książe.

Cóż się więc stało?

Formoza.

Wczoraj skryty świadek
W krzakach za Tamizą, kędy siedzieliśmy
Podsłuchał wszystko cośmy wymówili.

Książe.

I któż to?

Formoza.

Nie wiem kto nim. Gdyś odchodził

Ktoś się z głębiny wynurzył i pobiegł
Ciemną drożyną; Neville zaraz po tem
Widziała jak się przez ten mur przekradał.
Ten człowiek nie ma powodów milczenia,—
Pytać się będą czemu tajemnica?
Więcej w złe, niż w dobre, przyszłej świat uwierzy.
Daj mi twe imię by moje ochronić.

Książe Jan.

Me imię? twojém jest! lecz Strabia tutaj
W Londynie. Muszę przeto działać spiesznie.
Że on tny bitwy wygrał, to już myślą
Że będzie zawsze zwyciężał. Mają
Wszystko dziś przed nim, on zrobi co zechce;
Anglja go pyta Rogo on przekłada.
Jak go pozyskać dla mnie? A mam prawa
Do pierwszym synie Edwarda Trzeciego,—
A więcej z trzeciego idzie Henryk syna.
Ale czém prawo jest w oczach szaleńca.
Ten Warwick, Warwick!! Jaki znaleźć sposób
Żeby zaciętość ku mnie w nim złagodzić,
Żeby był moim!.. Jakikolwiek środek,
Jak, jakikolwiek! szybko go użyję!
Lecz nim go znajdę, pewno przyznam sama,
Czy mi wypada obwiązać przyjaciół,
W tak wielkiej chwili, miłości mej troską.
Wnet będę panem.

Formoza.

A ja zniesławioną!

Książe Jan

Co? dla jednego z ust nieznanych słowa?
Co przyjaźń naszą wysoką, królewską,
Obchodzą bajki jakiegoś człowieka?

Formoza.

Czy ty mnie kochasz?

Książe Jan.

Formozo!

Formoza.

Kochaj mnie!
Ojciec i matka w mogile; ja nie mam
Siostry ni brata — nikogo, nikogo!
Ty mi sam jeden wszystkiem na tym świecie,
Któż mnie ukocha gdy kochać nie będziesz?
Ze śmiercią wiem mnie więzi — ze życiem
Ty jeden! — Miłość twa gdyby mi zgasła,
Bóg co mnie słucha, wie że mówię prawdę,
To nie wiem czemu żyłabym na świecie!

Książe Jan.

Kocham cię. Skąd ta dziwaczna obawa
że już mi jesteś pierwszą myślą moją?
Gdy mego dobra pragnę — to dla ciebie.
Do stóp ci z sobą cały lud położę;
Ambicja, której twa miłość się lęka, —
Jakby coś było pod nieba sklepieniem
Coby od ciebie mnie oderwać mogło,
Tylko dać tobie pragnie kraj ten wielki!

Formoza.

Jeśli to dla mnie — to po co trosk tyle!
Kochaj mnie — dosyć już będę Królową.
Królem cię widząc myślę, że twe serce
Wyżej i wyżej wzlata a mnie tu
Zostawia w dole! Nad wszystko, nad wszystko
Ciebie przekładam! — Posłuchaj, tej nocy
Miałam sen w który ty byłeś wmięszany —
A wiesz, że nocne śnią o czém dnie marzą, —
Córka Królewska, młoda, jak cud piękna
Szalenie ciebie kochała — rozumiem
Jej szał... ale ty... jak to źle z twej strony!
Tyś ją poślubił. Powiedz mi: to kłamstwo?
Niepokój, widzisz, jest jedną z mych przywar;
Jest prawdem myślę ~~jest~~ określona waga
Miłości danej na męża z niewiastą,
Żeśmy tłuszczy nie zrobili działu, —
Kochasz za-mało — bo kocham zawiele!

Książe Jan.

Żadna na ziemi miłość mej nie zrówna!
Jutro zostanę dłużej. Teraz śpieszno,
Do jutra ~~ja~~ luba!

Formoza.

To wieki! Jak długi
Czas mi bez ciebie! Tylko mi nie zaślub
Tej córki króla, com śniła, szalonej,
Zakochanej mniej niż ja! — Ot śmiejesz się,
Jestem szczęśliwa — kocham cię! — do jutra!
Odprowadź mnie mój Królu.

(wchodzą razem do ogrodu. Warwick i Sworth wstają)

Warwick.

Zrób jak rzekłem —
A potém przyjdź... gdzie? ch, zaczekam żeby
Pójść stąd do wieży. W domu zdaje mi się —

Warwick odchodzi, Sworth zmierza do dziureczki
i w chwili wejścia w nie spotyka się oko w oko
z Książęciem wychodzącym.

Scena V^ta

Książe Jan, Swort

Książe Jan.

Czego chcesz pieczny panie.

Swort

To rzecz moja.
Złoczyńcą wydać mógłbym się milczący,
Choć rzeczywiście jestem dobroczyńcą.
Przechodziłem, drzwi te w oko mi wpadły,
Otwarte w nocy. Aże drzwi otwarte
Nęcą złodziejów...

Książe Jan.

A więc zaprosiny
Drzwi tych przyjąłeś?

Swort

Ja chciałem przez grzeczność....

Książe Jan.

Tyś ów ze wczoraj!

Swort

Ze wczoraj?

Książe Jan.

Śmiesz przeczyć.
Wczoraj ~~były~~ drzwi były zamknięte: coś robił
Na murze?

Swort.

Z góry patrzyłem na księżyc.

Książe Jan.

Czy ty odpowiesz!

Swort

Przebaczcie, mówiłbym...
Lecz mnie czekają..

Książe Jan.

Powiedz mi natychmiast
Coś ty tu robił, bo szpady dobywam.
Będziesz ty gadał?

Swort

Czy sądzisz przechodnim,
Że poczciwego człowieka groźbami
Do słów się zmusza?

Książe Jan.

Nie, poczciwego nie,
Ale ciebie. Mów!

Swort

Odpowiedź moja krótka:
Nie!

Książe Jan.

A gdybym ci powiedział kto jestem!

Swort

A ja wam gdybym powiedział, czyj jestem!

Książe Jan.

Czarta?

Swort

Hola, ho! Lorda Warwicka.

Książe Jan.

Co? co?... W istocie... zdami się, poznaję
Ciebie, – to z tobą był on tam?

Swort

Być może.

Książe Jan.

Czyś w jego służbie... masz postać żołnierza.

Swort

Jestem nim.

Książe Jan.

Gdyby jaśniej było nieco,
W sądzie o tobie nie byłbym się zmylił.
Daruj mej szpadzie że była za skorą.
Jakże się zowiesz, jeśli pytać godzi.

Swort

Jan Swort.

Książe Jan.

Tak jest – ja znam ciebie –
Jesteś z walecznych.

Swort (skromnie)

Oh!

Książe Jan.

Tylko co właśnie
O was mówiłem. Lecz to mnie zadziwia
Że pan twój tobie podobne zlecenia
Daje.

Swort.

Zlecenia?

Książe Jan.

Zrzućmy próżne maski.
Wiesz kto ja jestem. To rzecz bardzo prosta,
Że hrabia wiedzieć chce co robię, mówię
W ciemności. Ale będąc mym człowiekiem,
Inne niż szpiega ty miałbyś zajęcie.
Byłebym dostrzegł gotowość do usług,
Jako ty człowiek byłby pewnym miejsca
Godnego siebie. Dla przyjaciół moich
Mogę dziś wiele – wkrótce może wszystko.
Jako pan, nie przez samą tylko słuszność
Wynagradzałbym, lecz i przez interes.
Oto naprzykład; byłoby mą troską,
Żeby więzienia Henryka strzeżono

Dobrze — i chciałbym posiadać człowieka
Po myśli mojéj... bez słowa... Lecz potem?
Ze sługi coby mi dowiódł na pewne
Naprzód swojego poświęcenia....

Swort

Wieży

Kapitan.

Książe Jan.

Czy chcesz nim być?

Swort (na stronie)

Tak wysoko

Nie zamarzyłem.

(do Księcia)

Wieża ma swój powab,
Zdolny zawrócić najwstydliwszym głowę.
To rzeczą pewną. Jeśli wasza łaska
Wskaże mi sposób jako ją zaślubić....

Książe Jan.

Ten ją dostanie kto mi powie jasno,
Czego od ciebie tu chciał Warwick?

Swort

Panie

To tajemnicą zapełną jest wagi
By ją powtórzyć... i ja.... byłbym zdrajcą...

Książe Jan.

Sposobność sama się nastręcza.

Swort

Nigdy!

Książe Jan.

Mów i staw cenę; Ja wszystko co zechcesz
Przyrzekam naprzód. Wieżę, dobra pańskie,
Wszystko!

Swort.

Nie! nie kuś! błagam cię milordzie!
Nie! to haniebnie! taka tajemnica!
Gdyby to hrabia wiedział...

Książe.

Kto mu powie?

Mów.

Swort.

Moją wieża?

Książe Jan.

W sam dzień wyniesienia

Mojego.

Swort

Milord tu daje mi słowo.

Książe Jan.

Królewskie.

Swork

A więc, nie ciebie mi lordzie
Tu szpiegowałem.

Książe Jan.

Kogoż więc?

Swork

Tę z którą
Ja was widziałem.

Książe Jan.

Czy ze mnie żartujesz?
I jakiej przyczyny.... pod jakim pozorem
Nawet to hrabia śmiałby ją szpiegować?

Swork

Kocha ją.

~~Warwick~~ Książe Jan.

Warwick kocha? co?

Swork

Tę, z którą
Wczoraj w ogrodzie, — a dziś na tem miejscu
Rozmawiałiście.

Książe Jan.

Ją?

Swork

Tak!

Książe Jan.

Oh?

Swork

Tak, hrabia
Kocha tę, którą ty kochać milordzie, —
I tak szalenie, że by ją wam wyrwać
Poświęcił wszystko. Do jakiego stopnia,
Osądźcie, jeśli przybiegłszy wieczorem
Żeby się z więźniem wieży porozumieć
Gdy mnie zobaczył, tylko mię zajęty
Bratu do wieży iść nakazał. Gdy was dwoje
Wa Po tem ~~ujrzał~~, zapomniał o wszystkiem
Co go tu przywiodło i nie uprzedziwszy
Brata — dobra noc!

Książe Jan.

Jak mógł mnie usłyszeć?

Swork

I za narożnika muru.

Książe Jan.

I mnie wysłuchawszy
Chciał przybiegł wszystko tu skończyć wieczorem
Odmienił myśli?

Swork

Szalona namiętność —
Mówię wam.

Książe Jan.

Odejdź — zostaw mnie samego.

Swork

Słowo królewskie mam?

Książe Jan.

Dobrze.

Monsieur le Directeur

La Commission Impériale de l'Exposition Universelle a déjà envoyé aux Gouverneurs des Provinces de l'Empire des instructions générales, parmi les quelles des instructions pour former une collection forestière.

Dans le Cas où vous ne faite pas partie de la commission instituée a ce sujet, la présente vous autorise à prendre part a ses travaux et à préparer la dite collection sylvicole.

Ci joint un exemplaire des instructions ad hoc.

Recevez, Monsieur le Directeur, l'assurance de ma haute considération.

Le ministre de l'agriculture, du Commerce et des travaux publics

Ethem

Constantinople 29 Zulhidjé 1282

Monsieur Brozowski

en mission forestière

dans la Province du Danube

27

Wiedeń 20. Marca 1880.

Kochany Bracie!

Zasyłając Ci serdeczne życzenia wesołego Aleluja, donoszę że austr: konsul jeneralny w Beyrucie dostał polecenie wręczenia Ci orderu Franciszka Józefa. Chciej go przyjąć jako dowód życzliwości Monarchy dla biednych dzieci Polski, i jako pamiątkę urzędowania mego w Radzie Jego ministrów.

Całemu Twemu domowi od nas obojga serdeczne pozdrowienie, a Tobie w szczególności braterskie uściśnienie od Twego

Floryana

28

Monsieur

le Chevalier Charles Brzozowski

Vice-Consul d'Espagne

à Lattaquié

(en Syrie)

29.

ADMINISTRACYA CENTRALNA
ZAKŁADU HR. SKARBKA

3.3. L. 18/86

Do
Pana Karola Brzozowskiego
w Drohowyżu.

Na mocy uchwały Rady Administracyjnej Fundacyi St: Hr. Skarbka, L. 317 z dnia 27° Lutego 1886, potwierdzonej przez Wysoki Wydział Krajowy odnośnie do Art: XVI dokumentu fundacyjnego z dnia 1° Sierpnia 1843 i statutu organizacyjnego Art: 49 - mianuję niniejszem Pana prowizorycznym Dyrektorem Zakładu ubogich i sierot w Drohowyżu na czas - do końca Grudnia 1886 z płacą roczną 600 Zł R. (sześćset Zł. R. w. a.) oraz mieszkaniem i zupełnem utrzymaniem. Płacę w gotówce pobierać Pan będziesz z kasy Zakładu Drohowyzkiego w równych ratach miesięcznych z góry.

Z Kuratoryi Fundacyi St: Hr. Skarbka
Lwów, 24 Marca 1886

Kurator fundacyi
Stanisława hr. Skarbka

Skarbek

Turczyński

1. 29/9 85 30

Wycieczka do Beskidu wzdłuż Oporu.

W góry w góry miły bracie
Tam swoboda czeka na cię.

Już trzeci rok zaglądam w czasie wakacyj do Skolszczyzny, lecz za każdym razem rozglądam się z niezmiennym zachwytem po szczytach gór, lesistych zboczach i wąskich dolinach, którymi wszędzie równie rozkosznie a wartko a szumnie rwą potoki, pienią się na nich szypoty, i snują się równolegle z ich biegiem smugi drożyn górskich, słowem dla miłośnika przyrody cała okolica w świątecznej szacie stoi.

Góry skolskie tem się odznaczają, iż je prawie aż do szczytów gęste lasy okrywają i tylko gdzieniegdzie mała połoninka jak łysinka jaśniejszem tłem oko uderzy. Dopiero w miarę zbliżania się do Beskidu granicznego, rzednieją bory, wąwozy się rozszerzają, góry stają się więcej połogie, a rozległe połoniny tylko jeszcze drobne a liczne kępy lasu pokrywają.

Ile razy minąwszy Skole i Demnię wypadło mi rozstać się z wartkim Oporem, i pójść za biegiem Orawy, spoglądałem tęsknie za jego niknącą w cienistym wąwozie wstęgą, pragnąłem przy niej zostać.

Tego roku życzeniu mojemu stało się niespodziewanie zadość. ~~[illegible]~~ Budowa kolei żelaznej prowadzącej ponad Oporem, liczne porozpoczynane a niezwykle imponujące i ciekawość budzące objekta budowy wabią znawców i nieznawców, by się im przypatrzyć, wnet więc znalazłem towarzyszów do wycieczki. — W pięknym dniu sierpniowym wtoczył się wózek z trzema podróżnymi (radca Dr Gerstmann, p. Cenar i ja) ~~w dolinę~~ pod Świętosławiem w dolinę Oporu. Wyniosły „Żelemin" stoi tu jak na straży.

Do wsi Hrebenowa dolina ciągle wąska, góry bystre. — lecz ~~[illegible]~~ dalej ku Tuchli, góry już się obniżają, wąwóz

rozszerza, wstęga Oporu szerzej i swobodniej się roztacza.

Drogą toczą się zwolna liczne ładowne wozy z przyrządami do budowy, z wiktuałami; przy drodze wypoczywają piesi podróżni.

Jak panną młodą w czasie wesela obskoczą kumoszki, by ją oczepić i symbolicznie w obowiązki wprzęgnąć, tak i te dawniej samotne niedostępne dziewicze prawie ustronia górskie obskoczyły roje pracowników, którzy się zbiegli z różnych prowincyj Austro-Węgierskich, by stromymi, skalistymi zboczami gór, po urwistych brzegach zuchwałego Oporu poprowadzić wygodne tory kolejowe, przebić Beskid, wydostać się na słoneczne podgórza węgierskie i popędzić dalej nad Cisą i Dunajsłowem wciągnąć okolicę do cywilizacyjnej pracy.

Lubo wre robota na całej linii od Stryja do Beskidu, lecz więcej zajmują ją staje się dopiero od Skolego a prawdziwy podziw budzi po obu stronach Beskidu, u wylotów tunelu.

Wszędzie jak grzyby po deszczu wyrastają na brzegach Oporu schroniska dla robotników (baraki i kantyny).

W Dennie jakby nowe miasto się budowało, tyle tu stawiają gmachów na rozliczny użytek; — zarząd dóbr skolskich zaciera ręce, gdyż już z początkiem zimy mają być tory kolejowe użyte do wywozu materyału drzewnego — stanowiącego jedyne bogactwo tutejszych leśistych okolic.

Roboty prowadzą się w ten sposób, iż na kilkunastomilowej przestrzeni od Stryja do Beskidu najdokładniej wytyczonej i do najdrobniejszych szczegółów budowy tablicami oznaczonej, co jest zasługą i chlubą inżyniera Kosińskiego — chwyciły się w pewnych odstępach — najtrudniejszych objektów — tj. tunelów, mostów wiaduktów przekopów, przejazdów przepustów. i t. d.

Na stokach gór, których stopy tworzą koryto Oporu, rzucono się równocześnie w kilkuset miejscach do rozkopywania gruntu. Zaledwie wyrównano nieco miejsca pod tory, już się układa relsy, by wózkami (lorami) na obydwie strony rozwozić ziemię na niższe miejsca, i tym sposobem wał kolejowy przez doliny dopóty wydłużać, dopóki się nie złączy z wałem sypanym z sąsiedniego zbocza gór.

Tuż pod powierzchnią ziemi leży opoka. Trzeba więc i tu drogę mozolnie torować; kamienie łamać i rozsadzać, najprędzej użyć jej wprost na umocnienie brzegów niesfornego Oporu, już to na budowę rozlicznych objektów.–

Po żniwach napływ robotników ciągle się wzmaga; całymi kompaniami dążą ludzie z różnych stron, niektórzy z żonami i dziećmi.–Prowadzi ich tak przez nich zwany „partyfir" (Partiesführer) – W Sławsku rozsiadła się taka kompania na wzgórku koło Karczmy.–

Przemawiamy do nich po rusku, odpowiadają nam po polsku. Ten od Nowego Sącza, tamten od Mszany-od Limanowy, ów od Krosna, inny od Chrzanowa. Sprzyjający ludzie! i u siebie budujące się koleje obrobili i na zarobek w dalekie strony poszli. Różnego też to charakteru ludzie.– Jakiś z zawadiaka przybrany z czapką na bakier, obdarty, w portach nie już świeżych prawdziwy „hołodryga" przepiwszy zadatek dany w Skolem na drogę do Oporca–(ostatnia wieś pod Beskidem.) podmawia sąsiadów, aby żądali dalszych zasiłków od partyfira. Odpowiada mu spokojnie w locriance(?) od Limanowy: „Ja ta zaś mam pieniądze." Osłabił mu tem srodze zapał do agitacyi.–

Tak u tych ludzi, jak też i na całej linii widziałem u robotników barszcz biały i jak gąbka miękki chléb. Żywotem im w drodzy, chleba

rybińcego, jaki do Lwowa kolwiek
przyprowadza - lepiej by ich nieznawodnie
posilił. - Chleb tu wypiekla obok krajowiec
w Kołomyi, i na nasz nie dostegosi
wszystko nieznawodnie bowiem Ludwisz
chleba upiec nie potrafi. - Słusznie
i trafnie zauważył radca Gerstmann
iż wedrowni nauczyciele tu wypiekla
mia chleba po kraju wozyłami, oddaliby
wielka usługę niejednej ludności -
Dr Gerstmann dodał by był wstąpił po
drodze do każdej wioski. W Tuchli od
zawarł nas woźnica za daleko od gma-
chu szkolnego, bez w Nawodku zwrócił
wzięliśmy wkrótce inwentarz.
Uciekliśmy tak daleko w góry, a bie-
da nauczyciela i tu nas dogoniła
i rozerwała zęby. Nauczyciel p. H.
nie mógł się nazalić na ogromna a
nagle powstałą drożyznę; najważniej-
szy artykuł, mleko podskoczyło w cenie
jak 4 do 12. nie mówiąc o innych
wiktuałach. Nie dziwota, iż tutejsi
spoglądali na los swych szkół i na
wakacyje w drodze do wybierał -
Byłoby nawet słuszna i godna ojcow-
skiej opieki w radzie szkolnych, aby
nauczyciele w miejscowościach ta-
kich, gdzie do budowy kolei zaciągano
na czas dłuższy, sprowiedliwili
remuneracyjami. -
Trzeba być ruszać dalej. Nawotko, leżą-
ce na północnem zboczu góry - ciągle
błotne, - brak wody krystalicznej - wi-
dok biedy nauczycielskiej, wszystko to
obniżyło nam chęć humor. - Zapadł
pół miesiąca i zmrok, kontury gór na-
gich gór jęły się niewyraźnie zry-
zować. Tu i owdzie zapalono na nich
ognie, by nimi tak niedźwiedzia jak
i dzika odstraszyć od owsa i ziemnia-
ków. Wsiedliśmy do powozu do Tarnawy
ki a stamtąd do Lwowskiej.
Woźnica nieznający dobrze drogi, zamiast
stanąć - budził w nas niepewność; bez
jakto mówią. Konie języka za przewo-
dnika - pytamy się o chwilę na drogę.
Miejscy imiona dał nam rezolutnie
dobrą wskazówkę - Lwowianie będą
czy tu za zarobkiem. - Lwowskie

, wybiokno "pracując" zdala od stolicy, ma tu dotyć ~~zgroźna~~ sposobności do zastanowienia się nad sobą i ~~do~~ swoją przyszłością. —

Minąwszy z biedą i strachem Lewo. wzną, powitaliśmy się do Oporca. Oświata ~~nas~~ ~~oblegała~~ górski skłon bez śniegu pokryte po górskich drogach ~~ku~~ ~~nie~~ pragnęły już wypoczynku.

Wprawdzie mieliśmy polecenia, bez rozległości górskiej wsi, i dwunasta godzina na nowy nie obiekty nam w cale przykrego i wygodnego noclegu; mimo to każde z nich zdało się wkazując uważaliśmy za kres naszej ~~drogi~~ jazdy. — Tu był ogromny dom, gdzie błyskało światełko w oknie, puknęliśmy doń na chybił trafił. — Wyjątkowo późno w nocy pracujący ~~tu~~ nad wykończeniem tamtejszych robót inżynier przyjmuje nas gościnnie i oznajmia, że od kilku dni jest pokój dla nas przygotowany. Niepodobieństwem wcale wtedy było ~~gdyż~~ pozbierać się od biedy, a tym bardziej odpocząć na wygodnym łożu. Kasa wbamości Polski państwowej ~~to~~ też na wszystkie sprzęty i ewentualne potrzeby udzielono (K.K.S.B.)

Tak to Europa cywilizowana nauczy po tych drogach do Oporca dojeżdżać. Góry się pnęły, bez tęż i ci, którzy tu pierwsi nadbrzeżu prawują turystyczny szlamek, sympatyczni ku sobie bardzo.

Prócz herbaty, którą tobie damy, przywiozą, skazani na pp. inżyniero, nic na wilki, jakie im podadzą, ani rzeźnik z Bolechowa. —

Wogóle ~~gwiżdżą~~ mieszkają się po karawanach i domkach więźniów - a bardzo wygodnie nie ~~nie~~ ~~ma~~ tam, kto za ~~darmo~~, wiele wynagrodzenie znalazł ~~ma~~ na plebanii. —

Żona powitała nas uprzejmie niejakowy leśniczy p. Navratil - dziś już nieboszczyk - i w dalszą drogę wyprawił.

Pod uprzejmym prowadnictwem p. inżyniera Lorenza pośpieszyliśmy się trasą ku tunelowi, aby zobaczyć wszystkie

/

rozpoczęte roboty; za nami posuwały się trzy osiodłane koniki górskie. Tu dopiero wskazówki i objaśnienia p. Lorenza odsłoniły nam ogrom projektowanych i rozpoczętych objektów. Sztuka inżynierska ma pole do chlubnego działania wśród tak sfalowanego terenu poprowadzić tory kolejowe.

Nad Oporem, który tu jest jeszcze małym strumykiem, bo zaledwie kilkanaście kilometrów od źródła odbiegł, lecz brzegi jego na kilkadziesiąt metrów w górę się wznoszą i wierzchem się od siebie odchylają – stanie wiadukt na 250 metrów długości a 35 metrów wysokości nie licząc z obu stron równej wysokości sięgających grobel czyli wałów. Groble te sypią już obecnie. W tym celu stawia się olbrzymie rusztowania sypać się mającego wału, układa się na nich relsy, i zwozi się torami, i sypie się z rusztowania ziemię dopóty, dopóki się nie wypełni zakreślonej przestrzeni. –

Tuż za wiaduktem trzeba było zrobić wielki przekop. – Rozpoczyna się robotę wybiciem sztolni (tunelu) przez górę – i porobionymi w tunelu prostopadłymi otworami zsypuje się ziemię na wózki, które ją odwożą na groblę. Ten sposób robienia przekopów jest i tańszy i sporszy, niż wybieranie ziemi zwykłym trybem.

Drugi wiadukt mający połączyć brzegi Osolni, potoku wpadającego do Oporu, będzie miał tylko 90 metrów długości a 27½ metrów wysokości.

W pochodzie naszym dotarliśmy do wylotu tunelu, który w całej swej długości mieć będzie 1700 metr. – Od strony galicyjskiej zrobiono sztolnię na 420 m. dług. – takową występowano i porobiono prostopadłe otwory dla wentylacyi. x –

Sztolnia ta zupełnie tak wygląda jak w kopalniach i jest do tego bardzo wilgotna. –

7. Gdy się wejdzie do wnętrza, doznaje się niemiłego uczucia. Niknące prawie światło kagańca, dojmujący chłód i wilgoć zmuszają ciekawego podróżnego czemprędzej do odwrotu. Do otworu tunelu postępuje się korytem szlakiego, wyschłego potoczka; po obu zaś stronach tegoż na zboczach gór usiadło kilka zabudowań tymczasowych, z których niektóre zwrócone do słońca, powabne, nader malownicze mają położenie.

W górach ma się zawsze wyborny apetyt, posilenie się więc należyte jest bardzo ważnym „objektem". Ponieważ jednak po stronie galicyjskiej nie było dobrej kantyny, więc praktyczny a troskliwy przewodnik nasz żegnając nas, wyprawiał czemprędzej na węgierską stronę na smaczny obiadek.

Dosiadłszy koni, wspinaliśmy się po słonecznych stokach na szczyt góry częścią lasem i krzakami, częścią trawą pokrytej.

Gdyśmy dosięgali wierzchołka, góral poberezniк (leśny) dodany nam przez p. leśniczego za przewodnika nie mógł przemilczeć krwawego dramatu, jaki się tu przed 2 laty w mgnieniu oka rozegrał.

Lichwiarz-pijawka okolicznego ludu długie lata bezkarnie swe rzemiosło prowadzący spadł tu z konia rażony z pomiędzy drzew celnym strzałem górala. – Trzosa ~~jego~~ nie naruszono. Doraźnej tej sprawiedliwości sądy dotąd skorygować nie mogły. –

Wśród takiej pogawędy stanęliśmy na szczycie Beskidu granicznego. Nie obejrzawszy się nawet dobrze po wspaniałej panoramie, spuściliśmy się na węgierską stronę bujnym wysokopiennym lasem bukowym ku otworowi tunelu. –

Wrażenie to, iż się przekroczyło granicę, iż się wstępuje w kraj obcy, nastraja dziwnie duszę, i czujnie się wyczekiwa, jakich się też spotka ludzi, jaki strój, jakie twarze, jakie usposobienie. –

8. Przywitanie nie zapowiadało dla dobrego. Zaledwie bowiem minęliśmy pierwsze baraki, zastąpił nam drogę jakiś niemiec „partyfer“ i bytalem drogowego zażądał po gulbieniec od konia. Zdziwieni i niemile dotknięci, zapłacili wszyscy haracz, podążyliśmy do restauracji na upragniony a zasłużony nam obiadek. - Zaledwie zasiedliśmy z koni, przystępuje do nas gospodarz kantyny i zapytuje, czy należymy do personalu inżynierskiego; a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, oświadcza bez ogródek, iż nam żadnego posiłku dać nie może. Opinia dobra o gościnności węgierskiej była bardzo zachwianą; odwołanie się jednak na p. Borowa pozwoliło nam zaprosić do wspólnego stołu 2ch inżynierów, którzy rozpoczynali właśnie obiad wspólnym kosztem. Gdy zauważono, iż my Polacy, wnet się i reszta otwarła; a Węgier Zieliński - asystent politechnicznej poznańskiej, pierwszy się nam zaprezentował i dłoń uścisnął. Restaurator, dobrych kilka lat z rodziną za próg nas nie wypuścił i Bogu podziękował. P. Kinzle jest restauratorem specyalnym nadbrzeżnym, tunelowym“ gdyż prawie wyłącznie tu w takim samym charakterze z pod tunelu aż do Orsowa. Gorzimory“ węgierska podniosła się znowu w oczach naszych, żal nam tylko jeziora bylo baraków opłaconego za konie, gdyż, biorąc jednak uwagę przywitalibyśmy za powrotem pobór tak drogiego myta, który nas poprowadził do wnętrza tunelu, dał żądane wyjaśnienia. Sztolnia wygląda zupełnie tak, jak od strony galicyjskiej. Wnętrze zastępują kamieniem wymurowanym pięknowanem. Wysokość tunelu wynosi 5 m. szerokość zaś 4½ metra. - Długość wynosi 700 m. brakuje tedy jeszcze 600 metrów aby robotnicy węgierscy posadzili rękę galicyjskim - co ma nastąpić w kwietniu przyszłego roku. Wróciwszy też nadszedł i kierownik budowy, starszy inżynier p. Schöninger. Wyraziwszy nam pozdrowienie od p. Borowa i nawiązawszy rozmowę - nad wieczorem nam i o pobycie tak wysokiego

9.

miasto. Zatrzymuję się obejrzał za wi-
nowajcą, tem dorozumiawszy się
bieżi rozmowy, cośmy przed nadbiegł
z otwartą szczęką, iż wozaca drogo-
wie." Przedsiębiorstwo kolejowe zbudo-
wawszy drogę, należycie wyprawić opła-
ta, bez tylko na furę idące z ciężarem
nie zważa na konie wierzchowe. - Dotąd
brak rozporządzenia budowy, komunikacya
odbywała się tylko pieszo lub konno, ciężcy
nami. -

Teraz dopiero gorzimoni" węgierska bła-
tkiem zrehabilitowała. Swobodni
i wesoli rozglądaliśmy się tu po mrowi-
sku ludzkiej pracy.

Stojąca na tone i ogorzała nagle lokomo-
bila wprawia w ruch przez transmisyę
pięć olbrzymich drugorzędnych kamieni na pia-
sek, którego tu brak zupełny, a który
do budowy jest niezbędny, pięć bardzo
dużego młyna rozmiaja w ogromnem
oka obrzymie pnie bukowe, które
niedawno jeszcze w olbrzymiej zielonej
koronie strojne potrzymywały stoki
gór pustynnych, pięć pompuje wodę
wprzód bud stuk kotłów, ruch gwar
tarkot. Wogóle wirtuozy pamięć tu ruch
o kole tamtem niż po stronie przeciwnej.
Na zboczach gór poprzyczepiały się bardzo
liczne baraki - sprawiające wrażenie
jakby się tam kiermasz odbywał.
Bliżej drogi otwarto kramy z towa-
rami. Nad drzwiami na rozpiętym
kolorowym parasolu wisi głowa
cielęcia - wszystko bezładnie na wi-
dok powystawiane. -

Przy takich robotach niga człowiek
głębiej w życie, obnaża skały w ro-
zmyślnych kierunkach, to też i tu widać
wyraźnie olbrzymie pokłady pia-
skowca, trzeciem przekładane.
Napatrzywszy się do woli odbawszy nie-
mych hołd pierwszemu przedsięwzięciu
zrecznemu kierownictwu i ciężkiej
typowej pracy robotników pod-
jeżdżaliśmy w górę ze stanem prze-
piawszy cudem zdarzenia byli autorowi
w robocie przyłapani. —

Wydostawszy się znowu na grzbiet Be-
skidu, pomknęliśmy się biegiem
kilometrów pasem granicznym,
poczem zboczyliśmy wielkim
łukiem ku „Łysej" - 1000 mtr. wys.

przez ~~szczyt~~ której prowadzi gościniec rządowy. - ~~Droga prowadząca~~ Ścieżka wijąca się grzbietami ponad 1000 m. w. sterczącymi, pokrytymi już to lasem, już to połoninami jeszcze niekoszonymi, po których się posuwaliśmy jak po kobiercu nastręczała nam niezrównanej piękności widoki. Widoki te obserwowane na lewo i prawo, z tak wyniosłych punktów nie ginęły nam z oczu, lecz przez kilka godzin ~~[illegible]~~ czarem swym je pieściły.

Na południowych stokach ~~[illegible]~~ ścielą się wszędzie lasy (liściaste bukowe) na północnych prawie wyłącznie szpilkowe (świerkowe) -

Po stronie węgierskiej sterczy dalej już w mglistej siności niebotyczny parawan - pasmo gór Borżawy - po stronie galicyjskiej leży głęboko u stóp wieś Oporzec a dalej ciągną się nieprzejrzane lasy - to jeżące się w górę, to spadające stromo do dolin - w których usiadły długie górskie sioła.

Czułem się lekkim, swobodnym, szczęśliwym i byłem w tej chwili głęboko przekonany, iż spinanie się po górach jest szlachetną, Bogu miłą rozrywką, odczuwałem prawdę słów, że mi dalej od ludzi, to tem bliżej Boga.

Jeżeli odbywać wycieczki, to przynajmniej w trójkę nie licząc przewodnika. Rozmowa się wtedy nie urywa, humor nie słabnie, a gdy czego nie dostaje, coś dokucza, snadniej się to znosi.

I nam nie wszystko szło składnie. Towarzyszowi wycieczki p. Cenarowi dostał się w udziele koń leniwy i słaby. Niesumienny gazda podsunął nam w Oporcu konia, którego był dniem przedtem zmęczył długą drogą; trzeba tedy było w ciągu całej jazdy bezustannie z nim konwersować i to coraz wyraźniej; dobitniej dotkliwiej, zacząwszy od „cmokania" i „wiokania" a skończywszy na kiju.

do 11.

II Oto przykład. Gdy przystąpiwano do wywłaszczania gruntów pod kolej żelazną, ofiarowano podobno za sążeń kwadr. po 70 kr. Gdy się ta cena wydała góralom za małą, powołana do tego komisya, obniżyła cenę na 50 kr.; a gdy upór nie ustawał oddali przymusowo sążeń kwadratowy po 25 kr.

scowy jako ludzi spokojnych: o Mazurach zaś mówią iż są krewkimi i skorymi do zaczepki. Pomyślałem sobie wtedy:

Bo w Mazurze taka dusza
Chociaż umrze, to się rusza.—

Gwarząc mile i swobodnie ujrzeliśmy „Lysą", lud tutejszy nazywa ją „Lizią" — kres naszej konnej jazdy. Zsiadłszy z koni spuściliśmy się po stromej połoninie na dół i stanęliśmy w Tucholce na twardym gościńcu, a wsiadłszy na oczekującą nas podwodę wnet stanęliśmy z powrotem w Hucie.— Poberezniuk zaś uraczony strzemiennym pocałował w swe strony.—

Całem sercem życzę każdemu lubownikowi przyrody górskiej, tak gładko odbytej wycieczki, której wspomnienie jest tak żywe i świeże, jak górskie astronia.—

„Lecz co kogo boli, o tem mówić woli" nie mogę więc pominąć milczeniem skromnego zapytania czy nie byłoby rzeczą właściwą iście patryotyczną, gdyby wszyscy prawdziwi przyjaciele ludu oświecali tenże o sytuacyi, o łatwości zarobku, do tegoż nakłaniali i przypominali, że sposobność taka już się nie wróci, wskazywali, jak inni robotnicy przybywający z dalekich stron za zarobkiem i sami nie giną i rodziny żywią i dobytek mnożą. Ta Europa cywilizowana torująca sobie drogę wszędzie — a więc i przez Beskid — nieznająca żadnych przeszkód szafuje groszem dla światłych, pracowitych i przedsiębiorczych, wypłasza zaś — ruguje, uboży ciemnych. Taki jest już bieg cywilizacyi, do broni tedy bracia oświatą a pracą!

Huta dnia 24. sierpnia 1885

Walenty Kowalówka

42

Do Poezji.

Wiersz Teofila Lenartowicza.

Piękności wieczna, której wdzięk cały
Ze świata złoży się końcem,
Dla której czarów niema dość chwały:
Ni lutnia złota, ni marmur biały,
Ni żadna siła pod słońcem –
Co wiek to inna, co czas odmienna,
A zawsze pełna uroku;
To jak dzień jasna, to jak noc senna,
To raz płomienna, to raz promienna –
Wzdziwionym jawisz się oku.

Gdy chełm twe boskie otoczy skronie,
A miecz twój błyśnie – dziewico,
Kiedy w proporzec wicher powionie,
Szlachetnym dusza ogniem zapłonie;
Rycerze bronie pochwycą –
Tarcze a ciężkie miecze ostrzone
W zwycięzkich prawicach brzękną,
I murem piersi zwrócą się w stronę
Gdzie im ukażesz łuny czerwone,
Zwycięztwo albo śmierć piękną.
A gdy walczący ugodzon strzałą
Śmiertelną odniesie bliznę;
Ty mu oblicze rozjaśnisz chwałą,
Ty mu odsłonisz wolną i całą
Jego rycerską ojczyznę.

Męzkiego serca ostatnie tętna
Z dzwięki ożenisz srebrnémi,
I nie ogarnie noc niepamiętna,
Tego co wielki na ziemi. –

Wozięblych pieśń twa, wznieca pożary
W płomień zamienia, chłód lodów,
Rozrywa pęta, wali świat stary,
Tłumy rozprasza, łamie sztandary

Poezjo! matko narodów!

Ty męczennikom pod ręką kata
W konania bolach śmiertelnych
Otwierasz bramy wiecznego świata,
Gdzie myśl ostatnia z krzyża odlata,
Do boskich krain weselnych.

Ty im przybliżasz harf słodkie szmery
Nim śmierci doświadczą chłodów,
Za życie męczarń w szczęśliwe sfery
Ty wiedziesz czyste łez bohatery

Poezjo! wiaro narodów!

Ty na mogiłach w prostej legendzie
Duszę utulasz znękaną;
I łza na rzęsach wieszać się będzie,
Jak na domowych kwiatach na grzędzie,
Gdy słońce zajrzy tam rano.

Ty senne męże, do dziennych trudów
Budzisz do świętych zawodów;
Poezjo wielka, tyś prządką cudów,
Ach! i nadzieją narodów. –

Wróg miecz admiata twym czarem tknięty,
Wesele ciągnie przestworzem,
I pokój schodzi poważny, święty;
Żagiel pomyka powiewem wzdęty,
I łan pokrywa się zbożem.

Na kogo twoje wejrzenie padnie
Ten ziemi świeci na wieki;
W imieniu twoim serca owładnie,
Ludom ich przyszłe losy odgadnie,
A czas je ziści daleki. —

Ty wszystkich czarów tajnym wyrazem,
Pełnym twych piersi organem,
Przemawiasz struną, barwą i głazem,
Pługiem rolnika, zbroi żelazem,
I gwiazd rozsianych wszechplanem.

Dłoń twa na morze olej ~~rozleje~~ rozleje
Wczas ślubnych świata obchodów,
Rozszerzy wzroki, sprostuje dzieje,
I świat przez ciebie rozbłękitnieje,
Poezjo! prawdo narodów!

Ty niepojęta a wiecznie czynna,
Wybranych swoich w znak cześci,
O! ty przejrzalna o! perłoptynna
O! ty krwiżądna, o! ty niewinna —
Rozświecisz w złotej powieści.

Zwierz na codziennym tuczy się chlebie,
Duch w nieustannej rozterce,
W twórczości pięknej, na ziemi niebie,
W dziełach szlachetnych poczuwa ciebie
W wiekach istnienia o serce.

Ty nad pobladłem wygnańca czołem,
I nad ostatnią sierotą —
Ciszę pogodnem roztaczaj kołem,
Ty żywych życiem — ruin aniołem,
Ze świateł tęczą swą złotą.

Swięć że się piękna, lecz że straszliwa,
Uderzaj w struny i w gromy,
A niech twa tęcza wilgotna spływa
Na kraj ten sercu znajomy,
Kędy dzień każdy łzami się znaczy,
Gdzie tyle nędzy i cnoty,
Tyle uśmiechów, tyle rozpaczy,
Tyle nadziei — tęsknoty.
Niech twoja wstęga siedmiu kolorów —
Nim kiedyś wyjdą na wolę —
Dołem tych smugów, wierzchem tych borów
Zatoczy jasne półkole.

~~Zofia Lenartowicz~~

Florencya 5 w październiku 1885. —

ОН 137 б

II

W późnej jesieni..

Ni słowika, ni skowronka –
Wiatr dziś nuci pie~~sni~~nia –
Brak ~~mi~~ ciepła, brak ~~mi~~ słonka –
Co śpi wśród chmur ~~pleśni~~ cienia.

Już nie brzęczą małe pszczółki
Ponad polnym kwiatem;
Pogoniły i jaskółki
W ciepły kraj – za latem.

Nagie drzewa – miast piosenki –
Skargę szlą do Boga,
Że zielone ich sukienki
Zdarła jesień sroga.

Liść zżółkniały, liść sierota,
~~Szemrząc~~ Wżalu smutnie śpiewa,
Że nim biednym wicher miota,
Pędzi w dal od drzewa –

Skarży Łączka się żałosna,
Wznosi w niebo jęki –
Że te, co jej dała wiosna,
Wzięła jesień wdzięki. –

W tęsknej legły też zadumie
Roli i pól – ścierniska ..
Któż tęsknotę ich zrozumie ?..
Ot, żal serce ściska, –

Zieleń, kwiecie poszło w groby –
Smutno w polu, w lesie –
Wiatr przyrody pieśń żałoby
Szumiąc w przestwór niesie.

Smutno – pusto – dookoła,
Jesień to sprawiła ..
Teraz, trwożna, zimę woła:
By jej zbrodnie skryła ..

45

By w płaszcz biały las odziała,
Łąki, pola całe;
By sierotóm listkom tkała
Téż pieluchy białe.

Tęskno, pusto dookoła –
Gdzie wzrok rzuć – zniszczenie...
Lecz wiatr groźny świszcząc woła:
„W śmierci – odrodzenie!"

Szczęsny Zahajkiewicz.

„Przychodzę – pogratulować..."

„Ma oczy przeciętne, włosy jak len, nosek.. wprawdzie trochę zadarty, ale to świadczy o wielkiej filuteryi, kibić kształtną, twarz okrągłą, no – przytem wszystkiem i Domek wcale piękny.. Eh, Delikan warto się ożenić!"

Powyższe myśli zaprzątały głowę pana Apolinarego, woźnika posiadającego 800 złt. pensyi, 200 złt. dodatków – a i „z boku kapustę" rocznie za 300 złt. Wszystko to razem, przedstawiało okrągłą sumkę 1300 złt.

W miasteczku, w którem p. Apolinary mieszkał, uważano za dobrą partyę 1300 złt. O – przepraszam zapomniałem, że zwykle inaczej się mówi jak myśli. A zatem: p. Apolinary uchodził w tym miasteczku za dobrą partyę i wówczas a mówiąc prawdę i większą część panien chwaliły go głośno, „ostrząc sobie nań zęby" po cichu.

Średniego wzrostu, brunet, dobrej tuszy, twarzy niby myślącej, dogodnego usposobienia – przytem zaledwie 35 zim.. uważał się p. Apolinary za całkiem odpowiedniego kandydata do stanu małżeńskiego. Wpadła mu w oko panna Zosia, córka... ojca, posiadającego wcale piękny Domek, który cenion tak.. na 6 tysięcy.

P. Zosia i Domek, tworzyły w umyśle naszego kandydata na męża, jedną osobę w dwóch postaciach.

Gdy marzył o Zosi, zawsze widział obok niej Dom jej ojca – i odwrotnie, gdy Domek nazywał w myśli swą przyszłą własnością,

świeciły mu w ~~oknach~~ oknach tegoż oczy p. Zosi, jako przyszłej połowicy jego.

Drugi rok myślał już p. Apolinary o „Zosi-Domku" (lub naodwrót), dwie wiosny już marzył, dwa laty wzdychając odpoczywał, a teraz, gdy nadeszła jesień drugiego roku, gdy krzaki i drzewa i zboża i ziemia cała owocem się dojrzałym szczyciła, mogła i „łepeta" p. Apolinarego poszczycić się tém, że i w niej dojrzała w końcu myśl wzięcia p. Zosię na małżonkę - a domek na własność.

„Warto się ożenić!" powiedział sobie w duchu p. Apolinary - a należał do ludzi, którzy długo się namyślają ale gdy już co raz obmyślą, to bezzwłocznie wykonywują.

To też nie tracąc czasu, zaczął wdziewać frak i białą krawatę, ażeby natychmiast oświadczyć ojcu p. Zosi, swoje zamiary.

Zanim p. Apolinary się przystroi, muszę ci powiedzieć łaskawy czytelniku, że o owym domku myślało i więcej młodych ludzi a między innymi, młody i przystojny p. Andrzej, c. k. adjunkt sądowy, który już od trzech miesięcy sądził poważnionych współmieszkańców p. Apolinarego, a od dwóch miesięcy, bywał w domu ojca Zosi.

Daruj mi - ale nie mogę cię bliżej objaśniać, bo już p. Apolinary w odświętnym paltocie, z trzciną ozdobioną posrebrzaną gałką, z bursztynową cygarnicą w ustach, kroczy świątecznym krokiem środkiem ulicy. Przez drogę układa sobie formę oświadczyn a zarazem myśli głęboko - jak się we wziętym w posagu domku urządzi.

I jedno i drugie tak go zajęło, że niespostrzegł się nawet, kiedy stanął przed futką, która prowadziła

do ogrodu, znajdującego się przed domem ojca Zosi. Ocknął się aż wtedy, gdy obca ręka dotknęła jego ręki a dźwięczny, męski głos wyraził wyrazy powitania.

Wstał przed sobą i schwycił za kapelusz by oddać ukłon. Przed nim stał p. Andrzej, który widocznie wychodził z domu, skąd p. Apolinary przyszedł.

„Ach jestem tak wesoły, tak szczęśliwy - zaczął p. Andrzej - że muszę się kochany panie uściskać, bez względu na to, czy sobie tego życzysz lub nie."

„A to dlaczego?"

„Dlaczego? I pan się jeszcze pytasz! Ależ spojrzyj tylko na mnie a wnet odgadniesz przyczynę mego szczęścia."

Rzeczywiście p. Apolinary okiem po cylindrze, bladem czole, czarnych, iskrzących radością oczach, ustach pięknie wykrojonych, czarnym ubiorze i uśmiechniętej twarzy błyszczące lakierki p. Andrzeja, rzekł krótko: „Nie wiem."

„Ależ panie, gdybyś ty był na mojem miejscu a ja na twojem, to bym z tej chwili odgadł, że się żenisz!"

„Ja?"

„No, teraz nie pan, lecz ja!"

„Pan?"

„Tak, tak - ja, kochany panie Apolinary i proszę się na wesele. Ale oto już i moja narzeczona z ojcem idą się witać."

„To - pan z panną Zosią.. tego.. ?"

„A z kimżeby innym?!.."

„A - witamy, witamy Waszawego pana -" zaszumiały w uszach p. Apolinarego głosy p. Zosi i

jej ojca.
Skłonił się machinalnie p. Apolinary i bąknął coś niewyraźnie, podając obojgu rękę.
„A cóż to tak uroczyście?" zapytuje gospodarz patrząc na biały krawat i wyzierający zdradziecko z pod rozpiętego paltota frak.
„Ja – mówi zmieszany p. Apolinary – ja – wracam.. idę.. przychodzę.. państwu złożyć życzenia.."
Przyszła kolej pewnego zmieszania się i zdziwienia na p. Zofię i jej ojca. Oboje nie mogli sobie wytłumaczyć, jak o tem, co się przed kilku minutami stało, mógł już wiedzieć p. Apolinary.
Ale niedoszły nasz posiadacz Zosi i domku nie dał im czasu na postawienie odpowiedniego zapytania, lecz korzystając z chwili ich zdziwienia, skłonił się nisko i odszedł o wiele prędzej niż przyszedł.
Raz tylko obrócił głowę by choć z daleka spojrzeć na.. Zosię, a wzrok jego wyrażał żal nieukojony po stracie... domku.
Lecz prędko gniew wziął górę nad żalem. „Czyż nigdy się już nie ożenię?" myślał. Robię wszystko piorunem a zawsze mię ktoś ubiegnie.. hm.. głupia historya! Już po raz czwarty robię niezłomne postanowienie ożenienia się i po raz czwarty przychodzę po to, aby pannie.. pogratulować wyjścia za mąż, za kogo innego! – Dla zaspokojenia twej ciekawości – łaskawy czytelniku – powiem ci, że p. Apolinary nie osiadł na koszu, gdyż po czteroletnim namyśle postanowił się ożenić i.. nie spóźnił się. Pojął sobie za małżonkę „ciepłą wdówkę", która wprawdzie nie miała domu ale zato posiadała nieopisany urok... w brzęczącej gotówce. – Niedawno ksiądz ich połączył a dziś.. spijają pełnym kielichem słodycze – miodowych miesięcy..

Szczęsny Z.

48

Moje pierwsze polowanie na dziki.

30° listopada r. 18.. ~~ojciec matka i ja spożywaliśmy~~ otrzymał mój ojciec w czasie obiadu ~~wczoraj służąca i podała~~ jakiś list matce. ~~Ta spojrzawszy na adres, oddała go ojcu mówiąc: to do ciebie. Papa – otarłszy serwetą sumiennego wąsa – rozpieczętował list i czytał wodził zwolna wzrokiem po wierszach tegoż. Skończywszy czytać, zł włożył~~ Przeczytawszy go ~~napowrót do koperty i skrył w bocznej kieszeni. A potem~~ zwrócił się do matki z słowami: Sąsiad Paweł zasyła tobie ukłony a mnie prosi na jutro do siebie „na dziki".

~~Usłyszawszy ostatni wyraz „na dziki"~~

Nie wiem już, co dalej rodzice ze sobą mówili gdyż usłyszawszy ostatnie ojca wyrazy „na dziki" odszedłem prawie od przytomności. A musicie państwo wiedzieć, że miałem już wtedy lat ~~szes~~naście i byłem jak to mówią „passyami myśliwy". Dla strzelby, dla polowania byłbym wszystko poświęcił. Przytem mając lat 16, byłem już mordercą 13 srok 10 wron 18 wróbli 203 przepiórek 3. chruścieli 2. kurek wodnych 1. jastrzębia – 3 zajęcy i jednego lisa; ~~którego mówiąc~~ Razem sztuk 59. Poważna liczba! – nieprawdaż? prawdę dobiłem tylko gdy raniony przez ojca usiadł przedemną. ~~Dnie, w których mi pozwolony~~ Pamiętam to wszystko wybornie, gdyż dnie, w których mi pozwolono czy to z ojcem czy też samemu wyjść ze strzelbą podkreślałem czerwonym ołówkiem w kalendarzu. Oprócz tego zapisywałem je w osobnym na ten cel przeznaczonym notesie i wciągałem tamże zarazem sumiennie ilość zrobionych w tym dniu strzałów i ~~mnogość~~ ~~ilość~~ liczbę zabitej zwierzyny. Gdy już nie mogłem wyjść na polowanie, to najmilszą moją rozrywką było odczytywanie i przepisywanie tych notatek, przyczem „padła" wpisywałem drobniutkimi, ledwie czytelnymi ~~w~~ literami

a zastrzeloną zwierzynę p[illegible]kciowymi głoskami i podkreślałem je jeszcze czerwonym słówkiem. Odczytując, każde „pudło", przypominałem sobie, kiedy to było, gdzie, i dla jakiej przyczyny zwierzęcia nie trafiłem. Może sto razy żałowałem jednego i tegosamego strzału, łając siebie w duszy, żem nie mierzył trochę wyżej lub niżej, więcej na prawo lub na lewo. Przy każdym znowu „trupie" rozpamiętywałem jak to przepiórka lub co innego się porwało – jak się złożyłem – jak strzelba szarpnęła, jak bez tchu leciałem do miejsca, na którym zabity ptak upadł, jak tamże ptak ów trzymał główkę, skrzydła, nogi.. ~~[illegible]~~

Po każdem polowaniu opowiadałem każdemu, kto tylko chciał słuchać o moich nadzwyczajnych przygodach. Zdawało mi się, że każdego, tak jak mnie musi to zajmować w jaki sposób ta lub owa przepiórka życie postradała. Z zaiskrzonym wzrokiem stawałem wtedy zawsze na środku pokoju ażeby móc przy pomocy rąk i nóg tém dokładniej wyrazić moje wrażenia. Przygody te i opowiadania były podobne jedne do drugich jak dwie krople wody. Zawsze zaczynały się od słów: Dnia tego i tego rano pozwolił mi tatko pójść na przepiórki.. Biorę strzelbę, ~~idę na łan~~ wołam psa i spieszę co sił staje na łan „wysokim" zwany. ~~Już na drodze nabiłem strzelbę~~ Tu wołam na psa „poszukaj!" Pies staje.. wznosi głowę do góry.. wietrzy nosem ~~na~~ na prawo i na lewo... idzie naprzód ja za nim.. kręci ogonem... w tém furrr... zlatuje przepiórka ja się składam w jednéj chwili.. bęc!.. strzelam a przepiórka pada..... Przy opowiadaniu, kręciłem głową ~~[illegible]~~ mówiąc o psie i naśladowałem jego wciągając powietrze, tak jak on gdy wietrzył, schylałem się, szedłem na palcach itp.

Lecz dość już o tém — każdy, kto poluje, przechodzi takie same lub bardzo podobne koleje.

Jedyném mojém marzeniem było kiedyś... zabić... rogacza! O dziku nawet marzeć nie śmiałem. Na ludzi, którzy mieli szczęście położyć trupem dzika, spoglądałem z pewną czcią i uszanowaniem i uważałem ich za większych od staro-greckich bohaterów.

Toż gdy teraz usłyszałem, że ojciec ~~zaproszony~~ pojedzie na polowanie, na dziki (bo że pojedzie o tém byłem przekonany gdyż ojciec mój nigdy takich sposobności nie opuszczał) zaszumiało mi w głowie, serce młotem w piersiach biło i w jednéj chwili zmieniłem się tak, że matka spojrzawszy przypadkowo na mnie aż krzyknęła z przerażenia. Na jéj natarczywe pytania, czym nie chory, mogłem dopiero po dobréj chwili odpowiedzieć, że mi nic nie jest. Przestraszona matka nie poprzestała na mojéj odpowiedzi i już zaczynała nalegać ażebym się do łóżka położył. Ale ojciec zaprotestował przeciwko temu a znając moje wymyśliwskie zamiłowanie dodał: „ot pewnie mu się zachciało jechać na ~~polowanie~~ dziki."

Czułem, że się ~~jak~~ na to powiedzenie ~~krew~~ zarumieniłem a obawiając się przyznać do tak strasznéj zbrodni spojrzałem błagająco na matkę. Teraz i matka dostrzegłszy zdradziecki rumieniec na mojéj twarzy, domyśliła się jaki był prawdziwy powód mego wzruszenia.

Wstaliśmy nareszcie od stołu. ~~Po pół~~ Słowa ojca „zachciało mu się jechać na dziki" tańcowały mi w głowie, paliły mię! Myśl, któréj przedtém nie miałem, stała teraz jasno w mym umyśle, płomienistymi

głoskami wyryta! Nie myśląc długo skoczyłem do pokoju matki i całując jéj ręce i ściskając za szyję powtarzałem: „mamo, ja chcę jechać..”

~~Matka widząc mię tak rozgorączkowanego, uspakajała mię jak mogła, lecz ja na wszelkie jéj słowa i przedstawienia odpowiadałem błagającym głosem niezmiennie „mamo ja chcę jechać.”~~

Matka zawsze matką! Z początku rozgniewała się, wyłajała mię nawet lecz w końcu uległa prośbom moim i postanowiła za mną wstawić się u ojca.

O, jakże długą wydała mi się ta pół godziny którą matka u ojca bawiła. W końcu.. drzwi się otworzyły.. weszła matka. Wzrok mój zawisł na jéj ustach.. z zapartym oddechem czekałem wyroku..

„Pojedziesz!”

Nie słuchałem, co dalej powie, rzuciłem się jéj na szyję dziękując serdecznie; tańczyłem, śpiewałem a po krótkiej chwili wpadłem jak bomba do pokoju ojcowskiego by i jemu podziękować i zapytać zarazem, którą strzelbę na jutro dla mnie przeznacza.

Nie mogłem się doczekać ~~dnia tego~~ nocy. Dano nareszcie wieczerzę, położyłem się do łóżka. Tu znowu nowa bieda.. nie mogłem zasnąć!

Przed oczyma stały mi ciągle.. dziki. Najrozmaitsze straszne sceny odgrywały się téj nocy w mojém pokoju. Zdawało mi się, że jestem w lesie, że słyszę nawoływanie pogónki, ujadanie ogarów huk wystrzałów; że tuż koło mnie przekrada się stado dzików, że strzelam.. że zabijam.. odyńca!

~~Podskoczyłem w łóżku~~ Rzuciłem się tak, że aż z łóżka dwie deski wyleciały i wstałem, by przejść się po pokoju i ochłodzić się, gdyż pot strumieniem lał się ze mnie.

Długo męczyłem się w powyższy sposób - aż koło ~~tej~~ godziny drugiej po północy litośny sen zamknął mi strudzone powieki. Pomimo tego o szóstej byłem na nogach.

Nie chcąc nudzić łaskawych czytelników, powiem krótko, że z domu wyjechaliśmy dopiero o 11tej przed południem, gdyż pan Paweł zapraszał ojca wyraźnie na polowanie nocne. Nie będę ~~takie~~ opisywał uczucia, które mną owładnęło ~~t~~ gdym wsiadał na wózek, gdym jechał na dziki! Nie będę także opisywał przyjęcia u pana Pawła. Dość na tém, że zjechało się do niego 12 myśliwych i że wszyscy o godzinie 8 wieczorem znaleźliśmy się w samotnej, zdala od wioski położonej karczemce pod lasem.

Mieszkał w niej „Chaimko", który dzierżawił od pana Pawła spory kawał roli, łąk i lasu. Gospodarz nasz ~~wysłał~~ ~~uwiadomił już naprzód Chaimka~~ kazał był przygotować jedną izbę dla myśliwych, w której by mogli przeczekać nim się dziki pojawią. ~~i~~ Aby im chwile oczekiwania skrócić, wysłał tu spory zapas sumującego „nektaru boskiego" a przytem (znając swoich gości) dodał dwie butelki prostej wódczyny i zimną przekąskę.

Przydało się bardzo i jedno i drugie. Myśliwi przetrząsłszy się na wózku a przytém i zziąbnąwszy trochę z prawdziwem zadowoleniem wychylili po kielichu gorzałki - a i przekąską nie gardzili.

~~Nastał~~ Pół godziny drogi od wspomnianej karczemki była stérta, do której dziki w nocy przychodziły. Posta-

wiono zatem w odpowiedniem miejscu jednego leśni-
ka (na czatach), który miał uwiadomić myśliwych
o pojawieniu się Dzików. Od téj sterty o 500 może
kroków czerniał las. Była to ścianka, pełna skał i wertepów,
~~na~~ u stóp jéj szumiały wody ~~dość wielkiej~~ Dniestru.
Ścianka ta była ulubionem miejscem pobytu Dzików
i dlatego nazywano ją zwykle „gniazdem Dzików".
Z tąd téż co nocy wychodziły Dziki do sterty i
tu także, pożerowawszy, wracały. Myśliwi, wiedząc
o tém i znając dobrze ich przechody, postanowili
pozwolić im spokojnie wyjść do sterty a
potem ~~gdy leśnik [illegible]~~ zająć stanowiska
na krawędzi ścianki i spłoszonych krzykiem nagonki,
gdy będą zwykłymi ścieżkami do „gniazda" powracały, powi-
tać rojem kul.
Zwykle jednak Dziki wychodziły dopiero
między 10tą a 1szą godziną – to téż teraz myśliwi
pozasiadali spokojnie na ławach i pozapalawszy
fajki gwarzyli o przebytych polowaniach i o sławnych
strzałach. Opowiadano anekdotki myśliwskie ale gdy
zaczęto mówić o Dzikach – nasłuchałem się strasznych
rzeczy. ~~Widziałem już p~~ W méj wyobraźni widziałem
już pół kopy ludzi krwią zbroczonych, rozdar-
tych kłem ~~Dzika~~ odyńca. A oto jeszcze i pan
Paweł występuje i zwracając się do ojca, który
właśnie skończył ~~jakieś opowiadanie~~ mówić o tragicznym końcu jakiegoś polowania, prawi: „Co
mi sąsiad mówisz! – ja już mosterdzieju byłem
świadkiem jak Dzik nawet zabity strzelca o
śmierć przyprawił. Sześć lat już temu
mosterdzieju – polowaliśmy na „Czerwonem". Pamiętam
jak dziś, było nas pięciu. Stary pobereżnik Wicek ~~[illegible]~~

znając dokładnie knieję,
stanął na pagórku, między dwo=
ma skałami mosterdzieju
na ścieżce. ~~Stałem~~ Wie=
dział, że tam mu dzik
przyjść musi - jeśli
tylko jest ~~[illegible]~~
w miocie. Był to strzelec, mosterdzieju, jakich
mało - nie pamiętam aby kiedy spudłował. Co
strzał mosterdzieju - to trup.
Stałem od niego o jakich 80 kroków. Wtem
słyszę huknęła pogonka -- potem cicho --
Aż ~~tuż koł~~ nagle ~~słyszę~~ mosterdzieju .. czap .. czap ..
aha, myślę, kot idzie -- i nie myliłem się mo=
sterdzieju, przebiegła mi jucha po przy nogi.
Znowu cicho ... aż .. cup, cup, cup -- aha - równo ...
pewnie lis bestyja ... I przemknął szelma
jak strzała przez linię. Jeszcze patrzyłem
za lisem gdy słyszę głosy pogonki „dyki,
dyki!" Ścisnąłem mosterdzieju lepiej strzelbę,
patrzę na kurki -- rzucam okiem na miejsca,
w których jaśniej -- gdzie strzał lepszy i tulę się
do drzewa a wzrok i słuch wytężam.
Wtém ... ~~[illegible]~~ szu .. szu .. szaszach .. prask!
gałąź złamał -- to dzik idzie - myślę. Stoję
mosterdzieju jak malowany -- ani okiem nie
mrugnę! Ale gdzie tam -- przeszła bestya
na lewo -- patrzę .. A taki .. ~~[illegible]~~ jak krowa,
mosterdzieju, idzie wprost na wicka. Na
dole, przed ścieżką na której stał wicek
stanął i nadsłuchuje -- może o jakich dziesięć
kroków ~~[illegible]~~ od starego. Czemuż nie strzela? -

zapytuję sam siebie - Ale stary wiedział, że ~~[illegible]~~ dzik musi iść tą ścieżką. Przypuścił go na trzy kroki mosterdzieju i.. słyszę.. brzym!.. Dzik skoczył naprzód jakby z procy rzucony a racicami wyrzucił ziemi jakby ryskalem - Nie widzę nic więcej bo i ~~[illegible]~~ Wicka i Dzika zasłania mi skała. Pogónka już blisko, więc schodzę ze stanowiska, zbierają się i inni, pytają: kto strzelał? - mówię: Wicek. Idziemy mosterdzieju razem - włazimy na ścieżkę i oto - przed nami.. leży nieżywy, rozdarty kłem Dzika Wicek.. a o trzy kroki za nim.. trup odyńca, któremu kula...

Nieskończył ~~mówić, gd~~ pan Paweł zdania gdyż w tej chwili drzwi się otwarły i ukazał się w nich ~~[illegible]~~ postawiony na czatach leśnik. „Ach, panowe - wyjąknął ~~[illegible]~~ zadyszany - ot takij odyneć koło styrty". To mówiąc podniósł rękę i ~~[illegible]~~ oznaczył wysokość ~~[illegible]~~ odyńca od ziemi. Podług tego, musiał to być ~~jeden~~ dzik ~~x~~ olbrzym~~ów~~ - gdyż leśnik chociaż był słusznego wzrostu, wzniósł rękę wyżej głowy.

W jednej chwili byli wszyscy gotowi do pochodu. Pan Paweł przestrzegł nas jeszcze, ażebyśmy nic nie mówili i jak najciszej stąpali. Potem poprowadził nas na stanowiska znaną sobie ścieżyną - zataczając ~~[illegible]~~ wielkie półkole, by ~~i~~ ~~[illegible]~~ dojść na linię nie spłoszywszy Dzika. Szliśmy gęsiorem - ja szedłem ostatni.

Jadąc na polowanie prosiłem w duszy gorąco Boga by mi pozwolił jeśli nie zabić, to przynajmniej widzieć dzika. ~~Teraz~~ ~~[illegible]~~ obecnie nie pragnąłem tego tak bardzo gorąco. W mej wyobraźni widziałem teraz tych wszystkich, o których w karczemce opowiadano, tarzających się w krwi, widziałem jak odyńce rozdzierają ich kłami. Ach strasznie wyobrażałem sobie tego odyńca. Miałem należyty przed nim respekt i byłem przekonany, że każde zetknięcie się z ~~odyńcem~~ dzikiem, kończy się krwi rozlewem.. śmiercią człowieka.

Pół godziny ~~[illegible]~~ wiódł nas pan Paweł. Nareszcie zatrzymał się, wskazał jednemu z myśliwych ręką miejsce a na innych skinął, by szli dalej za nim. Poznałem żeśmy już na miejscu, że pan Paweł obstawia stanowiska. Przyszła i na mnie kolej. Stałem ~~między~~ ~~ojcem a panem~~ ostatni. Pan Paweł, ~~który~~ ~~[illegible]~~ oznaczając ~~[illegible]~~ ~~moje~~ mi stanowisko, wskazał zarazem miejsce, skąd i którędy dzik iść będzie i dodał: „strzelaj blisko a w komorę!" Po tych słowach wrócił na swoje stanowisko.

Zostałem sam.. ~~Wprawdzie [illegible] był z jednej strony ojciec a z drugiej pan Paweł - ale ja ani jednego, ani drugiego nie~~

Wprawdzie wiedziałem, że ~~pan~~ może o sto kroków stoi ~~pierwszy~~ jeden z myśliwych, ale go widzieć nie mogłem. Przeżegnałem się.. odwiodłem kurki i stanąłem cicho za drzewem. Pod ścianką, przed wszystkimi myśliwymi ~~[illegible]~~ było zorane, ciemne pole a w dali czerniała sterta, koło której miał być ów dzik-olbrzym. Po niebie przesuwały się ciemne chmury i od

czasu do czasu zakrywały bladą twarz Księżyca tak, że robiło się prawie całkiem ciemno. W lesie tylko, w miejscach, w których śnieg ~~[illegible]~~ przed kilku dniami spadły a jeszcze niestopiony leżał, było jaśniej.
Od czasu do czasu także poruszał lekki wiatr drzew gałęziami i ~~[illegible]~~ wygrywał szumiąc jakąś tajemniczą, dziwnie poważną pieśń...
Mróz był dość silny - a jednak było mi gorąco, spotniałem -- Gdy wiatr ruszył gałązką, natężałem wzrok i słuch i byłem pewny, że to dzik idzie.
Zapierałem oddech w piersi - a sceny opowiedziane w karczemce w żywych kolorach, jakby zaklęte stały mi przed oczyma -- Mrowie mię przechodziło i mimowoli ~~[illegible]~~ szukałem wzrokiem bezpiecznego schronienia. - ~~w razie~~ Mierzyłem okiem odległość najniższej gałęzi ażeby móc w razie potrzeby dostać się na drzewo.
Ocknąwszy się i poznawszy, że to wszystko złudzenie - oddychałem głęboko i ciężar stufuntowy spadał mi z piersi..
W takiem oczekiwaniu przeszło z 10 minut.
Nagle zagrzmiały zdala głośne okrzyki, które leciały po roli, po lesie, wzmacniały się, dwoiły, troiły ~~się~~, a potem cichły... konały.
To pogonka ruszyła!
Stałem jak skamieniały.. Ca. Wszystkie siły moje w słuch i wzrok zlały się. I odezwał się wśród ciszy nocnej odgłos stąpań jakiegoś zwierza.
Mnie się zdawało, że ziemia drży pod jego biegiem. To dzik! to odyniec! Wytężyłem wzrok w stronę, z której mię odgłos dochodził, lecz

jakby na złość chmury zakryły księżyc, ciemniej się zrobiło i ja słysząc ~~głos~~ tupot, nic nie widzieć nie mogłem.

Złorzeczyłem chmurom!

W tem pada strzał jeden a zaraz i drugi. ~~Wstrząsłem~~ Mimowoli drgnąłem cały. Widocznie dzik wyszedł na pierwszego myśliwego.. Żal mi się zrobiło, że bliżej nie stałem. Ale zaledwie ta myśl przemknęła mi po głowie - pada znowu dwa strzały a po kilku chwilach znowu dwa i jeszcze dwa.. i jeszcze.. i jeszcze..

Zrozumiałem, że dzik idzie po pod las, w zdłuż linii myśliwych.. w moją stronę.. Zaszumiało mi w głowie.. strzały coraz bliżej padają - już widzę ogromne czarne cielsko odyńca.. sceny z karczemki tańcują mi po głowie - pomimo tego podnoszę strzelbę.. składam się.. zdecydowany drogo sprzedać me życie. W tem padają tuż koło mnie jeszcze dwa strzały.. to sąsiad mój strzelił i... czarne cielsko ~~pada~~ wali się na ziemię... ~~Odyniec~~ Padł dopiero po 22 im wystrzale!

Odetchnąłem. Spuszczam kurki i lecę do mego sąsiada. ~~[illegible]~~ Równocześnie ściągają się ~~nadchodzą~~ i inni.. Udajemy się do miejsca w którym miał leżeć ~~król~~ bez duszy król naszych lasów. ~~[illegible]~~ Nieznośne chmury odkrywają księżyc, robi się jaśniej. Po drodze twierdzi każdy z myśliwych że wyraźnie widział jak po jego strzale odyniec w bok się rzucił, lub jak podskoczył i, że on zatem jest sprawcą śmierci jego.

Następują małe sprzeczki.. ale wśród tego zbliżamy się coraz bardziej do.. grobu króla lasów. Pogonka tymczasem z przeciwnej strony już nadbiegła a leśnik pochyliwszy się nad trupem Dzika szedł ze spuszczoną głową naprzeciw nas. Chętnie byłbym pobiegł naprzód aby jak najprędzej zobaczyć we krwi własnej nurzającego się strasznego przeciwnika - ale nie śmiałem. Jeszcze dwadzieścia kroków dzieliło ~~się~~ nas od niego. Tu zeszliśmy się z leśnikiem..

„Cóż odyniec jeszcze się rusza?" pyta pan Paweł leśnika ~~[illegible]~~ patrząc bystro przed siebie.

„De pane?"

„Jakto „De?" „ta nie widzisz mosterdzieju, ot tam!"

„To ne odyneć pane."

~~A co~~ „A cóż u Djaska?!" ~~woła rozgniewany~~

„No, to Dzika świnia, mosterdzieju!

„To ne Dyk pane..."

Wszyscy stanęliśmy jak na komendę a pan Paweł już naprawdę zgniewany woła: „A cóż u Dieska?!"

„To pane - mówi leśnik ~~[illegible]~~ tapiąc palce we włosach - to.. żydiwska kobyła..."

Oniemieliśmy na chwilę.. a potem każdy ruszył żywo naprzód chcąc się własnymi oczami przekonać o smutnej prawdzie.. Niestety.. leśnik miał słuszność. Przed nami w bróździe.. leżała stara szkapa Chaimka... przed ~~[illegible]~~ silnym się powstać koniem przed profesorem ~~[illegible]~~ Wszyscy stali jak.. ~~[illegible]~~ studenci gdy lekcyi nie umieją.. nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Każdy myślał o swojej sławie.. (Ustały sprzeczki o strzały.. Oni, weterani w zawodzie myśliwskim.. nie potrafili rozróżnić konia od dzika! Ach co ludzie na to powiedzą!

Ja jeden - o tém nie myślałem, zresztą moja strzelba nie była wypalona.

Nie miałem przeto powodu do smutku, ni obawy do stracenia sławy myśliwskiej. Ten koń szamocący się -- pogonka -- i zafrasowani myśliwi taki komiczny przedstawiali widok, że, jak zwykle młody, bez zastanowienia, zresztą nie mogąc się powstrzymać, parsknąłem głośnym, szalonym śmiechem.

Z początku uderzyły mię srogie spojrzenia zafrasowanych panów - lecz gdy przy tej sposobności popodnosili głowy i każdy z nich zobaczył drugiego twarz komicznie wykrzywioną, poszli wszyscy za moim przykładem -- Nastąpił nagły przeskok z najgorszego humoru - do nienaturalnej prawie wesołości -- Zagrzmiał śmiech homeryczny -- głośny, huczny, nie mający końca prawie.

Zwolniał nareszcie a pan Paweł głos zabrał: „Et, co tam, mosterdzieju, stało się -- Na frasunek, dobry trunek, chodźmy do karczemki!

Muszę tu jeszcze powiedzieć, że myśliwi nie byli tak bardzo winni, gdyż koń był spętany, więc mógł tylko skakać, szedł brózdą, więc wydawał się mniejszym, a przytem chmury zakryły księżyc, było ciemniej a dodać i to należy, że nas leśnik swoim raportem w błąd wprowadził.

Co, jednak było z tego wszystkiego najzabawniejsze, to to, że koń, przeciwko któremu wysłano 22 morderczych, śmiercio=dajnych kul, nie był nawet raniony! Upadł tylko dlatego, że się potknął - a powstać nie mógł - bo był spętany.

Takie było moje pierwsze polowanie na dziki!

Szczęsny Zahrykiewicz 19/6 886

Hej młodzi

55

Trzy ustępy z Pamiętników Puławy przez ś. p. Kapitana Stanisława Hempla 17

Tylko śmiało.

Przygoda prawdziwa. —

„Poganiaj — poganiaj —!" odzywał się pan Mateusz do swego woźnicy Janka, który dwie klacze jasno-kościste, dojeżdżając do miasteczka Bobrownik nad Wieprzem, nielitościwie zacinał w piasku.

Południe bowiem już zbiegło, a pan Mateusz, trzymając się ściśle oznaczonych noclegów przez swoją małżonkę, dnia tego jeszcze miał stanąć w Puławach.

Wjechawszy szczęśliwie w rynek, po krótkim namyśle zajechał na popas do domu Abramka, gdzie wkrótce nadciągnęła jego straż tylna, złożona z dwóch kulawych ze dzwonkami źrebiąt i pstrokatego azorka. —

Stary Abramek, ozdoba pantoflowych traktyjerników miasta Bobrownik, stojąc w bramie swojego hotelu, jednym rzutem oka ocenił godność przybyłego gościa, i gdy otyły pan Mateusz wytoczył się z bryczki, Abramek głaszcząc swoją siwą brodę, wolnym i protekcyjonalnym odezwał się głosem: „Prosimy Jegomości do stancyi."

Jakimże innym tytułem ~~miał uczcić~~ arędarz Bobrownicki miał uczcić pana Mateusza, widząc na nim wytartą kapotę, wózek z przodkiem niekutym, i starego Janka siedzącego w dziurawym kaftanie na wysoko wypchanym worku? —

Gdy gość zmęczony ~~podro~~ podróżą nie dosłyszał uprzejmych zaprosin, Abramek po krótkiej chwili powtórzył: „~~Je~~ Prosimy Jegomości do stancyi." —

Na te słowa zwrócił się nagle pan Mateusz i twarz jego znękana kilkunastomilową peregrynarką,

18

zajaśniała wypogodzonym licem: wyraz bowiem „Jegomość" jakby zaczarowany talizman działał na jego umyśle. Zdawało ~~się~~ mu się, że jeszcze jest w domu, z którego od lat kilkunastu czuła przezorność jego małżonki, nigdzie go nie wydalała; sądził nawet, że słyszy jej głos wyroczni, który codziennie z różnemi warjacyjami obijając się o jego uszy, jeszcze i teraz w tej ciężkiej wyprawie, stale mu towarzyszył.

A więc idąc śmiało za tém uroczém hasłem, wszedł do izby szynkowéj, gdzie zasiadłszy na ławie, przy czynnéj lustracyi koszałki, którą go małżonka na drogę obdarzyć raczyła odpowiadał ciekawemu Abramkowi na wszystkie pytania, któremi ten, przybyłego gościa nielitościwie obarczał.

I z téjto rozmowy korzystając (chociaż temu już lat kilkadziesiąt minęło), śmiało możemy powiedzieć: że pan Mateusz był posesorem małego folwarku od lat kilkunastu w dobrach litewskich Księcia Jenerała Czartoryskiego, że żona jego służyła dawniej za pannę w garderobie pani hetmanowéj Ogińskiej w Siedlcach, że pani Mateuszowa ~~w domu i za domem ułatwiała, że im by~~ z rzadką zręcznością wszystkie interesa w domu i za domem ułatwiała, że im bydło często na różne choroby odchodziło, że nakoniec ~~z przyczyny na koniec~~ z przyczyny lat kilku nieurodzajnych, w których szczególnie niewdzięczna hreczka ich agronomiczne rachuby zawiodła, Państwo Mateuszostwo wielkie ponieśli straty.

Słysząc Abramek te szczere wyznania i dowiedziawszy się, że pan Mateusz był aktualnym posesorem, zmieniając z przytomnością arędarskiego dowcipu, tytuł dostojeństwa, zapytał: „~~A pan cóż~~ A po cóż pan jedziesz do Puław?"

„A po cóż —!" odpowie pan Mateusz, „jadę z supliką do Księcia pana; żona moja oddawna tę wróżyła podróż, mówiąc: „Jegomość pojedzież do Puław, bo tutaj nic nie wskóramy; byłam tyle razy u Komisarza nawet u plenipotenta, lecz ci panowie są to nieczułe głazy; a więc wyprawię jegomości z supliką do samego Księcia, a ten dobry pan, który już tylu ratował nieszczęśliwych, i nam pewnie pomoże; trzeba tylko,

żebyś Jegomość wszystko wypełnił jak mu polecę (bo ja nieraz, będąc na dworze pani Hetmanowej, miałam do czynienia z wielkimi panami, i wiem dobrze, jak z nimi trzeba postępować), tylko Jegomość mnie słuchaj jak zawsze, a gdy będziesz w Puławach bądź śmiały; ręczę że wszystko pójdzie jak z płatka."

"Jak wyrzekła, tak się też stało; po kilko-tygodniowej dokumentalnej instrukcyi, opuściłem z żalem dobrą małżonkę." —

"Jadę", ciągnął dalej pan Mateusz z westchnieniem, "ale Pan Bóg wie tylko, co ja w Puławach pocznę — gdzie się obrócę — a najbardziej jeżeli nic nie wskóram!" I pan Mateusz mocno się zadumał.

Co słysząc przebiegły Abramek, który już liczył na powrót swojego gościa, tak się odezwał: "Widzę, że pan jesteś w kłopotach, a pani żona wielki ma rozum, bo mówiła: żeby zawsze śmiało, a jak pan przyjedziesz do Puław, oddać tylko suplikę Księciu; a od niego jeszcze nikt darmo nie wracał; trzeba zajechać do Pogoń, tam gospodarz dobrze poradzi."

Pocieszony tą radą, pan Mateusz wyruszył w dalszą podróż, napasłszy swoje rosinanty, które jakby wieszczym duchem nadchnione że już dochodzą do mety, po trzytygodniowej pracy wprowadziły go szczęśliwie wraz ze źrebiętami, Jankiem i Azorkiem, do Austeryi pod znakiem Pogoni w Puławach.

Gospodarz domu zajezdnego, dawny dworak, wymowczy, usłużny, zaraz na wstępie dowiedziawszy się po co nowy gość przyjechał do Puław, zaręczył go, że w każdym dniu może osobiście doręczyć swoją suplikę Księciu Panu, a nawet jeszcze dzisiaj gdyż Książę zwykle przed wieczorem wychodzi na przechadzkę do ogrodu.

Tą nowiną ucieszony pan Mateusz a razem pomny na przestrogi swojej małżonki: ażeby daremnie czasu nie tracił dobywszy z tłómoczka żupan perłowy, ceglasty kontusz i bóty niegdyś żółte, teraz pomarańczowe, z silną pomocą Janka, ten ubiór przed laty wygodny, teraz zbyt ciasny,

wciągnął na siebie; a wziąwszy białą szapkę z siwym baranem na głowę a szpilkę w zanadrze, za przewodnictwem chłopca z anstaltyi stanął przed pałacem.

Tu długi czas na jednem miejscu skręcał się to w prawo to w lewo, obdarzając swemi wzrokami wszystkich przechodniów, których liczba z nadchodzącym wieczorem co chwila wzrastała; lecz mimo natężenia umysłu i wzroku, nie mógł dostrzec Księcia Jenerała, którego mu małżonka w niewysokiej postawie, z pudrowaną fryzurą i złotą gwiazdką wyjątkowo rysała.

W takiej pozycyi Jan Matenia stojąc daremnie do późnego wieczora, ujrzał okna pałacu i przyległych pięciu rzęsistym oświetlone ogniem; straciwszy przeto wszelką nadzieję dorzeczenia tego wieczora swojej szpilki, już chciał opuścić to stanowisko, kiedy z pawilonu pałacowego dostrzegł lekkim krokiem wychodzącą damę; była to jedna z córek Księcia Jenerała, która tego wieczora ~~wydała~~ wyładziwszy niespodziankę dla swego ojca w przedstawieniu na teatrze pałacowym: „Wjazd Maryi Lndwiki na zamek Krakowski," spieszyła ze swoich pokoi na scenę teatralną, chcąc się przekonać czyli wszystko jest w należytym ~~porządku~~ porządku.

Zajęta jedynie myślą tego wieczora, myślą, ażeby swemu ojcu zrobić przyjemną ~~zabawę~~ zabawę, idąc szybkim krokiem, wpada niespodzianie na pana Matenisza, który usłyszawszy na bok, niskim jak wiła pokłonem.

Spostrzegłszy tę dziwną figurę, była pewną, iż to jest jeden z przebranych figurantów, którzy tego wieczora w mnogiej występowali liczbie, i dawszy mu znak ręką, rzekła: „Pójdź, pojdź, już czas się zbliża."

Ruszył Jan Matenisz śmiało (gdyż tak mu małżonka Rozalia), a idąc szybkim krokiem, gdy od hajduka zapalającego latarnię na dziedzińcu, dowiedział się, że ta dama jest córką samego Księcia, z niewymowną radością pomyślał sobie: A więc w dobre wpadłem ręce; i jeszcze raźniejszym za swoją przewodniczką posunął krokiem.

Ta przebiegłszy obszerne w drugim pawilonie wchody, wprowadza go na scenę, i wskazując miejsce między już obecnemi figurantami, rzekła: „Stój i nic nie mów."

Stanął wyprostowany pan Mateusz, powtarzając po cichu te słowa: „Stój i nic nie mów. A więc wkrótce książę przybędzie —" i poprawiwszy w zanadrzu swoją suplikę, czekał szczęśliwej chwili.

Kiedy tak w błogich myślach pogrążony stoi nieporuszenie, odzywa się na raz jeden liczna orkiestra.

Na ten ~~głos~~ odgłos niespodziany, podskoczył pan Mateusz, lecz wkrótce przypominając sobie słowa małżonki: aby zawsze był śmiały, sądząc nadto, że ta muzyka zwiastuje niebawne przybycie księcia: poprawiwszy pasa, stał jeszcze z odwagą na swojem miejscu; lecz kiedy po chwili podniosła się kortyna a on ujrzał przy jasnym świetle mnóstwo widzów, a między tymi grono nadobnych dam w balowych z kwiatami ubiorach; wtenczas nogi pod nim zadrżały, pot zimny zaczął występować na czoło, i natłok rozmaitych myśli snuł się w jego głowie.

Chcąc się przeknać czy to wszystko istotnie widzi na jawie, pochwycił silniej za swoją suplikę; lecz w tym momencie wchodzą na scenę w bogatych szatach dostojni dignitarze: Krzysztof Opaliński, Wacław Leszczyński, Książę Radziwił podkomorzy litewski, z okazałym ~~swych dworzan~~ swych dworzan orszakiem.

Na ten widok nowy, panu Mateuszowi co raz bardziej mąci się w głowie i zapomniawszy zupełnie swojej instrukcyi, już w każdym z tych panów widzi Księcia Jenerała, już nawet chciał się ku nim zbliżyć, kiedy znagła przy odgłosie trąb i kotłów, powtórnie zagrzmiała muzyka, a Marya Ludwika poprzedzona przez Kazanowskiego, z licznem gronem poważnych matron wstępuje w komnaty zamku królewskiego.

Ta nowa przygoda nową przeraża go trwogą; tracąc z każdą chwilą przytomność umysłu, zdaje mu się, że cały świat w strojnych ubiorach, zaczyna około niego odbywać swą podróż.

I kiedy oburzony, drżący, ze spuszczonemi rękami błędnem spogląda okiem, dostrzegł jak Jerzy Ossoliński wystąpił z koła dygnitarzy z powitalną mową; postawa śmiała, piękna wymowa, a nadewszystko drogiemi kamieniami osadzony ~~płaszcz~~ pałasz, zapewniają pana Mateusza, iż po tylu trudach znalazł nakoniec Księcia Jenerała.

Chcąc więc zakończyć okropne męczarnie, wypełnić wolę swojej małżonki, i pozbyć się jakimbądź sposobem nie

~~[illegible]~~ szczęsnej sposobności, dobywa ją szybko z zanadrza, przychyla się ku ziemi, i jak Dzsolinskiego prosmagł dwa kroki, kiedy jeden z pikmantów schwyciwszy go silnie za poły, stanowczym do ucha rzekł mu głosem: „Stój, i nic nie mów!"

Zatrząsł się pan Matenosz, gdyż to było za wiele na jego znękany umysł; w jednej chwili zdaje mu się, że dosiadł Robiecka Szczerczkdy: widzi przed sobą zaczarowane zamki, przechodzących Królów, bogimie, Księżąt i nimfy, a jedząc w obłoki słyszy — tuż — tuż za sobą te straszne słowa: „Stój, i nic nie mów!" — słowa które przed chwilą kołysały go tak miłą nadzieją — a teraz wkrótce, może za momentt, przeistoczą go w kamienny posąg!

Kiedy tak straszną zgnębiony myślą, zbiera ostatki rozbite go umysłu i przetarłszy silnie oczy, chce przekim a ~~cichaym~~ ratować się odwrotem, Dzsolińskiego Rotmistrz swą mowę a wystrzał z moździerzy oznajmia mieszkańcom Krakowa przybycie Marysi Lodzkiej na zamek Królewski. Na ten huk straszny, zbywa się pan Matenosz ze swego miejsca, zrywa się jak ów ~~[illegible]~~ odymiec, którego nieszczęście ~~[illegible]~~ działnie wyrwało z legowiska śmiertelny ~~[illegible]~~ pocisk; wpada między Dygnitarzy, potrąca Denhofa, następnie na nogę pani Gnibriant i silnemi barki rozbiwszy liczny orszak dworzan, dopada szczęśliwie wschodów, z których trzema skokami staje na dziedzińcu.

Tu odetchnąwszy moment, szuka stworzonym wzrokiem, w którą stronę ma dalszy przedsięwziąść odwrót, kiedy na domiar jego nieszczęścia, stary dobosz byłej gwardyi Księcia wojewody ruskiego, teraz ~~[illegible]~~ gracyjna lista pałacowy, dając znak na wieczerzę stoi mareszał Rowskiego, silny obok niego uderza werbel; tym łoskotem żołnierskim powtórnie spłoszony, rusza gwałtownie pan Matenosz ze swego miejsca, i zdjąwszy czapkę z głowy pędzi niebawem jak koń Rzymowy, którem w obozie bolki ostre zasadzają Polce; a dopadłszy na Bonnie szczęśliwie mety, krzyknie przeraźliwym głosem ~~[illegible]~~ na swego wódnicę: „Janek, zaprzęgaj!"

Na ten głos donośny wybiegł gospodarz z latarnią, a widząc pana Matenosza blademi z obłąkanym wzrokiem, zaledwie po długim czasie mógł się dowie dzieć przyczyny jego przestrachu; i gdy śmiejąc się chciał go uspokoić, nadszedł przodownik z pułku

niem: „że Książę prosi na wieczerzę do pałacu przybyłe-
go gościa!"
Nie było więc żadnej wymówki, i pan Mateusz chociaż jeszcze
~~[illegible]~~ drżący, ruszył na tę drugą wyprawę.
Tą razą jednak niezawiodły go nadzieje, bo Książę Jenerał, który
tak był głośny ze swych dobroczynnych czynów, jako też z
wesołego ~~usposobienia~~ umysłu, poznawszy tragiczno-komicz-
nego gościa, nietylko ~~o co prosił w~~ że wszystko o co prosił"
w suplice, kazał mu uczynić, ale nawet z sowitym
podarunkiem wyprawił do domu, gdzie powróciwszy
pan Mateusz, opowiadał swojej małżonce, jak długi
czas z Księciem rozmawiał, jak przez niego był zaproszony
na teatr i sutą wieczerzę, jak nakoniec Książę Jenerał
wszystko dla niego uczynił o co tylko prosił, a
nawet i więcej.

Czem zdumiona a razem ucieszona pani Mateu-
szowa, składając berło powagi małżeńskiej, pierwszy
raz od czasu zamęścia, z wdzięcznem przymile-
niem rzekła do swego męża:
„Wszakże moje serce dobrze ci radziłam: żebyś
będąc w Puławach — był zawsze śmiały."

S... H...

Znałem ja dziewczę....

I

Znałem ja dziewczę piękne jak anioł
Chociaż nie jasne miała warkocze,
Choć nie błękitne były jej oczy-
Ach, cudną była ta czarna dziewa!

Przy niej jam nieraz marzył o raju,
Czułem w mych piersiach ogień co pali
I cichem tchnieniem niebu się żali
Że mu wybuchnąć jeszcze nie wolno.

A miała dziewa ta urok boski,
Była mi jakby niebios zjawisko,
Przy którem wolno modlić się blisko
A pieścić chyba tylko w marzeniu.

Byłem ja młody i bardzo młody
Gdym onę dziewę poznał, - niestety...
Ona jak wszystkie (prawie) kobiety
Żądała wiele - ja miałem mało..
Więc moja miłość czysta - sferyczna
Stała się dla niej nędznem mamidłem
Co swoim jakimś „rojanem skrzydłem"
Dobra do lotów - lecz nie dla życia.

II

Znałem ja dziewczę młode, młodziutkie,
Jak zefir wiewne, piękne, pieściwe,
A serce miało tak litościwe
Że się o całus nie dało prosić -

Więc niespodzianie albo spodzianie
Całuski słałem jeden po drugim -
I szczęście snute tak pasmem długiem
Wzniecito ogień „szczytnej" miłości.

Ona, lub żadna! myślałem sobie -
I już ~~widziałem cudne~~ marzenia snułem urocze
I już widziałem cudne przezrocze
Przyszłości świetnej w szczęściu bez granic.

Lecz, o jak dziwne losy człowieka -
Myśląc że jestem już pewny siebie
Że raj na ziemi stworzę jak w niebie
Dzierlatka moja stawiła veto!

Złączę na wieki me losy z twymi
Jeżeli twoje mają „kupony",
Upadam do nóg - rzekłem zgorszony
I za pas nogi; - już mnie nie było!..

III

Poznałem dziewę - greckie to piękno!
Cudowna - biała, dumne jej czoło
Blask aureoli promienił w koło -
A czar na ustach nęcił aniołów...

—

./.

Wpatrzony nieraz w jej smętne oczy
Czytałem duchem: „szczęście twe – to ja!
I byłem szczęśliw szepcąc: ty moja...
Bo głośno tego wyrzec nie mogłem.

Wiedziała dziewa ta co się dzieje
W sercu mém, kiedy patrzyłem na nią,
Wiedziała również że jest mi panią,
Że dzierży w rączce los życia mego.

Dumne swe czoło chyliła wtedy –
Jam je ustami dotykał drżący,
A uczuć w piersiach ogień palący
Nasuwał myślom cudne obrazy...

Ona zwątpienie moje rozwiała
W cierniowe życie zaplotła róże
Poszła przez losu mojego burze
Spokojna, dumna, jasna, promienna!

R—er.

Z Bożej Woli.

Z błękitnych cisz
Z chmurkowych fal,
Nad słońcem zwyż
Bóg płynie w dal...
Narodów cień
W odblasku zórz,
Jak z nocy dzień
Mknie siłą dusz...

*

W miljardach ciał
Tli iskra zyć.
Bóg w ręku miał
Wieczyste: „być"!
Bóg światem trząsł
I wyrzekł mu:
W noc będziesz grząsł
Aż zbraknie tchu!
A potem już
Gdy słowa trud
Z wiekowych burz
Podniesie lud
Dam tobie świat
Różanych dni
Gdzie z bratem brat
O niebie śni!..."

*

I słowo to,
Po wieczny czas
Wyrywa zło!
Przeradza nas
I wróży świt
Co w pracy tkwi
A zwie się byt
I to brzasku lśni!
A lud ~~a~~ ten lud...
Podniesiem wraz
Gdy minie trud
Po pracy mas!!
I w ten czas Pan...
~~R—er.~~
Da nam ten świat
Różanych dni
Gdzie z bratem brat
O niebie śni!...

R—er.

Ligoni J

Juliusza Ligonia życiorys

Gdy w roku 1857 i 58 czytałem w „Gwiazdce Cieszyńskiej" pomiędzy innym, zajmujące poetyczne i prozą drukowane utwory, z podpisem „Bron. Zam.", z których mianowicie artykuł znapisem: „Czytanie", tem więcej zapalił mię do czytania gazet i książek, iż ten czas niespodziewałem się poznać kiedyś szanowną osobę autora. Aż oto po 28 latach, dostąpiłem tego nieustużonego szczęścia, że tenże autor a obecny właściciel i wydawca „Ogniska Domowego" Wł. Pan Bronisław Zamorski, odwiedził mię osobiście.

Na taskawe więc Jego żądanie, (pomimo, że nie zasłużyłem na takie względy) kreślę własnoręcznie mój biedny życiorys, nie dla jakiejbądź przechwały, bo wszelka chwała i co posiadamy Bogu należy, lecz aby młodzieńcy dobro nasze ogólne, tem żarym jakiego komu Bóg udzielił, do wspólnej zachęcić pracy. I powtóre, dla tego kreślę własnoręcznie, aby czyniąc to inny, nie nadużył zniewieściałości jakiej bądź przesady, jak się to trafiło przy życiorysie śp. Miarki, wydanym w Warszawie.

Urodziłem się dnia 28 Lutego 1823 r., w małej wiosce zwanej Prondy, należącej do gminy Strzebienia, w powiecie Lubliniectkim, w Górnym Śląsku Pruskim. Ojcem moim był Franciszek Ligoń, z profesyi kowal, orarz gwardzista z wojen Napoleońskich, a matką Maryanna rodzona Skiba, oboje

pochodzeniem z wielkiej wsi Koszencina, pół mili od Prondów odległej. Było nas już sześciu braci, a ja z nich byłem po kolei czwarty, gdy nam ś.p. matka odumarła, liczyłem w ten czas lat sześć. Ojciec umiał mowić po niemiecku i nie co po francusku, bo podczas wojen był nawet w Paryżu, lecz mówił tylko po polsku. Często też powiadał jak słyszał od swego dziatka, że przodkowie nasi pochodzili z Francyi. A gdy później byłem sam przy wojsku, to i major powiadał mi, że nazwisko Ligoń jest Francuskie.

Naukę szkolną pobierałem w szkółce gminnej w Strzebieniu, dokąd codzień tam i napowrót, milę miałem drógi. Uczono w ten czas w tutejszych szkołach w polskim języku, lecz zdążnościami do wszystkiego co niemieckie, W nauce czyniłem bardzo dobre postępy, co widząc moj Nauczyciel, zaczął mię uczyć samego z wszystkich szkolarzy języka niemieckiego, lecz dostrzegłszy moj wstręt do niemcyżny, zaniechał mię uczyć, z nadmienieniem, że tego z czasem pożałuję.

Po ukończeniu nauki szkolnej, wziął mię ojciec do nauki swego rzemiosła kowalskiego, a po wyuczeniu zostawszy celadnikiem, udałem się na wędrówkę. Pierwsze zajęcie otrzymałem w Laura Hucie, rok później w Górach Tarnowskich, a znów rok później w Królewskiej Hucie, która w ten czas, t.j. w r. 1844 oprócz huty i kopalń liczyła tylko kilkanaście chałup, a w miejscu gdzie stoi farny kościoł św Barbary, stała karczma. Tu z Królewskiej Huty wzięto mię do wojska pieszego do Kłoczka, (Glatz) gdzie wiodło mi się dobrze. Pisownia moja podobała się wszystkim przełożonem,

żałowali tylko, że nie byłem Niemcem. Pomimo tego musiałem często Feldfeblowi coś odpisywać, a kolegóm Polakóm niemal wszystkim pisywałem listy do rodziców. Kapitan sprzyjał mi bardzo, to też gdy się koniec służby dwuletniej zbliżał, zawoływał mię po trzy razy do siebie, namawiając abym został nadal przy wojsku, bo chciał mię koniecznie przerobić na Niemca. Lecz mnie pomiędzy niemcami i włościcie było wszystko obcem, a nawet sam Pan Bóg zdawał mi się być takim. To też w powrocie od wojska gdy usłyszałem pierwszego Polaka pochwalić Boga w ojczystym języku, rozpłakałem się z radości.

Powróciłem na stare miejsce do Królewskiej Huty, gdzie mając wielu dobrych kolegów, a nawet trzech braci którzy się także tu przenieśli i dotąd przebywają, czas jak przy pracy, tak we wolnych chwilach upływał mile, lecz bez poznania nawet samego siebie, bo pomimo, że kochałem wszystko co polskie jak własne życie, niewiedziałem atoli dotąd nic o historyi Polski i o polskich gazetach, bo o tem nie miałem się od kogo dowiedzieć.

O jak pożałowania godny jest naród, żyjący w takiej ciemnocie! Tembardziej gdy ci, coby go mieli oświecać i pobudzać do miłości ku wszystkiemu co własne, postępują przeciwnie. Oto gdy później, bo w r. 1868 byłem zaproszony od nakładcy i drukarza „Zwiastuna Górnoślązkiego" p. Heneczka do Piekar, względem współpracownictwa, użalał się tenże przedemną, że po rozesłaniu prospektów do Duchowieństwa Górnoślązkiego, większa połowa takowych została mu zwróconych. A gdy zacząłem „Zwiastuna Górnoślązkiego" rozpowszechniać w okolicy

w której wten czas byłem, to Ks. Proboszcz tamtejszy na ambonie między innem powiedział: „Dosyć gdy macie książkę modlitewną, więcej wam nie potrzeba." O jaka boleść ogarnęła mię wten czas w kościele patrząc na niego! gdyż już i bez tego, trudno było w miejsce śklenki z gorzałką, podać ludowi do rąk książkę inną oprócz modlitewnej, lub gazetę której dotąd nieznał. A gdy potem powiedziałem Ks. Proboszczowi, że lud wierzy wróżne przesądy i zabobony, iż koniecznie należy go oświecać, to mi odpowiedział: „Dać im pokój, niech takiemi pozostaną." Wydaje się to niepodobnem do wiary, a jednakowo, jest to rzeczywista prawda.

W roku 1857 opuściłem Królewską Hutę i udałem się do ośm mil odległej nowo zbudowanej huty, nazwiskiem od fundatora Jawadzkiego, Jawadzki. Tu przyjąwszy pracę za Kowala tejże huty, a będąc nieznajomy i mając do kościoła milę drogi, a do najbliższych miast po dwie, nie wiedziałem na coby wolne chwile od pracy obrócić. Zacząłem się więc oglądać za książkami, które od młodości lubiłem, choć co prawda, były tu na jarmarkach i odpustach tylko modlitewne. Wreszcie z kupionego na jarmarku Kalendarza Cieszeńskiego, dowiedziałem się o „Gwiazdce Cieszyńskiej, która w nim była polecona. Lecz niewiedziałem jak to na poczcie dać ją sobie zapisać, napisałem więc prośbę do Redakcyi, o łaskawe przysłanie mi tejże. O jakże ucieszyłem się, gdy po kilku dniach otrzymałem jej kilkanaście numerów, które z wielkim rajzcem czytałem.

W roku 1852, a w 29 mego życia, pojąłem za żonę Teresę, rodzoną Kawka z Bogucic. Nie zaznała ona swych rodziców, była więc od dziecka sierotą, nie mającą żadnego posagu. Ojciec jej był leśnicem, który przy dozorowaniu drzewa w lesie podczas nocy, został od złodziei zabity, a matka w kilku dniach ze zmartwienia umarła. Tak samo i ja, nieotrzymałem od rodziców (oprócz dobrego wychowania) innego dziedzictwa, a zarobki w ten czas były liche, najlepszy czeladnik Kowalski otrzymywał dziennej płacy (bez stołowania i wyspania) 1 markę, a ze stołowaniem i łóżkiem tygodniowo 3 marki. Tyle też otrzymywałem pracując za czeladnika, bo do zaczęcia na własną rękę nie było nakładu, gdyż z takiego zarobku nie było można wiele zaoszczędzić.

Z „Gwiazdki Cieszyńskiej" dowiedziałem się dopiero, o różnych innych gazetach i książkach w naszym kochanym języku, a ponieważ w tutejszych miastach były księgarnie tylko niemieckie, dla tego zacząłem sprowadzać książki od p. Prochaski z Cieszyna, od p. Chociszewskiego z Gdańska, od p. Langiego z Lesna i t. d., wydając na nie często ostatni grosz. O w ten czas to dopiero miałem, uciechy, czytywałem po całych nocach przy małej olejowej lampce. Lecz też często ogarnęła mię przyczytaniu i boleść, najprzód na samym sobą, że dotąd w ciemnocie żyłem, a tym więcej nad naszym dawniej tak chlubnym i walecznym, a później tak skrzywdzonym i biednym narodym.

Przekonawszy się zaś z tego co dotąd wyczytałem, o wielkim poświęceniu się w pracy Szanownych Pisarzy dla dobra ogólnego, a z drugiej strony widząc u ludu obojętność do czytania, że zamiast na oświatę, utraca ciężko zapracowany grosz na gorzałkę i pochulankę; powziąłem myśl napisania do „Gwiazdki Cieszyńskiej" pierwszych wierszyków, wynurzających Szanownym Pisarzom szczerą podziękę za tak błogi pokarm duchowy dla ludu, a z drugiej strony ubolewanie nad ciemnotą i nierozumem tegoż i zachęcenie do oświaty. Wierszyki te umieściła Szanowna Redakcya w nrze 25, rocznika 1858, „Gwiazdki Cieszyńskiej," a następnie i w Kalendarzu Cieszyńskim.

Już w kilka dni później dowiedziałem za to nowej pociechy, bo oto pierwszy nas pisarz Górno-Śląski ludowy, ś.p. Józef Lompa, który także do „Gwiazdki Cieszyńskiej" wiele pracował, przysłał mi podpaskę książkę własnego utworu, którą dotąd mam jako drogą pamiątkę. Miałem ja też to szczęście poznać tego Czcigodnego męża osobiście, gdy jeszcze byłem uczniem szkolnem, a on mego Nauczyciela odwiedził. Był on także Nauczycielem, lecz później dla piśmiennictwa do garet polskich utracił posadę. Jednakowo dobroduszni Rodacy nie opuścili go, ale ofiarowali mu tyle, że sobie we Wiśniowcu kupił domek, i tam z piórem w ręku dla dobra narodowego życie zakończył. O ś.p. Miarce, nic jeszcze w ten czas piśmiennictwo polskie nie wiedziało.

Następnie zająłem się gorliwie rozpowszechnianiem oświaty w Zawadzkim i przyległych wioskach, tak, że

w jednem roku tylko, spowadziłem i rozpowszechił za 80 talarów Książek, choć co prawda z uszczerbkiem własnej kieszeni, bo lud zaniedbany, niechętny był do czytania, a tem mniej do wydawania grosza na Książki lub gazety. Do „Gwiazdki Cieszyńskiej" nie mogłem nikogo nakłonić, bo zdawała się wszystkim za droga, dałem więc zapisywać pisma tańsze, a najwięcej „Przyjaciela Ludu" wychodzącego w ten czas w Chełmnie.

Nadszedł rok 1863, pamiętny z ostatniego powstania. Gazety, a szczególnie „Przyjaciel Ludu" podawał opisy moszkiewskich gwałtów, spełnianych na naszych braciach w Królestwie i Litwie. Tknięty uczuciem miłości, napisałem do „Przyjaciela Ludu" Korespondencyą, wynurzając w niej politowanie nad utrapieniem braci Polaków, nad czym Redakcya wyraziła swe zadowolnienie, iż podczas gdy sądzono, że już w Slązku nie ma polaków, pierwszy się w „Przyjacielu" odżywa. Policyi atoli w Chełmnie, (pomimo, że spełniłem tylko przykazanie Boskie miłości bliźniego) moja korespondyncya się niepodobała, odesłała ją więc do przeczytania regencyi w Kwizdynie, a ta znów regencyi w Opolu. A ponieważ położyłem pod korespondencyą moje nazwisko, jako pod rzecz dobrą, której nie trzeba się wstydzić ani obawiać, dla tego regencya Opolska nakazała landratowi Wielko Strzeleckiemu, aby się udał na Zawadzkie i wybadał mię, co jestem za człowiek.

Przyjechał landrat, i zawezwany byłem przedniego do biora miejscowej policyi. Żona płakała, moi czytelnicy się wystrachali, bo sądzono, że mnie popędzą gdzieś na niemiecką Syberyą, lecz ja nie poczuwając się do winy, nie miałem obawy.

Gdy wstąpiłem do biura, landrat podniósł się z krzesła, wziął ze stołu numer „Przyjaciela Ludu" z moją korespondencyą, postąpił ku mnie, i zapytał po niemiecku, czy znam niemiecki język. Odpowiedziałem, że nie, iż jestem Polak. Obrócił więc łamaną polszczyzną i zapytał, czyto ja pisałem tę korespondencyą? Tak, odrzekłem. Potem zadawał mi wiele zapytań, na które odpowiadałem mu przekonywająco, tak, że wreszcie poklepał mię po ramieniu i rzekł: Widzę mój synu, że macie nie tylko dobrą głowę, ale i dobre serce. Poczem powiedział mi, iż ponieważ w Polsce jest powstanie, a ja ratuję Polaków, więc regencya się obawia, bym się nie zrobił dowódcą, nie zformował tutejszych buntników i nie pośrednio pomagał Polakom. Spisał potem protokół, który mi po polsku przeczytano, a położywszy nań swój podpis pośredtem, co mi posłużyło do tem więcej czytelników.

Regencya atoli niechciała wierzyć, żeby robotnik z nauką z wiejskiej szkoły potrafił coś podobnego napisać, nakazała więc jeszcze raz policyi tę sprawę dobrze zbadać, czy ktoś inny nie pisał za moje imię, lub czy mi nie dyktował. Byłem więc znów powołany na policyą, gdzie policyjny inspektór, wspólnie z dyrektorem i inspektorem od bunty, odmawiali się od zapisywania robotników gazet, czyli od krzewienia pomiędzy lud oświaty. Lecz odpowiedziałem, że spełniam tylko wolę rządu, bo on chce mieć obywateli oświeconych, czego dowodem są liczne szkoły i poczty, które gazety rozwożą i żądającem dostarczają.

Powróciwszy z policyi, zajmowałem się we wolnych chwilach od pracy tem więcej dla oświaty, bo otrzymawszy od Redakcyi

„Przyjaciela Ludu" kilkanaście numerów tegóż, rozesłałem je po dalszych okolicach do moich Kolegów i przyjaciół, gdzie jeszcze nic o Polskich gazetach nie wiedziano; przyczem pouczyłem, jak sobie mogą dać takowe na poczcie zapisać. „Przyjaciel Ludu" był więc pierwszem pismem, które się w Górnym Slązku rozpowszechniło, lud do czytania zachęciło, i do zrodzenia w r. 1868 „Zwiastuna Górnoslązkiego" w Piekarach, drogę utorowało. Prawda, że już i przedtem (jak później dowiedziałem się) zaczynały różne pisma i na różnych miejscach Górnego Slązka wychodzić, jako to: „Dziennik Górnoślązki" w Bytomiu, „Poradnik" tamże, „Tygodnik Pszczyński" w Pszczynie, „Gazeta Wiejska" w Opolu, i „Tygodnik Maryański" w Piekarach. Wszystkie atoli te pisma, po krótszym lub dłuższem istnieniu, z braku czytelników upadły; pomimo, że przedpłata na „Gazetę Wiejską," wynosiła kwartalnie tylko 25 fenigów. Przyczyna upadku tych pism była: niewiadomość jak je dać zapisać na poczcie i niechęć do czytania. Od wszystkich tych pism, wysperałem później po parę numerów, i aż łza zrosiła mi oko nad tylu nieboszczykami, którzy przyśli dla dobra do swoich, a swoi ich nie przyjęli, owszem umorzyli.

W roku 1868 jak wyżej nadmieniłem, zaczął wychodzić „Zwiastun Górnoślązki" w Piekarach, ucieszyłem się nie mało otrzymawszy pierwszy numer, rozpowszechniałem go i pisałem wiele do niego, wiersze, rozmowy Wojciecha z Jakubem, i t. d.

Pisałem także wiele do innych gazet, nie dla tego aby coś za to otrzymać, tylko aby zachęcić rodaków do podobnej pracy, dla dobra ogólnego narodowego. A pomimo, że rzemiosło kowalskie szczególnie przy hutach jest ciężkie, i pomimo, że pracowałem codziennie od 6 godziny z rana, do 12 w nocy, to odłożywszy młot i przyszedłszy do domu, chwytałem za pioro, i pisałem często do rana, jeżeli żona obudziwszy się, nie zgasiła mi prędzej lampki. To zaś czyniła najprzód z troszkliwości, żebem przez sen pokrzepił siły, a powtóre z obawy, bo inspektór hutny powiedział mi, że jak nie skończę z temi gazetami, to wydali mię z roboty. Tak samo książki i gazety czytywałem oprócz niedziele najwięcej w nocy, gdy powróciłem od pracy. W „Zwiastunie Górnoślązkim", poznałem też dopiero ś.p. Miarkę, który także zaczął do niego pisać, ucieszyłem się więc nie mało, że on jako uczony, będzie mógł tem więcej dla dobra ludu naszego zdziałać.

Lecz oto i „Zwiastun Górnoślązki" nie miał też długo światła dziennego oglądać, bo gdy nie co później ś.p. Miarka objął przy nim redakcyą, wszczęła się pomiędzy nim, a pomiędzy nakładcą jakaś sprzeczka, i przyszło do tego, że ś.p. Miarka poparty od kilku naszych duchownych, kupił od p. Chociwszewskiego „Katolika", i zaczął go wydawać w Królewskiej Hucie na własną rękę. A ponieważ Duchowieństwo Górnoślązkie zaczęło się „Katolikiem" opiekować, a „Zwiastuna Górnoślązkiego" nienawidzić, więc za ich wpływem został tenże przez „Katolika" zaduszony. „Katolik" zaś podopieką Duchowieństwa, zaczął się coraz

więcej rozrastać, szczególnie gdy się zbliżył czas walki kaltarnej, w której Duchowieństwo dla przeprowadzenia Katolicko-Niemieckich Kandydatów na posłów za pomocą „Katolika“ — gorliwie zaczęło go ludowi polecać. Co jest dowodem, że gdy obok „Katolika“ powstała „Gazeta Górnośląska“ i zaczęła się później upominać dla Polskiego ludu o polskich Kandydatów na posłów; to zaczęto ją za to tak dusić, że dotąd zrana się nie może wylęczyć. Jak zaś znarad Duchowieństwa na co dopiero odbytem w Gliwicach wiecu wiadomość powzięliśmy, to i „Katolik“ wielom się już nie podoba, bo im się wydaje więcej narodowy jak był za ś.p. Miarki. Lecz radzi się go, jużby się pewno nie dało, bo lud mocno przywiązał się do niego i pornął się już na duszeniu.

Postępowałem dalej zaczętą drogą w Zawadzkim, a że tam był tylko jeden kram, w którym żyd kupiec z towarem się trzymał, dla tego powiedziałem ludnikom, że na ich żądanie będę im pisał po tanie towary ile który zażąda. Odtąd więc zaczęłem im sprowadzać i towary, a szczególnie krawy po kilka centnarów, i to, po 75 fenigów funt, a u żyda nielepsze były po 20 trojaków za funt. Samo się rozumie, że żyd złościł się na mnie, i zaskarżył mię, że bez Concessi prowadzę handel. Nic atoli nie wskorał, bom nie brał żadnych zysków, rachunek wszystkim pokazałem, tylko na żądanie pisałem i dzielił, przyczem miałem wiele pracy, a często i straty, w razie gdy się towar nie odważył. To atoli było powodem, że później z Panem Szczyttkiem teraźniejszem Generalnem Agentem „Westy“ Poznańskiej, założyliśmy pierwszy Konsum Górnośląski w Zawadzkim, a następnie ś/p. Miarka założył ich więcej.

Ponieważ zaś na prośby ani groźby inspektora hutniego nie zaprzestałem oświaty rozpowszechniać, a on niemając innej przyczyny aby mię z roboty wydalić, zaczął mię uszczuplać w zarobku; przytem dbał jaką winę wynaleść, dał sobie inspektór te gazety zapisać, które ja miałem zapisane i pilnie je śledził. Wreszcie wybuchła wojna Francusko Pruska, i robotę mi wypowiedział. Niedosyć na tem, dynuncyował mię u inspektór znalazł artykuł w „Katoliku" który mu się niepodobał, nowego landrata w Wielko Strzelcach, bo stary ~~landrat~~ właśnie był umarł. Landrat wydał mi termin do siebie, w którem pogroził, że wrazie niestawienia się na oznaczoną godzinę, przez żandarmów da mię przyprowadzić. Hola, hola! pomyślałem sobie, nie taki djabeł czarny jak go malują. Jednakowo dla żony i dzieci, był to ciosz dosyć znaczny.

Stanąłem przed landrata, a razem jeszcze pięciu hutników także dynuncyowanych za czytanie „Katolika" i t. p. Landrat aby nas ustraszyć, zaczął nad nami wymyślać, potem obrócił się do mnie samego, lecz powiedziałem mu że żądam sądowego dowodu winy, bo bez tego wszelkie strachy na nic się nie przydadzą i nie mają żadnego znaczenia, poczem pozwolił, a razem i ten drugim kazał iść do domu.

A więc po 19 latach szczerej pracy w Zawadzkim, gdzie przez ten czas złożyłem do „Knapszaftu" (Kasy hutniczej na pensyą dla siebie w podeszłem wieku, lub kalictwie) przeszło 100 talarów; trzeba było wszystko opuścić, i udać się do nowej wędrówki, zato, że dla ludu czytałem dobrze.

Lecz nie to nowego, tak świat przewrotny i niesprawiedliwy od początku aż dotąd postępuje, i do końca postępować będzie.

4

W roku 1870 tym, udałem się wraz znów do Królewskiej Huty, gdzie przy tutejszej fabryce wyrobów obrzymałem pracę za ślusarze, i tuch się znów z żoną i czworgiem dzieci przeniosł. Lecz przez to nagłe i niespodziane przenoszenie, wiele musiałem stracić. Żona chorowała mi już pisać, a nawet z domu wychodzić, obawiając się znów jakiej nieprzyjemności. To też przez niejaki czas czytałem sobie we wolnych chwilach w domu z własnej biblioteki książki. Ręka atoli świerzbiała mię do pióra, a śp. Miarka z którem tu już osobiście się zaprzyjaźnił, i wielu innych znajomych, zapraszali mię na posiedzenia tutejszego Kółka. Wreszcie pomyślałem, nie na to Pan Bóg talentów nam różnych udziela, aby je zagrzebać do ziemi, lecz aby niemi pracować na chwałę Jego i na dobro bliźnich. Zacząłem więc do Kółka uczęszczać, i na nowo do różnych gazet pisać, a szczególnie do „Katolika" rozmowy Wojciecha z Jakubem i wiersze, jak też Piosnki Towarzyskie dla Kółek i t. p.

Nieco później, osiedlił się tu w Królewskiej Hucie Wzy Pan Dr. Fr. Chłapowski wielki Dobroczyńca ludzkości, bo czyż On tutaj bowiem, nie tylko chorobę ciała, (powiększej części darmo) ale także chorobę ducha i nędzy. — W tutejszem Kółku założył bibliotekę własnem nakładem, a później i w Kółku Bytomskim. To też tutejsze Kółko obrało go swym Prezesem, a mnie bibliotekarzem. Jemu też Czcigodnemu i Dobrodusznemu Panu Dobrodziejowi, mam po Bogu do zawdzięczenia za wszystkie pociechy otrzymane od niego, i od innych wielu Dobrodziei przez niego, w tych utrapieniach, jakiemi później podobało się Bogu mię nawiedzić. Jeżeli się nie mylę, to w r. 1875, byłem posłany z tutejszego Kółka jako delegat na obchód 25-go Jubileuszu Towarzystwa Przemysłowego do Poznania, gdzie zapoznałem wielu Czcigodnych mężów,

a mianowicie Wgo Pana Antoniego Wrzyzanowskiego, gdzie podczas trzy dniowego tam pobytu dano mi kwaterę, i gdzie jak w ten czas tak później, wiele mi dobrodziejstwa wyświadczono. Na tym Jubileuszu przy wspólnej uczcie w Bazarze wypowiedziałem też pomiędzy innemi mowę wierszem, której towarzyszyły huczne oklaski, a którą też potym gazety ogłosiły.

W roku 1875, dynuncyował mię niedaleki sąsiad wyznania ewangelickiego, u sądnego inspektora, że mam bardzo wiele książek, a wszystkie polskie, i niebezpieczne. Inspektor doniósł o tem policyi, a na to komisarz policyjny z jednem sługą policyjnym, przyszedł do mego pomieszkania, obszedł się że żoną (która sama była w domu) bardzo nie przyzwoicie i książki zabrał. Zaskarżyłem go do prokuratora o przekroczenie prawa, ale że to było na początku walki kulturnej, więc skargę wrócono mi, z nadmienieniem, że tylko żona była w domu, a żona świadkiem być nie może. W takim razie powziąłem zamiar uskarżyć się na wyrządzoną mi krzywdę, a tem więcej mej żonie, publicznie. Napisałem więc artykuł do „Kurjera Poznańskiego", a mając jeszcze ten numer 94, rocznika IV, podaję tu ten artykuł z niego na pamiątkę, za co zostałem ukarany. Artykuł ten brzmi:

Z Królewskiej Huty 20 kwietnia 1875 r.

Chwytam za pióro, żeby ogłosić publicznie, co w tych dniach u mnie zaszło. To zaś nie dla tego tylko, żeby się wasi zacni czytelnicy o tem dowiedzieli, — bo wiem, że oni dobrze wiedzą, jakie nam się bezprawia i krzywdy dzieją, lecz tem więcej dla tego, żeby owi krzykacze, co to we wszystkich przeciwnych nam pismach i pisemkach krzyczą, iż co liberały czynią to wszystko na nasze uszczęśliwienie, i na nasze dobro, żeby posłuchać raczyli jakim mię

to dobrodziejstwem w tych dniach zaszczycono.

Otóż w środę 14 b m., gdy moja żona powróciła z Huty, dokąd mi śniadanie nosiła, odwiedziła ją sąsiadka z małem dzieckiem na ręku, i natychmiast zapukał ktoś do drzwi, po odpowiedzi mojej żony, raptownie się drzwi otworzyły, i wstąpił do kuchni policyjny komisarz p. Wiesner i policyjny sługa p. Schäppe. I nieokazawszy sądowego upoważnienia (którego nie posiadał), pan komisarz, zapytał, kto tu mieszka? Żona odrzekła, że Juliusz Ligoń. Dalej pytał gdzie pracuje i pod którem inspektorem? Żona mówiła, że nie wie jak się ten inspektór nazywa, bo ma się o co innego troszczyć, nie o nazwiska inspektorów. Przytomna sąsiadka ozwała się, że ona tak samo nie wie, jak się nazywa ten pan, pod którem jej mąż pracuje. Na to p. komisarz zapytał, czy ona tu należy? odrzekła, że jest sąsiadką z drugiej izby. P. komisarz pokazał jej drzwi, żeby się natychmiast wynosiła, co też uczyniła, więc pozostała sama moja żona z temi panami w izbie. Poczem p. komisarz przybrał groźną postawę i z przyciskiem mówił żonie: Po co był twój mąż w Poznaniu? Żona odparła, że niewie. Poszedł potem p komisarz do komory, twierdząc, że tam są książki, i wynosił je na stół do izby. Żona tymczasem, nie czując się sama bezpieczną pomiędzy obcemi mężczyznami, wydaliła się z kuchni, aby przywołać córkę, która była w drugim domu. Pan komisarz dostrzegł to i kazał policyjnemu słudze p. Schäppemu gonić ją i przyprowadzić. Natychmiast p. Schäppe poskoczył za nią, schwytał ją na ulicy kilka kroków od sieni niby jastrząb niewinnego gołębia, i wołał: Du verfluchtes Weib i t p., i prowadził ją za szyję na powrót i wepchnął do sieni, a ztamtąd do kuchni. Poczem p. komisarz nakazał mu zamknąć drzwi. Żona z płaczem

mowiła, dla czego ją znieważa i szturcha, gdy mu przecięż nic niewinna? p. Komisarz z przyciskiem rykliwym głosem zawołał, że skoro nie zamilknie, to ma prawo zabić ją. Poczem żona chciała uporządkować łóżka, p. Komisarz uchwycił ją znów za szyję i wepchnął tak silnie do kuchni, że się aż o ścianę głową uderzyła, dodając, że ma go nie pierzyć. Później atoli sam z łóżek wszystko wyrzucił, a nie bał się upierzenia. Przytem p. Komisarz wymyślał i klął, co mu ślina do ust przyniosła, n. p. „Hier ist ein ganze verfluchte polnische Räuberbande, polnische Spitzpuben," i t. d., Plując i wołając, że się możemy wstydzić, że będę wypędzony z roboty, a potem musimy iść żebrać, że ani kawałka chleba nie będziemy mieć do jadła, i t. d. W tym uwiadomiona córka nadbiegła do zamkniętych drzwi i zaczęła usilnie się dobywać, i lamentować. Wtedy dopiero drzwi otworzono. P. Komisarz zmienił groźną postawę i mówił po niemiecku: Moje dziecko, ja nic matce nie czynię, tylko mi powiedz gdzie jeszcze są książki? Poczem powrzucali książki do miechów niby kartofle, pokładli na wóz który z sobą przyprowadzili i odjechali. Zabrali zaś nawet modlitewne książki i szkolne, przez co moj syn miał uszczyrbek w nauce, także papior, piora, przekazy pocztowe i moje nawet oznaki honorowe które otrzymałem od Króla Pruskiego za poczciwą służbę wojskową, jak też świadectwa do nich. Słowem wszystko, co było wespół z książkami.

Więc teraz do tej sławnej rewizyi, odbytej w XIX uciwilizowanym wieku, wypada mi koniecznie przytoczyć niektóre uwagi. Nasamprzod p. Komisarz pytał:

po com był w Poznaniu? Dziwi mię ta niewiadomość p. Komisarza, że ludzie nie będący pod dozorem policyjnym, nie potrzebują się policyi spowiadać, dokąd się udawają i po co? Dalej dziwi mię, dla czego p. Komisarz Karat zamykać drzwi i co on zamyślał złożą moją uczynić? Dziwi mię, dla czego ten, który powinien prawa strzedz, sam je przekracza. Dziwi mię jego groźba, że na prawo żonę moję zabić, bo tak tylko zrażony lub opity może mówić, rozumny zaś człowiek i trzeźwy, wie, że tylko katowi rozsądzonego człowieka na śmierć wolno zabijać, a oprócz tego wojsku podczas wojny. Wreszcie dziwi mię jeszcze jedno, a to: dla czego nam się p. Komisarz Karat wstydzić? czy dla tego, że mam dużo religijnych książek? O! to właśnie chluba dla mnie, i wielka łaska, że Pan Bóg dał mi się urodzić w tej świętej rzymsko katolickiej religii, w której dał mi można trzymać się tylu zbawiennemi książkami. To pewno każdy żyd, każdy ewangelik, mahometanin i t d, słowem ten który żyje podług swej religii, wie, że mu książki do niej potrzebne, a że to nie wstyd em, ale chluba dla niego gdy je posiada. Przeciwnie zaś tylko taki odrzutek, który dobrowolnie zaprze się religii i nie posiada żadnej, a więc i żadnej książki do niej, ten powinien się wstydzić, że się równa tym, którzy chodzą na czterech nogach. Ale może p. Komisarz Karat się wstydzić, że dużo innych książek historycznych, naukowych, a że wszystkie w polskim języku? O! i to wielkim. Dla mnie zaszczytem, że Pan Bóg dał mi się uro-

dzić

z rodziców polskiej narodowości. W tym to ukochanym narodzie najwięcej znajduję się świętych, z których można brać wzór do cnotliwego życia! W tym to polskim narodzie najwięcej sławnych rycerzy, którzy tak dzielnie Europę a i Niemców piersiami swemi zasłaniali od nieprzyjaciół Tatarów i Turków okrutnych! W tym to kochanym języku polskim znajduję się tyle mitych wyrazów tyczących się z Bogiem, jak w żadnym innym! Tego też więc języka, tej mowy, którą od Boga przez kochanych rodziców w spuściźnie otrzymałem, nie zamienił bym nigdy na inny, i życzę każdemu co jego, ale nie opuszczę swego! Dla tego zaszczytem jest dla mnie, że mam tyle książek, z których mogę czerpać wiadomość o moim narodzie, i z których mogę się pouczać, żeby nie być głupcem, którego do niczego w kraju potrzebować nie można.

Ale może p. Komisarz karać mi się wstydzić, za moje ordery honorowe, które aresztował, a które za poczciwą służbę wojskową otrzymałem? Nie wiem, ale wszak na nich jest szacowne Imię Jmci Króla Fryderyka IV, który tak mądrze krajem kierował, że dotąd z chlubą każdy o nim wspomina. Ale p. Komisarz pytał się o nazwisko inśpektora, żeby mię u niego oskarzyć, i mówił, że mię z roboty wypędzą (co też już i nastąpiło) i muszę iść z rodziną żebrać, że nie będziemy mieć prawdziwego chleba do jadła. Na żebranie toćby mię było wstydno chodzić, bobym mi każdy mowił, że mogę pracować, ale ufam w Bogu, panie Komisarzu, że do tego nie przyjdzie, więc nie mam się w cale czego wstydzić.

Lecz w miejsce moje powinien się wstydzić ktoś inny! a to taki człowiek, który niby drapieżny zwierz pastwi się nad berbonnym i niewinnym, szczególnie nad niewiastą. Wstydzić się powinien taki człowiek, który więcej miłuje gorzałkę jak książki, i mało kiedy jest trzeźwy. Wstydzić się powinien taki człowiek, który nie ma żadnej religii, przez co równa się zwierzęciu. Pan Komisarz jeszcze powiedział, że on jest uczony, a nie ma tyle książek, a ten taki chłop tyle ich posiada... Ale żal się Boże takiej nauki, takiego niemiłego wykształcenia, jakie się przy rewizyi okazało, a którymby się chłop nigdy nie chciał splamić: A wreszcie, cry ja temu winien, że inny nie ma książek, bo natomiast woli gorzałkę?

Otóż panowie liberały, czyż jeszcze możecie przeczyć, że nie masz prześladowania religii? że nam się krzywda nie dzieje? że tylko niepostuszni prawóm majowym księdza są karani? Wszak ja nie przekroczyłem praw majowych, ani żadnych innych, a wyrządzono mi tyle krzywdy i zniewagi, a tem więcej mojej żonie, że ar trzy dni odchorowała, a jedynie dla tego, że te wolne chwile od pracy, które inni przepędzają w szynkowniach, ja używam na czytanie książek. Krzyczycie panowie, przed świętem, resmy są niebezpieczni dla państwa, ale to właśnie przeciwnie, wyście są niebezpieczni, bo wypędzacie takich zrobotę, którzy pocciwą pracą żywią siebie i rodzinę, i chcecie żeby chodzili na żebraczkę. Chcecie umorzyć głodem dziatki tego ojca, który 15 lat na każde zawołanie był gotów stanąć w szeregu; żeby was zasłaniać piersiami od nieprzyjaciela. Wypędzono z roboty bez winy starego ojca, który się cieszył na pomoc najstarszego syna, a oto zaledwo dorosł 20 roku, tak samo wzięto go na 3 lata do wojska, a zaledwo pół roku był po odsłużeniu w domu, znów w tych dniach go powołano, i

zato jeszcze stary ojciec z żoną i dwoma jeszcze małemi dziatkami ma chodzić na żebracke? Za to, że wierny jest swej religii i narodowości? że ma do tego dużo książek?

Wszak panowie liberały, książki to nie kule armatnie, nie karabiny odtylcowe, dla czegóż ich się lękacie, wszak nie są złe, bo mi wszystkie wczoraj, a więc wtydzień na powrót oddano, i ani mię nie powołano przed sąd, ani nie zapytano, a jednak robotę wypowiedziano. Może dla tego, że nie masz nadziei przerobić mnie na nowego protestanta. (starego katolika) Ale panowie, postarajcie wy się najprzód dla siebie o religią, wy którzy ~~którzy~~ żadnej nie posiadacie, postarajcie się o prawdziwą religią, której wam z całego serca życzę.

P.S.

Artykuł ten przetłumaczyłem z „Kurjera Poznańskiego" i niektóre niemieckie pisma i wydrukowałem. Gdy go więc prokurator wyczytał, zapytał Komisarza czy to wszystko prawda, ten odpowiedział, że nie, więc wytoczył mi proces; ponieważ pod artykuł początkowe litery imienia i nazwiska mego położyłem, i po zapytaniu do niego jako do prawdy się przyznałem, aby redakcya nie miała nieprzyjemności. Musiałem więc dwa razy podróżować na terminy do Poznania, a pomimo, że miałem 9 świadków, którzy wcieni słyszeli jak się Komisarz z żoną obszedł, i przysięgą stwierdzili, jednakowo za publiczną obrazę policyi, byłem skazany na zapłacenia 25 talarów kary, lub 10 dni więzienia, i na ponoszenie 30 tal. kosztów. Sędzia bowiem powiedział mi, iż miałem skarżyć, a nie publikować, bo to obraza. A gdym powiedział, że mi skargi nie przyjęto, wzruszył ramionami. Prokurator atoli żądał dla mnie 4 miesięcznego więzienia, lecz jego żądania nie przyjęto. Pan Komisarz i jego towarzysz zaprzeczeli wszystkim swym nadużyciom i odprzysięgli; byłem obecny ich przysiędze, lecz też w krótce pomimo, że byli chłopy jak dęby, jeden za drugim z marli, i to Komisarz jako winniejszy wprzody.

C

Na umieszczony mój artykuł w „Kuryerze Poznańskim," a powtorzony przez niektóre inne pisma w skróceniu, zaczęli litościwi i dobroduszni bracia Rodacy nadsełać do tychże pism składki, na pociechę i pomoc mej rodziny. Et jeżeli już dobre słowo pociecha jest w utrapieniu, toć tem więcej liczne miłosierne uczynki do tęż radości i wdzięczności nas pobudzały, i na każde wspomnienie dołgi pobudzają. Ufam też, że wszystkim litościwym Dobrodziejom Pan Bóg sowicie wynagrodzi, o co go do żgonu prosić będziemy. Po przyjściu przez policyą na powrót mi książek, napisałem do Dyrektora smutnego, że bez winy z roboty mię odbyto, i żądałem aby znów dalej pozwolono mi pracować. Po miesięcznej więzi bezczynności, na rozkaz Dyrektora powołano mię znów do pracy, lecz uszczuplano mię w zarobku, tak samo dwom moim synom, licby dano w hucie zarobek. Boleśnie to dla człowieka, gdy widzi, że inny nie żna się tak na pracy, mniej jej dziennie wykona i nie tak dobrze, a jednak otrzymuje większy dzienną płacę. Tem więcej boleśnie, że ta niesprawiedliwość przełożonych, pochodzi z nienawiści polskich książek. Jakże się więc dziwić, że pomiędzy naszemi robotnikami jest wielu pijaków i marnotrawców, skoro przełożonym milsi są tacy jak ci, co we wolnych chwilach zamiast kieliska z wódką, lub kija na niewinną żonę, mają w ręku gazetę lub książkę. O przewrotny świecie!

Lecz miałem znów jaki taki zarobek, a z otrzymanego od dobroduszných Rodaków wsparcia, popłaciłem gdzie byłem co powinien, i nie co na pomoc zostało. Ale, świat ten

się zowie płaczu padołem, więc trudno ciągle być tu wesołem. „Uczeń nie może być nad mistrza, ani sługa nad pana swego.“ (Mat. 10, 24.) To też po niejakim czasie, bo w r. 1877, przy rąbaniu żelaza wpadł mi kawałek do lewego oka, i uszkodził je tak, że pomimo, iż zdala nie znać na nim skazy, jednakowo nie widzę na nie, choć natychmiast poszedłem po skaleczeniu do lazarytu hutniczego, gdzie byłem dwa tygodnie. Lecz, że to podług przysłowia: „Nigdy na jednem nieszczęściu nie stanie,“ to też w krótce po wyborach, odbyło mię powtóre zroboty. Upominałem się od dołu do góry, nawet aż do ministra robót o pensyą, bo płaciłem znów i tu do wspólnej kasy hutniczej miesięcznie 1 markę 25 fen., aby w razie kalectwa mieć ztąd jakąś pomoc, lecz ze wszęd otrzymałem odmowną odpowiedz. Do pracy gdzieindziej przyjąć mnie już niechciano, jako już podesłego w latach i nie zupełnie zdrowego, udałem się więc ze skargą do sądu na zarząd kasy hutniczej, czyli na „Knapszaft“. Sąd wlókł się przez siedm lat, zaczawszy od Bytomia aż do Lipska, bo „Knapszaft“ okrutnie się upierał, aby pensyi niedać, pomimo, że w r. 1883, zostało w kasie gotówki, 2, 219, 797 marek 57 fen., i pomimo, że robotnicy na to dawają składki do kasy aby w razie kalectwa, choroby, lub podesłego wieku mieli pomoc, a nie na to aby pieniądze leżały na kupie. Wreszcie po siedmiu latach, procesz wygrałem, przysądzono mi miesięcznej pensyi 15 marek, to jest: zaległą siedmioletnią musiano mi wypłacić z procentem na raz, i nadal co miesiąc po 15 marek aż do zgónu. Koszta sądowe musiał „Knapszaft“ zapłacić, lecz koszta moich Adwokatów pomimo, że wygrałem, musiałem ~~koszta~~ ponosić, a te wynosiły 800 marek, oprocz wiele innej stra

ty, jak to, opłaty od listów i podróży, bo oczy moje były rewidowane od pięciu lekarzy, do Wrocławia musiałem podrozować po trzy razy; po wypłaceniu więc zaciągniętego długu, nic z otrzymanej pensyi nie zbyło. Oprócz tego, ile przez te siedem lat doznałem utrapienia, to Bogu tylko wiadomo, bo nie mając pracy, niebyło przychodu, a wydatek często, jak to zwykle bywa podczas proceszu. Syn najstarszy, zaledwo dla siebie i swej rodziny zapracował, młodszy był przy wojsku, a gdy powrócił, nigdzie dla mego proceszu niechciano go do pracy przyjąć, musiał więc udać się do fabryki do Warszawy, a najmłodszy był w nauce. Córka więc tylko pomagała szyciem, a ja też nie co zapracowałem piorem, lecz przy narzekaniu żony, była to praca bardzo przykra. Aby się od nędzy ratować, musiałem choć z wielkim żalem sprzedawać moją bibliotekę. Już i policya tutejsza opytywała się moich sąsiadów, z czego się utrzymuję, a nie dosyć na tem, powołano mię do biora, tak samo wypytywano, moją postać opisano, i nawet do miary stawiono. Na jaką pamiątkę tak postępiono, niewiem, lecz bynajmniej dla udzielenia pomocy. Jednakowo przytem wszystkim ufałem w Boga, i cieszyłem żonę. A że to w Boga ufającego, nikt niewidział opuszczonego, to też często gdy największa groziła trwoga, w ten czas nadesła pomoc Boga. Bo Bóg posełał mi odczasu do czasu, Szlachetnych Dobrodziei na ratunek i pociechę. Nie będę ich tu wymieniał, bo nie wiem czyby im to było miłem, lecz są oni zapisani w mym sercu, i u Boga

w niebie, który podanego z miłości bliźniemu i kubka wody, nie zostawi bez nagrody. O! bo nikt nie wie jak drogą pomoc i pociecha w nieszczęściu, kto jej nigdy nie doznał. Zatuję tylko, że pomiędzy temi szlachetnemi Dobrodziejami niema tego, który tysiące otrzymał na biednych górnoślązaków, — a wiedzę o mojej niedoli, nic nie udzielił.

W roku 1883 obchodziłem 19 Czerwca 25 letni Jubileusz mego biednego piśmiennictwa, zamierzyłem o tem zamilczeć, lecz tutejsi księża Redaktorzy ogłosili, ks. Przyniczyński w „Gazecie Górnoślązkiej," a ks. lic. Kadziejewski w „Katoliku." Dla tego i od kilku Redakcyi innych pism, otrzymałem szczere życzenia. Tak samo od Wielmożnych Panów Akademików z Wrocławia, otrzymałem życzliwość następującą:

Szanowny Panie!

Dowiedziawszy się o Jubileuszu literackim Szanownego Pana, nie omieszkamy przesłać niniejszem jako znak szczególnego naszego uszanowania spóźnione, ale tem serdeczniejsze Na Pana życzenia.

Niechaj Pan Bóg wszczerej pracy dla ludu górnoślązkiego, którego i my z miłością czujemy się synami, obdarzy i nadal Szanownego Jubilata mocą i niezmordowaną siłą.

Z uszanowaniem

Towarzystwo Górnoślązkie
na Wszechnicy Wrocławskiej

Tu następuje siedemnaście podpisów, lecz nie wiedzę czyby Wzni Panowie pozwolili na publiczne ich ogłoszenie, opuszczam takowe.

Czcigodny i dobroduszny Ks. Lic. Radziejewski, będąc Prezesem tutejszego Kółka Towarzyskiego, przyszedł z Panem Szaflikiem Generalnym Agentym „Westy" i z kilkoma członkami Kółka, złożyć mi życzliwość do mego pomieszkania, przyczem od siebie i od członków Kółka wręczył dar, co nas do łez rozczuliło. Mój zaś najstarszy syn w imieniu drugich dziatek, wręczył mi wierszami drukowaną własnego utworu kartę, treści następującej: (Tu upraszam Wgo Pana Zamorskiego, o łaskawe umieszczenie tych wierszy z otrzymanej karty.)

Co do moich piśmiennych utworów, to najwięcej jest takowych w różnych gazetach, jak to: w „Przyjacielu Ludu," w „Zwiastunie Górnoślązkim," w „Katoliku," w „Gazecie Górnoślązkiej," w „O rędowniku" i w „Gońcu Wielkopolskim". Oprócz tych, nieco też jest: w „Gwiazdce Cieszyńskiej," w „Kuryerze Poznańskim," w „Dzwonku," w „Gazecie Narodowej," i w „Pszczółce" w Włowie; jak też w „Gazecie Świątecznej," w „Czasie" w „Gwiazdzie" i we „Warcie" Książce zbiorowej, wydanej na obchód 50 letniego Jubileuszu Kapłaństwa ś.p. Ks. Bażeńskiemu w Poznaniu.

W roku 1874, Pan Bóg nawiedził mię chorobą na opuchlinę nogi, tak, że siedem tygodni niemogłem opuścić łóżka. Przez ten czas napisałem ołówkiem na poduszce książeczkę wierszem, której dałem tytuł: „Walka smutku z pociechą." Po powstaniu z choroby przepisałem piórem, i dałem wydrukować własnym nakładem 3000 exemplarzy. Książeczkę tę dedykowałem Najprzewielebniejszemu Ks. Arcybiskupowi Ledachowskiemu, będącemu w ten czas w więzieniu

Ostrowskim, z powinsowaniem Mu na wstępie nowego roku 1875go. Dawszy jeden ekzemplarz pięknie oprawić, posłałem Dostojnemu więzniowi, za co otrzymałem obrazek z własnoręcznem Jego podpisem, który mi jest drogą pamiątką. Później napisałem trzy komedyjki ludowe, pod nazwą: „Dobry Syn," „Nawrócony" i „Los Sieroty." Wszystkie ze śpiewami, a „Dobry Syn" wierszem. Dwie pierwsze były drukowane w „Gazecie Górnośląskiej i w odbitkach, a trzecia w „Katoliku". Wszystkie były odgrywane w tutejszych kółkach z wielkim powodzeniem, a nawet powtarzane.

Dalej napisałem: „Pogadanki Wieczorne o dawnych czasach Górnego Śląska, pomiędzy nauczycielem, młynarzem i kowalem." Były drukowane w „Gazecie Górnośląskiej" i we trzech rocznikach kalendarza „Katolika". A wreszcie napisałem wierszem: „Obrona Wiednia, czyli Niemieckiego państwa i Chrześciaństwa, przez Jana Sobieskiego Króla Polskiego, na pamiątkę 200tnej rocznicy." Dałem drukować 6000 ekzemplarzy w drukarni „Gońca Wielkopolskiego", lecz z późniłem się nieco do obchodu uroczystości pamiątkowej, więc Komitety Wielkopolskie zakupiły wprzód inne wydania, dla tego tam ich niewiele się rozeszło. Tu zaś w Górnem Śląsku niebyło komitetów, a Duchowieństwo tutejsze, o wszystkim co się odnosi do historyi Polski milczy; czego zaś lud nie ma od nich polecono, tego nie kupuje, więc zostało mi 3000 ekzemplarzy leżeć. W końcu wypada mi jeszcze nadmienić, że gdyby się żebrały wiersze różnych powinsowań, jak to: na imieniny, urodziny, nowy rok, weselne, które już napisałem przez cały czas na żądanie bliskim i nawet

o kilka mil odległem osobom, a tak samo śpiewy; to byłoby tego gruby tom.

Pomimo zaś, że oko tylko jedno, a do tego dawniej ogniem kowalskim, a teraz wiekiem osłabione, piszę dalej co możność dla dobra ogólnego, i cieszę się, że gdy dawniej pisałem tu tylko sam jeden z ludu, to teraz coraz więcej rodaków tem torem postępuje, choć przenajmniej w korespondencyach do „Katolika".

Lecz tem więcej cieszę się z moich dzieci, bo pomimo, że tylko w niemieckim języku w szkole się uczyły, to przez naukę i bibliotekę domową, wyszły na dzielnych Polaków i postępują w skazaną im drogą piśmiennictwa. I tak:

Najstarszy syn Jan, (obecnie jest za maszynisty w Truskawcu w Galicyi) pisze piękne poezye, z których wiele drukowanych jest w „Gazecie Górnośląskiej," jak to: „Polska Ojczyzna," „Śląska kraina," „Dawniej a dziś," „Wytyran Polski," „Zabobon," „Pajączek," „Słówko do dziatek," „Padół płaczu," i t. d.

Drugi syn Adolf, (tu w Król. Hucie założył księgarnię) przełożył z niemieckiego na polskie „Książkę św. Alojzego", którą Ks. Biskup Wrocławski aprobował, a gazety bardzo poleciły. Dalej „Historyą Olesna", dwie powieści do dwuch roczników kalendarza „Katolika", pod nazwą: „Męczennica, czyli ofiara zemsty" i „Tajemnica zbrodni," czyli za życia milczeć, przy śmierci odpuszczać." Jak też trzy komedejki, a to: „Głupi Walek," „Telefon, czyli dalekomówca" i „Śmierć z życia." Wszystkie tu były także odgrywane z powodzeniem, a nawet i w Wielkopolsce. Ci obaj synowie pobierali naukę tak samo jak ja, tylko w jednej wiejskiej szkole.

Trzeci syn Rudolf, (jest obecnie buchhalterem w Truskawcu) też już napisał kilka wierszyków życzliwych dla mnie. Jego stanowisko zawdzięcam Wmu Panu Dr. Chłapowskiemu, a teraz i Wmu Panu Dyrektorowi Maryańskiemu.

Na ostatek córka Matylda jest zwacką i pracuje przy szyciu w domu. Z wszystkich dzieci dopiero najstarszy syn jest żonaty.

Taki wiec jest rys mojego życia do 62 roku. Co zaś przyszłość przyniesie, to Bogu tylko wiadomo.

Jemu dalszy los nas polecamy,
W Jego opiekę szczerze ufamy.
Jemu niech będzie wieczna cześć chwała,
Za to co ręka Jego nam dała.

Juliusz Ligon

Królewska Huta dnia 1. Października 1885 r.

75a

List Kazimierza Zamorskiego z 1. VI 1831. Do starosty w Złoczowie, w sprawie wojskowych polskich, którzy znaleźli się w Galicji po bitwie pod Boremlem - (ranni)

75

Jaśnie Wielmożny i Mości Dobrodzieju!

Odwiedzaiąc dnia wczorajszego Wojowników Polskich w Brodach za Leśniowską rogatką w karczmie zieloną zwanej, zostaiących, odkryłem obraz wielkiej nędzy. Ludzie którzy dla Ojczyzny i wolności stali się najwyższą cnoty ofiarą, i przedmiotem uwielbienia wszystkich oświeconych Narodów, pośród swoich Braci, na Polskiej ziemi marnie giną. 53ech Walecznych, a pomiędzy temi 23. ranionych, w nadgrodę swego wielkiego poświęcenia się, zbolałe, i utrudzone członki na gołych deskać ugniatać, w barłogu leżeć, głód cierpieć, i bez pomocy Lekarza, dostaiąc w ranach od czasu przejścia ziemia ze Zbaraża i z Załoziec nieopatrzonych, robactwa i gangreny, bez czasu ginąć muszą. Przerażony takim widokiem, pospieszyłem natychmiast do P. Goldszmida, i wystawiwszy mu obraz tych nieszczęśliwych, prosiłem go w imieniu ludzkości, o pomoc lekarską, obowiązuiąc się sam zastąpić koszta apteki i cyrulików. „Byłem iuż u nich rzekł mi, i nie trzeba im nic robić, gdyż ich iutro wezmą do szpitalu wojskowego w Sassowie." Ale nim ich wezmą, gangreny dostaną odpowiedziałem. „Cóż ia temu poradzę, mówił dalej, kiedy nie mam szarpii i bandażów." Ja się o to postaram, byleś Pan się chciał do nich fatygować, i nie zostawiać iak na stracenie. „Któż to powiadał Panu, że oni tak są zaniedbani?" Widziałem ich sam na swoie oczy. „To prosili Pana

do nich?" Puscili, odpowiedziałem. Widać było iż się to niepo-
dobało Lekarzowi, że mię do Polakow puszczono, i ich nędzy przypa-
trzeć się pozwolono. Postarawszy się o bandaże i szarpiie, i wzią-
wszy kilkadziesiąt bochenkow chleba, przybyłem do P. Goldszmida,
a dowiedziawszy się że iuż poiechał do rannych, udałem się tamże;
lecz mię iuż na rozkaz iego niepuszczono; dowiedziałem się oraz iż mo-
cno łaiał Dozorcow, iż to że mię pierwej puscili, i wszystko oglą-
dać dozwolili. Wyszedł tylko sam za bramę, odebrał bandaże
i szarpiie, i przyrzekł rannych zaopatrzyć. Chleb zabrał iakiś
piiany Dozorca, nazwiskiem Wimmer, nie pozwalaiąc go żadne-
mu Polakowi oglądać, tem mniej rachować, i nim podług upodoba-
nia zarządził. Nieszczęśliwi gorzej iak w więzieniu zostaiący,
prosili mię o pomoc, szczegolnie lekarską, i zaopatrzenie w potrze-
by życia nieodbite. Nie będąc sam w stanie zadosyć uczynić ich żąda-
niu, przyrzekłem wstawić się za niemi do dobrze myslących i
czułych Rodakow: aby im ulgę w niedoli przynieść. Dotrzymu-
iąc słowa i dogadzaiąc sercu swoiemu, udaie się do JW. Pana
Dobrodzieja iako do prawego Polaka i poczciwego człowieka, z
prośbą: abys maiątku i wpływu swego u dobrze myslących O-
bywateli użyć, i rannych Woiownikow Polskich w Brodach
w zielonej karczmie za rogatką Leśniowską zostaiących, i co
dzień ieszcze przybywaiących, w żywność, pomoc Lekarza, szarpie, bandaże i sło-
mę do leżenia, zaopatrzyć raczył. Aptekarz Liskowacki
ofiarował darmo lekarstwa z swoiej apteki; idzie tu naj-
więcej

najwięcej o to: aby przynajmniej słabi choć raz na dzień co ciepłego i rzadkiego iesć, i cyrulika oddzielnego, do opatrywania i zawiiania ran mieć mogli.

Znaiąc szlachetny sposob myslenia JW Pana Dobrodzieja, nie piszę do Niego w tym celu, abym w Nim litość wzbudził tylko abym Go o cierpieniach Braci naszych uwiadomił. Z rozrzewnieniem słyszałem tych nieszczęśliwych, gdym był u nich sam na sam, wymawiaiących z swiętem uszanowaniem Imiona niektorych Przyiacioł i Dobroczyńców Polskich, między ktoremi słyszałem szanowne Jmię Pańskie. „Poczciwy Pan [redacted] mowili, nie musi wiedzieć co się tu z nami dzieie, boby pewnie przyniosł ulgę naszym cierpieniom." Tak to ludzie z najodleglejszych stron, wiedzą kto im dobrze robi i życzy.

Pełen nadziei, że prosba moia odniesie pożądany skutek, mam zaszczyt pisać się z głębokiem uszanowaniem

Jasnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja

najniższym sługą

Kazimierz Zamorski

W Dubiu dnia 1. Maja 1831.

77

Zaklęcie

Wytężam źrenice,
O niech cię pochwycę
Choć sennem widzeniem
Choć marą złudzeniem

Bohdan Zaleski

O niech cię pochwycę choć sennem widzeniem,
O niech cię choć marą obejmę ramieniem,
Gdy noc gwiazd miliardy rozsypie na niebie,
Ja tęsknię za tobą, ja przyzywam ciebie!
Gdy noc się rozpostrze ponad światem cicha,
Gdy kwiat, ptak i owad spokojem oddycha,
Ja ciebie przyzywam, ty duchu mój jasny,
I wtedy ty jesteś mój tylko — mój własny!
Wyrazami tkliwej gorącej pieszczoty,
Przemawiam do ciebie o śnie ty mój złoty,
Ty marą przychodzisz, i znikasz złudzeniem,
I dla mnie ty zawsze być musisz marzeniem.
O przybądź ty do mnie, noc ucieka wcześnie,
O śpiesz się — niechaj cię ukocham choć we
Potęgą w w ziemi, potęgą w w niebie śnie;
Przyzywam ciebie!

—

Wiosna

Zieleni się cmentarz – już wiosna! już wiosna!
Już słońce swem ciepłem przenika mogiły –
I prochom w kurhanach zabrzmi pieśń radosna:
Chór ptaszyn, co gniazda wśród grobów uwiły.

Co prochom po słońcu... co zmarłym po wiośnie!
Ach – oni szczęśliwi, że nic już nie słyszą!
Nieraz bo gdy żyli patrzyli żałośnie,
Tęsknili wśród wiosny za cmentarną ciszą!

I nieraz szeptali usty pobladłemi,
Choć ledwie pół drogi zrobili po świecie:
„O gdyby już spocząć na tej chłodnej ziemi,
„Bo życie nas gorzej jak mogiła gniecie!"

I takich tysiące spoczęło strudzonych!
O nie budź ich wiosno swoich czarów siłą:
Nie poruszaj prochów, tych wydziedziczonych,
Których życiu słońce nie zawsze świeciło! –

(Na miesiąc Maryi.

Gdy ziemia z lodowej powstaje martwoty —
Gdy pola do życia budzi promień złoty;
W pokłonie dla Ciebie wiosna się zaczyna,
Stella Matutina!

Gdy z rosą poranną rozkwitają kwiaty
Po łąkach się ścieląc jak żywe makaty,
Chór ptasząt ci śpiewa jak w niebie Anieli:
Regina Coeli!

I lilja dla Ciebie swą białość przeczystą,
I róża dla Ciebie swą woń płomienistą,
W złotym słońca blasku ku niebiosom wspina,
Salve Regina!

Wśród świateł i woni w każdej świata stronie
Twój obraz dziewiczy na ołtarzach płonie,
I w hymnie natury głos ludzki się wzbija:
Ave Maria —

Fragment.

Gdy księżyc w pełni nad ziemią świeci
Ty pomyśl o mnie —
Myśl moja wtedy daleko leci,

Niejedno wspomnie.
Na powietrznej, srebrnej fali,
Ciche słowa płyną z dali
W tęsknoty sile.
Ty pomyśl o mnie — myśli się nasze
Zejść wtedy mogą:
Gdy je błękitny promień opasze
Świetlaną drogą!
Na powietrznej, srebrnej fali
Cichym szmerem to się żali
Co żyło chwilę!

—

Puszcza.

W litewskiej puszczy głucho, ponuro —
Ona nie taka jak nasze lasy;
Światło się ledwie przedziera górą,
A drzewa dawne widziały czasy!
Perkuna gaje i dęby święte,
Stoją tam w głębi jakby zaklęte,
I szmerem liści aż pod lazury
Starej modlitwy zawodzą chóry!
W litewskiej puszczy cudowne kwiaty

Wonią kadzideł pod niebo płyną;
I zdobne w błękit, złoto, szkarłaty,
Nieznane żyją – nieznane giną....
Owadów roje i wężów zwoje,
Ptaszęcych skrzydeł przeróżne stroje,
Dzikiego zwierza zmieszane głosy,
Z tej świętej ziemi biją w niebiosy!
Litewskie puszcze serca kołyszą,
Jakąś potężną i słodką ciszą
Z prastarej dębów świętych mogiły
Młodych drzew plemię czerpie swe siły!
A kto w te puszcze zagląda chętnie,
Ten się już światu uśmiecha smętnie,
I znosi z męstwem, dumnie w skrycie
Wszystko, co tylko poda mu życie!
A kto pochwyci szmery i dźwięki,
Jak gdyby śmiechy – jak gdyby jęki,
Zmarłych pokoleń, strąconych bogów,
Ten wieszczem wraca do swoich progów.
A kto tam ujrzy zwalone sosny,
Gdy biorą ziemię w uścisk miłosny,
I jak śpiew ptaków nad niemi płynie,

Ten za swą ziemię ochoczo ginie!
A kto tej puszczy gdzieś w dal odbieży,
To zawsze tęskni do swej macierzy:
I na obczyźnie żałośnie powie:
Litwo – ojczyzno moja, tyś jest jako zdrowie,
Szmerem swym wszechpotężnym módl się
ty do Boga
Puszczo – byś swoim dzieciom była zawsze
droga!
~~Niech z twem tchnieniem ożywczem czerpią~~
~~życia siłę~~
Niech biegną ile mogą w twoje tajnie miłe,
Niech w twem tchnieniu ożywczem czerpią
życia siłę!
Twoje wiekowe dęby niech jeszcze uwieńczą
Niejedną bohaterską jasną skroń młodzieńczą!
Głośna sława przebrzmiała, lecz niech ciche
czyny
Twych synów zasługują na cześć i wawrzyny.

O północy

Śnij ziemio w północnej godzinie,
Że dzień ci nastanie słoneczny,
Że światłość mir z tobą wieczny
Zawsze, gdy północ przeminie!

—

Śnij ziemio – bo gdy się obudzisz
Znów mroki zastaniesz i cienie,
I pryśnie twe piękne złudzenie,
Śnij jasność – zanim się zbudzisz!....

—

Kurhan.

Taki był stary, taki zapadnięty,
W poprzek zwaloną sosną przyciśnięty,
Tylko murawa świeża i puszysta
Słała się na nim nietknięta i czysta!
Wiejskie pastuszki, co w koło hasały,
I w lesie kwiatki i grzyby zbierały,
Mówiły sobie – że tam olbrzym leży,
Złożony dawno; w żelaznej odzieży!
Ksiądz, gdy przejeżdżał w nocy do chorego,
To żegnał kurhan, by odpędzić złego,

„Zdrowaś" mówił za duszę człowieka,
Co tak w bezdrożu sądów bożych czeka!
Gdy znowu z miasta kto przyszedł do lasu,
To już wszyscy i chłodu i wczasu,
Powiadał: (w mieście bieda rodzi żądze)
„Tu w tym nasypie muszą być pieniądze."
Tak stary kurhan, zdawna usypany,
Stał w cichym lesie prawie zapomniany,
Bo jeszcze wioski i miasta nie było,
Gdy jego czoło w boru się wznosiło!...
Aż raz uczony — Skąd go licho dało?
Ziemię mogiły kopać kazał śmiało!...
Oj strach był wielki w rzeszy zacofanej,
Gdy się kurhanu rozsypały ściany. —
Zajrzano w głębię — lecz nie tam nie było:
Coś się bieliło... coś jakby świeciło!
Odłamek kości — i zbroicy szczątki...
A las, pozostał bez starej pamiątki!

W Zaduszny dzień.

Tak więc paniczu, to dzisiaj w nocy
Zmarli z pod grobów wychodzą mocy,

I idą cicho pomiędzy ludzi:
Na noc dzisiejszą Anioł ich budzi.
Duszyczki czyste — duszki zbawione,
W świetlanym kręgu płyną splecione,
A te, co pełnią jeszcze pokutę,
Jakby w mgłę szarą suną zasnute.
A kto ciekawy, to niechaj sobie,
Pod kościół idzie w północnej dobie,
Bo one wszystkie tam z bożej woli,
Przyjdą żałować ziemskich niedoli...
Tak mi raz dziadaś siwy powiadał,
Gdym go w tej mierze ciekawie badał;
Słuchałem chciwie, jak zwykle młody,
I zaraz doznać chciałem przygody.
Wszyscy kochani żyli na ziemi,
Nie miałem swoich między zmarłemi,
Lecz chciałem ujrzyć choćby na chwilę,
Królów — rycerzy śpiących w mogile:
Tyle się o nich ja naczytałem,
Ich wielkie cienie tak ukochałem,
Że dałbym wiele, o bardzo wiele,
By ich zobaczyć w starym kościele.

A może oni jedni nie przyjdą?
Może z kamiennych grobów nie wyjdą...
Może najcięższej właśnie boleści,
W szereg ich pokut Bóg nie zamieści!
Może im nie da chodzić pod ziemi,
Której bronili mieczami swemi,
Nie da im widzieć tych łez niedoli,
Od których serce choć w prochu boli!
Może nie przyjdą?... a jednak przyszli,
Z podziemi swoich, jak jeden wyszli —
Królewskie dziatki — królewskie żony,
Stalle zajęły, jak gdyby trony.
Szereg monarchów — wszyscy z berłami,
Szereg biskupów z pastorałami,
I książę rycerz w ułańskim kasku,
I wódz ostatni — ten cały w blasku.
Stanisław Święty ze srebrnej trumny,
Wyszedł spokojny — wspaniały, dumny!
Musiał być dumny mocą niebieską,
Skoro się zmierzył z władzą królewską.
W ołtarzu świece jasno płonęły,
Głosy organów brzmiały — ginęły

Łamiąc się w dziwnym, żałosnym dźwięku,
Jak gdyby w ludzkim potężnym jęku.
Ktoś dzwon Zygmunta ruszył na wieży!
To pewnie widmo jakieś tam bieży.....
I dzwon jak człowiek, swój głos ponury,
W północnej dobie posyłał w chmury.
I strasznym płaczem widma płakały,
Gdy się na ziemi swojej ujrzały —
Na ziemi, którą w chwale rzucili,
Na ziemi, którą krwią swą bronili.
Gdy się skończyła święta ofiara,
To znów za marą schodziła mara,
W królewskie groby, a biskup święty
W trumnę szedł kończyć pacierz zaczęty....
Więc ich widziałem! Ale o Boże,
Daj nim się na sen wieczny położę
Daj niech zapomnę wyraz rozpaczy,
Co twarze królów, rycerzy znaczy!
Niech choć w ostatniej życia godzinie,
Nie słyszę jęku, co zda się płynie
Jeszcze w powietrzu: jakby za karę,
Żem śmiał podpatrzyć duchów ofiarę!

Wieczny spoczynek daj im o Panie,
I zdejm z nich owo ciężkie karanie,
Niech już nie schodzą tutaj na ziemię
Niech śpi w grobowcach rycerzy plemię!

Krucyfiks Jadwigi

Legienda.

W krakowskiej katedrze, gdzie każdy zakątek,
Tak pełny rodzinnych a świętych pamiątek,
Jest ołtarz na boku — Jadwigi nazwany,
W ołtarzu tym Chrystus jest ukrzyżowany.
Królewska dziewica, której krótkie życie,
Po dziś dzień jaśnieje, jak słońca odbicie
Na sczerniałych murach Wawelskiego grodu,
Tu się zwykła modlić o szczęście narodu.
A i swego szczęścia tutaj bronić chciała!
Miała Oblubieńca i bardzo kochała,
Miłością kobiety jedyną miłością,
Złączoną z rycerską królowej stałością!
Kochała..... Królowej kto o miłość pyta?
Królową odziewa szata złotolita!
Kto pod szaty złotem ból serca poczuje?

Bóg jeden — Bóg może nad nią się zlituje.
Przed królem w koronie cierniowej na głowie,
Królewska dzieweczka swe żale wypowie,
Bo gorzkie jej życie — a złota korona,
Z cierniową ofiarą na czoło wtłoczona!
„O Panie nad Pany! — powiedz czy Twa wola
„Ludu mego wolą? Czy ta ciężka dola,
„Którą mi gotują — To straszne rozstanie
„Już nieuniknione? Mów Boże i Panie!
„O Boże! Czyż można tak duszę rozdzierać,
„I żądać ofiary — i życie zabierać?
„O gorzej jak życie — całą życia jasność;
„Już lepiej niech krew mą zabiorą na własność;
„— Ten książę poganin! Ach Panie nad Pany!
„Czy z Twojej on woli mężem mi wybrany?
„Czy każesz mi Boże boleścią serdeczną
„Zdobyć Litwę Polsce na siostrzycę wieczną?
„O Boże! — I oczy szeroko rozwarła,
I głowę na stopniach ołtarza oparła,
Bo głos cichy — smutny a przenikający —
Głos z krzyża się ozwał do Jadwigi drżącej:
— Spełń mężnie Jadwigo swój kielich goryczy,

Bóg cię wynagrodzi i łaski wzięczy,
Że ziemia zdobyta twą ciężką ofiarą
Będzie ziemią silną – i bogatą wiarą!
Królów i rycerzy ziemią ona będzie;
I wszystkie twe cnoty na wieki posiędzie;
Twe męztwo – cierpliwość w dobrej i złej doli,
I twój dar zniesienia, wszystkiego, co boli:
Gdy królów nie stanie – gdy padną rycerze;
Gdy przyjdzie czas próby – to ona się w wierze
Nigdy nie zachwieje..... i przez cierpień szlaki
Lud ten iść potrafi wierny i jednaki.....
Ta ziemia Jadwigo – to wybranka boża.
Przyjdzie czas, że zaćmi się wolności zorza,
Dla ludów, któremi rządzisz tak wspaniale,
I staną w męczeństwie, jak dziś stoją
w chwale....
I wtedy ta Litwa przez ciebie ochrzczona,
Siostrzane dla Polski mieć będzie ramiona,
A krew najczystsza ofiarnych jej synów,
Niecić będzie żądzę bohaterskich czynów.
A pieśni jej dzieci brzmieć będą przez wieki;
Bohaterów, wieszczów dzieje w świat daleki

Poniosą imiona, a w imion tych chwale,
Wszystko to, co boże, zabłyśnie wspaniale!
I choć nie w koronie, ale w ciężkim znoju
Spoczną te jej syny po życiowym boju,
To groby królewskie otworem im staną,
I pamięć ich będzie czczoną i kochaną! —
Więc słuchaj królowo głosu twego ludu....
~~Twoj~~ Powołaną jesteś do spełnienia cudu
Jedynego w dziejach — i temu zadaniu
Oddaj swoje życie — w miłości zaraniu!

Oddaj swoje życie..... Jadwiga westchnęła,
Lecz boże natchnienie do serca przyjęła.
Uklękła dzieweczka, bohaterką wstała,
Zjednoczenia ludów mężnie dokonała! —
A gdy Polskę z Litwą złączyła na wieki,
To w krasie młodości uszła w świat daleki,
Między duchy jasne, w ziemi ojczystej,
Przyświecają z góry w bieli promienistej. —
A Chrystus na krzyżu pozostał w kościele,
On jeden niezmienny — bo odtąd się wiele
Zmieniło — Niezmienną także pozostała
Wierność ludów — które Jadwiga związała.

Pożegnanie.

Już mało życia w mej piersi tli —
Ostatnie moje przeżywam dni:
Zmęczoną do snu układam głowę —
Słonko — bądź zdrowe!
Już mnie nie nęci powabem świat,
I żaden wonią nie cieszy kwiat!
Wszystko złudzeniem, i wszystko męką!
Żegnaj jutrzenko
Ach gdyby usnąć i spocząć raz —
I nie wstać nigdy — na wieczny czas,
Wiecznym snem spocząć — jakżeż to miło —
Witaj mogiło!

Pamięci A: E: Odyńca.

Opatrzajcie młodzi
To już ostatni, co tak polonezą wodzi.
A. Mickiewicz.

Ostatni druk Adama od nas już odchodzi,
Z nim ostatnia tradycja tej przyjaźni czystej
Co za podstawę miała cześć ziemi ojczystej! —
Przedostatni Filaret... ten staruszek mały

Świadek naszego wieszcza i pracy i chwały!

Smutno, gdy tacy starcy opuszczają ziemię....
Oni jako bardowie krzepią młode plemię,
Powieścią swych lat młodych dziwną leją siłę
W serca. Gdy mówią co im było wstrętne a co miłe
Szkoda świadków przeszłości, gdy idą w mogiłę.

A koło tej mogiły, jak zmówiona cała
Nasza droga ziemica wieńcami się zlała,
Deszcz zieleni ją pokrył nadziei barwami
Godząc myśl zmartwych wstania z cichemi łkaniami
Za tym, co u stóp bożych witał się z wieszczami.

I ta mogiła długo - długo będzie stała,
I długo myślą jasną, czystą będzie wiała
Na czoła rozpalone - na piersi spocone,
Tych biednych pracowników, których rozstrzelone
Myśli, choć czasem zbiegną się w ojczystą stronę -

---

wg. spisu Zamorskiego
Wieniec Kwiatkiewiczowej Hrezyny
86

(1.)

Sny Starca.

Łąki! doliny! Łąki i słomienie
O nieprzyjacie wymnie smutnie onią,
Są by, co mnie na zawsze zabrania -
A kiedy marzę wpadam w zamyślenie.
Świdrze jasne błękitne spojrzenie
Świdrze usta, co mnie cieszą całowaniem
Świątynia. Zdrowie...
Stara chata.

1. Tuście moje cztery ściany?!
Tuście świadki mej młodości?!
Tuś przybytku mój kochany -
O! radości - o, radości!
2. Jak te ściany - te milutkie,
To jaśieńko na ogródek,
Słonko przezeń lśni jaśniutkie,
Za ogrodem cmi się ludek.
3. Ach! - te same moje sprzęty:
W lewo stolik okrzywiały
Przez pokrzywy jest zajęty,
Nad nim obraz wyszarzały.
4. W prawo szafka zawalona
Rozliczeniami książeczkami,
Z których każda zapylona,
Z obdartemi oprawkami.-
5. Ma siedziba, ten pokoik,
Umieszczona blisko nieba,
Ale miły tu spokoik
Jak biednemu jest potrzeba.
6. Ach! - izdebko ta wysoka,
Jak się w tobie przemarzyło,
Pracowało - snuje oko -
Ale pierś uroniło!
7. W tobie moje szczęście błysło
Po raz pierwszy - czarujące -
W tobie owo szczęście prysło,
Zniknęło - wymarzone słońce.
8. A jam w tobie znowu młody?!
Niech na zawsze tu zostanę -
Niech się śmierci czas zwabody -
Lecę w krainy zapomniane!

(2.)

Zgliszcza.

1. Zleciuś już zajęły cienie,
Gwiazdki jasno się migocą,
Księżyc pruszy swe promienie -
Spieszę do dom późną nocą
Po mej pracy, bym znużony
Zajął kącik ulubiony.
2. Już - już moja jest ulicżka,
Niech odpocznę raz po znoju,
Już - już moja kamieniczka,
Zaraz będę w mym pokoju,
Tam mi dobrze, choć samotny,
Tam po trudach raj stokrotny.
3. Idę - biegnę już schodami,
Cóż spostrzegam? - jakie dziwa -
Jakaś jasność nad głowami,
Co się oczom mym odkrywa?
Zwalniam kroku przerażony,
Zadziwiony - i olśniony.-
4. Czy to śnieżny gołąbeczek?...
Nie! - to kwiatek bieluteńki,
Może z nieba aniołeczek?...
Może chmurki skrawy małeńki,
Z łona której jasność bije,
Bo strzym ciałkiem jasność kryje.
5. Nie!... ta postać to istotka,
Postać, w progu zapatrzona
W świetlne miejsce, jest panienka,
Młoda, piękna, czarująca.
Niewiedziałem, co wypadać:
Uciec - czy też ręce składać.
6. Ale nim się namyśliłem
Ta klasnęła śnieżne dłonie,
Za wszystkiemi się dziwiłem -
Wtem - jakgdyby płaszcz w tonie
Ciemnej zbroi pofurkneła,
Znowu wszystko ciemność zdjęła.
7. Cały wieczór przedumałem -
Czemu jestem nią zajęty? -
I pracować nie umiałem.
Cóż to zemną Boże święty?!

Chłopcze! chłopcze, do porządku.
Hej, rozsądku! hej, rozsądku!

Krok za krokiem.

1. Mimo wszystkich moich chęci,
Wybić postać jej z pamięci,
Nie posiadam żadnej siły.
Czyli czary mnie owiły?
2. Cóż to znaczy? siebie pytam,
Jest na książce, którą czytam
I wśród krzewów i w przezroczu –
Och! nie tracę jej z przed oczu.
3. Dzień całutki przeczekałem
Jednej chwili, przeczuwałem,
Że ją ujrzę tam, gdzie wczora,
I w tym miejscu i z wieczora.
4. Rzeczywiście! – czy z niechcenia
Czy dla chwil mych umilenia
Była tam – i o tej porze –
Z tą twarzyczką – w tym ubiorze.
5. „Dobry wieczór" mówi z śmiechem
I furknęła hen z pośpiechem,
Zostawiwszy mnie samego,
W dziwnych myślach tonącego.

1. Tak znajomość ta się splata,
Coraz więcej zaufania,
Na tem mamy już pół świata,
Że się widzieć nikt nie wzbrania.
2. Postępujem krok za krokiem,
Ona zawsze jednakowa,
Jej skinienie mi wyrokiem,
Pełne czaru Zosi słowa.
3. Gdy co mówi, to się śmieje,
Gdy mnie wita, to z uśmiechem,
Wesołości w kało leje –
Czyż ją widzieć ma być grzechem?

Gość.

1. Obrzucony papierami
Siedzę, pisząc, przy stoliku,
Ale obok niej myślami –
Marzę o szczęścia bez liku.
2. W jednej chwili – ach, o nieba!
Wonność chatkę zamieszkała,
Błogość, jaką świętym trzeba –
Wonność – błogość mnie owiała.
3. A me myśli, co na dole
Były przy niej, przy kochanej,
Do bujania mają pole
W aureoli tej różanej.
4. I w tej chwili jak gorąco
Czuję tuż – tuż przy mej twarzy –
Ach, jak wonno – czarująco –
Czy to tylko tak się marzy? –
5. Siedzę – czuję upojony –
Serce w ciszy głośniej bije –
Aż ledziutko poruszony
Patrzę – widzę oczka – czyje?!
6. Któż uwierzy? – na cal memu
Licu oddalone lica
Zosi, sam nie wierzę temu –
Tuż – tuż oko jej przyświeca.
7. Tak – to ona! wtenczas właśnie,
Gdy ta ku mnie się zbliżyła,
Śniłem o niej aż przejaśnie.
Jak w tej chwili piękną była!
8. Drzwiami z cicha otwartemi
Weszła i przez me ramiona
W skrypty patrzy figlarnemi
Oczętami ulubiona.

Anioł.

1. Kiedy zwróci z pod warkoczy
Czarnych, lśniących – jak gwiazdeczki

Ku mnie swoje błękit-oczy,
Kiedy z ustek tej dzieweczki,
Które piękny szkarłat broczy,
Może imię „Wiktor" skoczy —
2. Kiedy jej twarz tak nadobna,
Postać wiotka, nóżka zwinna,
Rączka model być sposobna,
Sama czysta i niewinna,
Przy mnie stoi, to podobna
Do aniołka — tak ozdobna.
3. Ktoby zechciał w takiej chwili
Mówić, że tu na tej ziemi
Aniołowie by nie byli,
Tobym przeczył sławy temi,
Że przy Zosi mej nie żyli
Ani jednej krótkiej chwili.

Złote chwile.

1. Takiem myślał zatopiony
W licach Zosi i z błękitu
Miałem mozę, upojony
Byłem u mych marzeń szczytu.
2. Niewiem jaka dziwna siła
W onej chwili kierowała,
Usta nasze połączyła,
W mojej dłoni rączka biała —
3. Pocałunek był to taki —
Jak... wysłowić nie mam siły,
Co wiódł nas błędnemi szlaki
W świat nieznany — jednak miły.
4. Ona cała zapłoniona
Patrzy błogo w moje oczy —
Cisnę Zosię w me ramiona —
Jak się serce w piersiach tłoczy!
5. Droga lica swe złożyła
Na mej piersi i się tuli,
Ręce o mą szyję zwiła —
Cośmy wtenczas dwoje czuli!
6. Serca nasze, tak bijące
Jednem tętnem, z gwałtownością

Rzekły, że to się rodzące
W nas uczucie, jest miłością.
7. Poznaliśmy to oboje,
Gdy tak serca uderzyły,
Ona spojrzy w oczy moje,
Szepcząc: „wiecznie z tobą miły".
8. Wiecznie! wiecznie! powtórzyłem,
„Wiecznie" echa powtórzyły,
Tylko słonko obaczyłem,
Co jak rzekło: „nie mój miły!"

Początek złego.

Dnie za dniami przemijają,
Szczęście zawsze nieodmienne:
Ją obaczyć dary dzienne.
Jakże błogo upływają
Chwile obok tej szczebiotki —
Z jakim krzykiem i hałasem
Znosi mi domowe plotki.
Wieleż tego plecie czasem!
A ja słucham, choć ten głosik
Marnych rzeczy mnie nie bawi,
Ale za to miły głosik
Bardzo chętnie ucho trawi.
Dziś, wracając z dziennej pracy,
Słyszę gwarno koło domu —
Ach, — nieszczęście!... znać nikomu
Jacy teraz my biedacy —
Ona mieszkać tu nie będzie...
Więc ją szukam zaraz wszędzie.
Gdy znajduję, co to z nami
Będzie? pytam. „Czy też sami
Siebie znaleść nie możemy?"
W dłoń klasnęła i furknęła —
Więc widywać się będziemy.

Złe.

1. Jak czas wszystko — wszystko zmienia,

Szczęście wasze pogrąża wieczność,
Wiedzie w ramię połączenia –
2. Dotąd najszczęśliwszym byłem,
Oczem lepszem nie śniłem.
Teraz w złe się pogrążyłem –
3. Choć we wszystkiem Boża wola,
Lecz winna jej zdrada –
Goździkasz teraz moja dola –

—

Od naszego zapoznania
Przeszło roczek już minęło,
Wiele prób upłynęło –
Lecz jeśliby sprawozdania
Bóg zażądał, odpowiedzi
Na jej korzyść dać nie mogę –
Oddzieliło coś niebogę
Od biednego, djabeł siedzi
Między nami, bo mi miła
Dawno mnie nie odwiedziła –
Zapomniała mnie biednego.
Żur! – żur się domyślam przego.

Czarne chwile. Szatan.

Pełno wszędzie karnawału,
Pełno szczęścia, pełno szału,
Wiele dobra, więcej kału,
A wśród masek, twarz prawdziwa
Znajdziesz z znanych niejednego,
Nie kochanych, kochanego –
Bo zapomnisz co dzisiejszego
Spiesz do tłumu wesołego.
Bo inaczej teraz u mnie,
Wszystko jakie bardzo skromnie,
(Co znajomi zwą rozumnie).
Czas karnawału, nie ubóstwo
Zgnębił, za to przyszło mnóstwo.
Więc, chociaż boleść mą przygnębia,
Serce w żalu choć ozębia,
Jestem na wystawnym balu,
– Mimo łzawki, mimo żalu –

Zwracam oczy – tam wśród gości
Pełno śmiechu i radości.
Coś przemknęło – twarz znajoma –
Cisną mazią pierś rękoma –
To jej lica! – Lecz nie sama,
W towarzystwie wielka dama –
Wielbicieli cała w około,
Różnych, których twarzy koło
Zasiębrzuszek zaraźniety,
Pewnie bogacz, po nadziei,
Z góry pierze innych rywali –
A jak z Zosią paufali! ...
Zabawiła mnie też pewnie
Zosia, bo się zwraca gniewnie,
Coś mu szepce – i się śmieje.
Zbieram zmysły – co się dzieje?
Co mam tutaj do czynienia?
Tak mi duszno – pójdę cienia
Gdzie poszukać – i odchodzę –
Pośród głazów cieni znachodzę,
Do jednego cisnę skronie,
Straszna walka w mojem łonie!
Gdy rozmyślam jeden w tobie
Anioł grzebie w grobie,
Słyszę czyjeś kroki ku mnie.
Wzrok mój smętne czoło dumnie –
Tu poredemna ... jaka zmiana!
Stoi Zosia – jak wspaniała! –
Z tym karzuchowcem. Nie! nie klamię –
Pan wiedzie ją pod ramię.
On się kłania, coś i ona –
Skinął: „Zofia, narzeczona
Moja, ona ... “ Zwycięzona
Ani przeczyć, a barana.
Tylko nasi! – znikł z pośpiechem,
Pożegnali mnie z uśmiechem.
Co to znaczy? czy to dziwki?
To ostatnie upominki,
Które ona dla mnie znosi,
Choć w papierach, co dla Zosi
W sercu tliło, a te karty
Jak na grobie wieniec stary,

Co tam leży, ot, dla świata
I przed ludźmi podłość łata.
Precz z nią! – ta dziewczyna pusta.
Gdym się patrzył na te usta,
Na te usta koralowe,
Na te lica jej różowe,
Na te czarne jej warkoczy,
Na te żywe, modre oczy –
Mimo wszego uwierzyłem,
Że przy strasznym czarcie żyłem.
Ktoby zechciał w takiej chwili
Mówić, że tu na tej ziemi
Z piekieł czarci by nie byli –
Tobym przeczył słowy temi,
Że przy Zosi mej nie żyli
Ani jednej marnej chwili.

Wet za wet.

I odeszli, a z uśmiechem,
Czyż tak szydzić nie jest grzechem?
Nie grzech targać młode serce –
Znaczyć żywot w poniewierce.
– Hej! baronie ukochany,
Biegnę jakby opętany,
To nie grzecznie! – odchodzicie
Tak prędziutko, a nie wiecie
Kto ja jestem – jak mi rzewnie
Patrzyć na was... Wyście pewnie
Swoich imion się wstydzili,
Boście w kącie je głosili –
I was wstydzi narzeczona,
Bo mi w kącie przedstawiona.
Ja mych imion się nie wstydzę,
Mówię głośno, tylu widzę
Tutaj świadków.... W tem porwałem
Tęto za dłoń, co kochałem –
Z wzgardą patrząc, mówię temu
Baronowi brodatemu:
– A to moja jest kochanka,

Odwiedzała mnie co ranka –
Teraz mi się już zbrzydziła,
A więc ciebie ułowiła.
Ten sprzęt jest mój, i dlatego
Mam prawo żądać od niego
Jakiej sumy, – lecz pieniędzy
Cenią tylko ludzie-żędzy.
A więc ją ci podaruję.
Jeszcze w Zosię się wpatruję,
Potem puszczam dłoń jej z dłoni.
Blada jak trup – nagle płonie –
Milczę – więcej nie widziałem...
Tylko roczek chorowałem.

Teraz.

Mnogo zeszło z tego świata
Ludzi, którzy wtenczas żyli,
Mnogo ptaszęt już nie lata,
Mnogo znikło z róż motyli,
Które z nami się cieszyły;
Słowem rzeczy się zmieniły.
Człek posiwiał, przygarbiony,
Och! nie jestem za młokosem
(No, bo wiekiem obarczony)
Żadne dziewczę mi pod nosem
Takich figlów ćmić nie będzie,
Krzepko znajdę się w tym względzie!
A ów piękny rodzaj Ewy
Zawsze przez mnie jest przeklęty,
Jednak czasem czarnobrewej
Wizerunek jest wyjęty,
Który chowam jak dukaty.
Wówczas pożałuję straty
Mej kochanki i odzywa
Się na serca denku żywa
Iskra, która nie zmarniała –
Wówczas Zosia pozostała
Zwykle wyjmowana z tego
Rodu Ewy przeklętego.

(11.)

Wszystkie piękne tak zalety,
Wychwalane u kobiety
Niezważane przez mnie wcale.
Żadnej innej nie kochałem,
Bo się do niej przywiązałem,
Ona żyła w dziecka szale...
Ej, ej stary! co marudzisz,
Tym pisaniem tylko nudzisz,
Rzucaj pióro i spoczywaj,
A spoczynku wczas używaj.

Skończono 10 stycznia 1880.

Koniec.

Gdyby niniejsze wierszyki miały być zużytkowane, a niewyraźnie i drobne pismo stawiało jakie trudności, to zobowiązuję się na żądanie Redakcji niniejsze wierszyki, wyraźniej odpisane pojedyńczo dostarczać.

Bartusówna M.

88

Pod krzyżem

Tyś skonał!... słońce zgaszono!
Straszliwe ciemnie i cisze —
Noc, pod swą czarną zasłoną —
Widmo zwątpienia kołysze!
Jej otoczona żałobą —
Panie! jam w prochu przed Tobą!

Nademną krzyż Twój męczeński
Jak olbrzym wyrósł wysoko —
Lecz jego wieniec zwycięzki
W mgle zniknął i błędne oko
Darmo go szuka wśród cieni
W blasku niebieskich promieni!

Jak mętne dymy pogrzebu
Myśl moja błędnie się zwija —
Niemogę spojrzeć ku niebu
Bo ciemność wzrok mi zabija! —

Ale walczyć z nią... ach daremnie!
Zemną jest.. przy mnie.. i we mnie!

~~Bo oto nowi prorocy~~ —
Z ~~Szerzy~~ ją — miłość bez granic
Szerzy ją — ludzi przewrotność —
I boleść niepomna na nic —
I serca mego samotność! —
Gdy w koło popłoch i trwoga
Straszna samotność — bez Boga!

Bo oto nowi prorocy —
Z zimnem posągów obliczem —
Z lampką zatloną wśród nocy
Zaczęli wieścić — o "niczem"
Co głębie grobu rozwarło
Gdy bóstwo wśród nas — umarło!

I ufni w płomyk ten blady
Co chwiejnym blaskiem im świeci
Rzekli do ludzkiej gromady —
Że Zmartwychwstania dzień trzeci
Jest dniem — "gdzie rozum wcielony
Zerwie obłędu opony!"

I uwierzono im snadnie!
I rzesze poszły za niemi! —
I opuściły Cię zdradnie
Narody niewdzięcznej ziemi —
Samotnym wpośród stworzenia
Na krwawym krzyżu — zbawienia!

Poszli — w rozpacznej rozterce
O ziemskie walczyć zdobycze —
Łamiąc w nich ducha i serce
Ścigając wary zwodnicze —
Których blask zdradnie im błyska
Jak błędne ognie ... bagniska!

— Jam ich widziała w tym boju —
Jam ich słyszała o Panie!
I odtąd niema spokoju —
Myśl potrącona w otchłanie
I odtąd pod stopy krzyża
Tylko z boleścią się zbliża!

Daremnie wśród Twego łona
Tkwi ostrze w ranie bolesnej
Darmo wyciągasz ramiona
W miłości wielkiej ... bezkresnej!

Och! zgon Twój ich nie przekonał
Widzieli tylko — żeś skonał! —

Gdzież duch Twój? Zbawco i Boże?
Gdzie przyszłość zbłąkanych ludów?
Poco męczeńskiej krwi morze? —
Poco łez, ofiar i trudów? —
Gdzie kres — wiekowych pochodów
Pielgrzymujących narodów? —

... Ciszej!... na krańcach przestrzeni
Coś tam rozbłyska — tak pięknie!
.. Błękit się krwawo rumieni...
O cicho!... może zajęknie —
Dzwon zmartwychwstania... o Panie
Jestże to słów Twych spełnienie
Zórz nieśmiertelnych świtanie? —
.... Nie!... to błyskawic płomienie

U Kochanej Józi
poświęciła —
Marya

Modlitwa

Panie! Tyś swojem skinieniem
W trudną powołał mnie drogę
Więc wiedź mnie świętem natchnieniem
Bo – upaść mogę!

Jam tylko pyłkiem – lecz Boże!
Pyłki, gór noszą nazwisko!
Z kropelek składa się morze
Z iskier – ognisko!

Toż choć w pokorze i trwodze
Słucham mojego wyroku
Lecz z wiarą w drogę wychodzę
Z łzą szczęścia w oku! –

Mam światło prawdy przewodnie
Przed bracią rozsiewać własną
Więc rozmieć moją pochodnię
Niech będzie jasną! –

Miłością Twą natchnąć muszę
Moją krainę ojczystą
Więc uczyń słabą mą duszę
Silną, i czystą! –

./.

Może rój duchów złych nocy
Siecią otoczy mnie zdradną,
Więc gdy zawołam „pomocy!..
Skiń! — niech przepadną.

Może... gdy ciernie mnie zranią
Chłód grzmy w piersi zagości
I nad zwątpienia otchłanią
Stanę w ciemności....

O wtedy!... Panie nad pany
O wtedy!... Ojcze na niebie
Niech jęk boleścią wyrwany
Doleci Ciebie! —

Wtedy mnie dźwignij!... wiekową
Wskazując męczeństw spuściznę
Wskazując ludów Królową
Moją Ojczyznę!

Marya Bartus

Maj 1879
Sokolniki.

Siostrze po duchu
Józefie Jaroszyńskiej
na pamiątkę.

Wilija Szlachecka *)
(Wspomnienie)

Jasne słońce przyświeca, błękit niebios tak czysty
A śnieg taki obfity, a mróz taki ognisty!..
W krąg jak zajrzeć kobierzec z białych puchów rozpięty
W krąg jak zajrzeć po drodze rozsiane dyjamenty!
Co tu blaskiem tęczowych w wielkiej igra przestrzeni
Co rzuconych niedbale wiązek złotych promieni
O! bo wielki to Władca królujący nad nami
Sławny po wszystkie wieki ogromnemi skarbami
Więc przepychem natury dzień dzisiejszy obchodzi
Gdy się w lichej stajence Bożki Jego Syn rodzi!

..Hej Wilija Wilija!.. ten dźwięk mowy nieziemskiej
Urodzony daleko w stajence Betleemskiej
U żłobku gdzie promienny Zbawiciel świata leży
Z blaskiem gwiazdy co wiodła monarchów i pasterzy
W bogate wchodząc grody jak i pod niskie strzechy
Rozpłynął się w wszechświecie słodkim dźwiękiem pociechy
– W żaden może dzień inny wielkie ludzi mrowisko
Niejest sercem tak zgodne, niejest myślą tak blizko
Nigdy jak na ten wieczór z dalekich ścieżek świata
W wspólny uścisk nie dążą co miłością ich zbrata
Nic tak święcie nie gładzi zatargów i niechęci
Żaden dzień pojednania radośniej nie uśmięci! –
– Hej Wilija Wilija!.. z dali słychać dzwoneczki
Hyżym lotem jaskółki mkną po śniegu saneczki –

*) Wiersz wydrukowany z oryginalnego rękopisu udzielonego w tym celu, wydawcy przez autorkę, Maryę B. we Lwowie w wrześniu r. 1877.

Parskają dziarskie konie, woźnica trzaska z bata —
Dokąd spieszysz tak rączo, czwórko moja skrzydlata?
Długa droga przed tobą ... choć pogoda ci sprzyja
Oto wiatr się już zrywa i w tumany śnieg wzbija
Oto słońce co krótko w dzień grudniowy przyświeca
Białą gęstą zasłoną pokrywa złote lica —
A mróz olbrzym na chwilę jego ciepłem uśpiony
Wstaje, z groźnym połyskiem brylantowej korony.
. . . . . .

.. W starym dworze szlacheckim, co lat wiele pamięta
Jakże pięknie!... jak czysto, na serdeczne te święta, —
Wybielono, wymyto, przystrojono na gody
Jakby dworek staruszek przypomniał wiek swój młody
I przywdział strój odświętny na radosną wiadomość
Że się Zbawca narodził!...
... Na łów poszedł jegomość —
Z sąsiadami i synem, do piekarni zaś matka
Z dorodnemi córami, gdzie się zwija czeladka —
Przy pieczywie przy rybach, tej zastawie wieczerzy
Aby baby rosnące doglądnąć jak należy —
Bo gdy się nie udadzą wielki wstyd to uczyni
I smutek w obce gości, troskliwej gospodyni —
Nuż broń Boże zakalec!... lub się nadto przepali
Ale nie, nie, uwaga od nieszczęścia ocali!
— Dookoła wesołość, ruch panuje niezmierny —
Rozsunięto już stoły w jednej izbie obszernej —
Zaścielono do ziemi, i po śnieżnym obrusie
Potrzęsiono garść siana, przez pamięć o Jezusie
Co spoczywał na sianku w tym dniu wielkim —
— Przy ścianach
Jute snopy pszenicy wyrosłej na tych łanach —

Stoją, jako dowody ~~wielkie~~ Bożej mocy i łaski
Strojąc skromną komnatę w słoneczne jakieś blaski
W kącie szafa ogromna, kredensem niegdyś zwana
Pełna szuflad i drzwiczek rzeźbiona, malowana
Dźwiga stosy naczynia, butelki i kielichy
Śród których jeden srebrny, monarszej pełen pychy
Wznosząc głowę błyszczącą lecz pogiętą sowicie —
Zda się mówić "pamiętam lepsze czasy i życie!"

Schodzi już pierwsza gwiazda śród wieczornych ciemności
Gwiazdka co się powinna zwać "jutrzenką miłości"
A na to chasło niebios w dziwnej ciszy, spokojnie
Przemija kilka chwilek, lecz wnet gwarno i rojnie
Zapełnia się komnata i już w niej jak śród ula
Gromadzi się rodzina w koło starca dziadula —
Co łamiąc ze wszystkimi Wilijowe opłatki
Błogosławi skroń synów i wnuków i czeladki —
O! w tym prostym obrazie jakaż uczuć jest głębia
W pośród głów tych młodzieńczych, głowa starca gołębia
Wijąca srebrnym włosem, co na czoło mu rzuca
Blask jakiś, co zarazem pociesza i zasmuca
O późnych mówiąc latach i o bliskim już zgonie
I świadcząc o wieczności której świtem już płonie
O szczęśliwe to czoło na którem dłoń sędziwa
Zwycięzka w życia boju, błogosławiąc spoczywa
Która rodzina może w dniu tym schylić swe skronie
Przed takim starcem dziadkiem w srebrnych włosów koronie!

I oto skromny dworek w raj się szczęścia zamienia
Lecą gradem uśmiechy, uściski i życzenia
Zanim stara gościnność stół obficie zastawi
Bo przybyli na Wilję i sąsiedzi łaskawi —

A choć spore już grono zda się na nic nie czeka
Jakieś dzwonki spóźnione słychać jeszcze zdaleka.
— Więc gospodarz ze światłem wnet wychodzi na ganek
Gdzie już dziwne postacie dobywają się z sanek
Otulone tak w futra i niedźwiedzie kołpaki
Że nikt zgadnąć by niemógł skąd to gość ten i jaki
Niespodzianka? — gospodarz zapytuje z uśmiechem —
O i wielka!.. z pod futer odpowiada mu echem;
Wszystko trzeba dziś przyjąć co Bóg dał panie bracie
I mkną śmiało do dworu tajemnicze postacie, —
Weszły, — pan domu poprzód drzwi otwiera uprzejmie
Wtem go nagle gość pierwszy w pół szlochając obejmie
Zrzuca futro niedźwiedzie, kołpak z głowy mu spada
A z pod niego wyjrzała twarz zmęczona i blada
Ale piękna wzruszeniem!...
... Panie Janie!... Antoni!
I gospodarz z okrzykiem w objęcia mu się kłoni
To ty!.. dzisiaj.. po tylu.. tylu latach rozstania!
Cóż za szczęście mój Boże! skądże wracasz?
Z wygnania.
Z przyjacielem młodziuchnym, towarzyszem niewoli
O! pójdźcież, Bogu dzięki, dość jest chleba i soli! —
— I już światłem jarzący stół obsiedli dokoła
Gęste zdrowia przeplata pogadanka wesoła
Co jak chór rajskich głosów wygnańców smutnych wita
I rozrzewnia i koi i pociesza i pyta!...
Jakże słodko głos braci, kochające ich dłonie
Leczą te rany ciężkie co się krwawią w ich łonie

/.

92

I czarownem wspomnieniem unoszą między ściany
Rodzinnego ich domku w pamiątek świat kochany!
— A nawzajem wygnańców krew mrożące powieści
Budzą ciągłe okrzyki współczucia, to boleści
Wiśnie głuche westchnienie, gniewnie pięść się (zaciśnie
To rumieńcem twarz spłonie to łza w oku zabłyśnie
Ten zadumał się smutnie, ów chmurny kręci wąsa...
O miłości ojczyzny!.. twój to nimi głos wstrząsa —
W tym wieczorze Wiljowym łzami wilżąc powieki
I łącząc ich jednością... oby.. oby na wieki! —
— Po powieści wygnańców była chwila milczenia
Wtem serdeczna kolenda, nasza piosnka zbawienia
Zadźwiękła pod oknami, — chór głosów niedobrany
Nucił ją, ale z duszy, z wichrami na przemiany
Święta święta kolenda!... taka prosta i tkliwa
W której cząstka najczystsza serca ludu spoczywa
Co płynie jako anioł w nieskalanej sukience
Uśmiech dziecka na ustach a Lilję niosąc w ręce
Którą od lat dziecięcych słyszymy rok po roku
A nigdy bez wzruszenia, a nigdy bez łzy w oku
— Toż jak na dane chasło, wnętrze izby jadalnej
Wtórzy już kolędnikom w śpiew rozgłośny.. choralny
Gospodarz drzwi otwiera do komnaty ich prosi
I pieśń wspólnie nucona ku niebu się unosi
Z łona kwiatków i panów złączonych węzłem (bratnim
— Oby taki dzień Wilji niebył u nas — ostatnim.

1876 Grudzień ~~1876~~

Maja B.

Pamięci Maryi Bartus.

Ostatnią kroplę wypiłaś z kielicha
Krótkiego życia pełnego boleści,
Cierpień, ułud i znoju;
Porwana wichrem jak liść co usycha,
W kraju wspomnienia co wszystko pomieści —
Spocznij w pokoju.

Już ci świat więcéj zawodów nie doda,
I już twéj wiary więcéj nie zawiedzie,
Marzeń twoich nie skruszy,
Ten świat, co pierwéj po sercu przejedzie,
Szarpnie za strunę najtajniejszą duszy,
A potem mówi — szkoda!

Niech wiejskie dzieci twoje ukochane,
Położą wieniec z polnych kwiatów tobie
Na piersiach bez oddechu,

Niech przyjdą wszystkie tak łzami zalane,
I niech ich usta, dzisiaj bez uśmiechu,
Wtórują pieśń na grobie.

W ich duszach, duszy twéj zostały ślady,
A w twych natchnieniach ślad poezyi ludu,
Fujarki sielskie głosy;
Z tobą rozmawiał legendy duch blady,
A chór pastuszków biedny, złotowłosy
Uczył prostosy cudu.

I pieśni twoje leciały polami
Jak głos skowronków, jak konwalii wonie,
Jak szmer leśnego zdroju;
A dziś, ty sama lecisz z żórawiami,
Gdzieś ku cieplejszéj, gościnniejszéj stronie
Spocząć w pokoju.

Któżby śmiał dzisiaj ciebie zatrzymywać,
Prosząc byś jeszcze na ziemi została
Z twéj lutni smętnym dźwiękiem,
Ach, chyba na to, byś daléj odbywać
Musiała drogę, na któréjś kochała
Z bolesnym w sercu jękiem.

Niechaj ci czoło owioną stygnące
Oddechy gór twych, ziołami pachnące,
I wspomnień odblask łzawy;
Milszem ci będzie echo twojéj wioski,
Niż listki lauru, niż złocone głoski,
Niż wieńce zimnéj sławy.

O, nie był, świat ten zwichrzony dla ciebie,
Którego prawda – drażni, piękność – śmieszy,
I cały jest w rozstroju;

Po smutkach Bóg cię utuli, pocieszy,
Po walce w ciepłem jutrzenkowem niebie
Spocznij w pokoju.

Szczęsna.

94

Warszawa. 1885. 4–10.
Bracka. 28.

Szanowny Panie.

Proszę uprzejmie o rychłe umieszczenie dołączonego wiersza: „Pamięci Maryi Bartus" w „Ognisku Domowem".

Łączę wyrazy poważania.

J. Szczęsna Cybulska.

TOAST.

Improwizacja wygłoszona na bankiecie w 51. rocznicę powstania listopadowego

przez

Zygmunta Kieszkowskiego.

Oto syny Polski zewsząd się gromadzą,
W wiekowej powitać kaźni, macierz starą;
Miłość i nadzieja dziatwę tę prowadzą,
Zaufaną w zgodę, zbrojną ojców wiarą.

Zasiądź niewolnico na pradziadów tronie,
Wróci Ci dziedzictwo doba odrodzenia,
Z wroga krwi kadzidła niech owioną skronie —
Carów niechaj olśnią blaski poświęcenia.

Cały wiek niewoli, ani dnia spoczynku,
Tak kochamy Matkę, czcimy, uwielbiamy,
Że jak w dniach swobody, stoim dziś w ordynku,
Dla niej się rodzimy, dla niej umieramy.

Cały wiek niewoli w nas nie zmniejszył męstwa,
Niech nas krzepi tylko myśli Twej potęga,
A będziemy pewni Twojego zwycięztwa,
Słowo to zatwierdza: nowa dziś przysięga.

Przysięgamy: Wierzym w Twoje odrodzenie!
Wierzym własnym siłom! Jakoś się poczęła
Męstwem Twoich dzieci, tak ich każde tchnienie
Wiecznym jest okrzykiem: Polska nie zginęła!!!

Lwów, 29. listopada 1881 r.

Do Towarzyszów Broni!

Za kilka miesięcy upływa **lat 50** od chwili, kiedyśmy pod hasłem: **„Za waszą i naszą wolność"** stanęli w szeregach obrońców Ojczyzny.

Pod sztandarami stała w ówczas stutysięczna armia — dziś z rozbitków jej została zaledwie garstka.

Jak niegdyś pod bronią, tak dziś przy wspólnym stole zgromadźmy się raz jeszcze. Przypomnijmy sobie czasy chwały i klęsk jakie kraj dotknęły. Niech te wspomnienia ozłocą nam zachód życia, nam starcom stojącym już u kresu, — a obchód tej uroczystej chwili niech mówi przyszłym pokoleniom, że wszelkie klęski nie zgniotły ducha, że choć rozbiły stutysięczną armię, to wśród zgliszcz i spustoszenia przechowała się niezgaszona iskra miłości Ojczyzny i poświęcenia dla Niej —

Bo nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie!

Koledzy! do tej ostatniej może wieczerzy naszej zgromadźmy się ile możności wszyscy wybierając na teraz LWÓW na miejsce naszego zebrania, jako jedno z głównych ognisk życia narodowego, a to tem więcej, ile że zawiązany tu komitet jubileuszowy zaprasza nas do współudziału w obchodzie.

Przy takim stole znajdzie się miejsce dla synów naszych i wnuków, i dla każdego prawego syna Ojczyzny.

Przełammy się wspólnie chlebem, przekazując młodszym utrzymywanie **Zniczu narodowego** z tem dla nich błogosławieństwem: **aby im lepiej się działo!**

Kto będzie mógł przybyć, zechce o tem donieść pod adresem Waleryana Podlewskiego, posła na Sejm i członka Wydziału krajowego we Lwowie.

Lwów dnia 15. Lipca 1880.

Kazimierz hr. Krasicki,
kapitan sztabu kwatermistrz.

Szymon Krawczykiewicz,
kapit artylerji

Kwiryn Niezabitowski,
kapitan 3. pułku ułanów

Feliks Dr. Maciejowski,
sztab. lekarz w lazarecie Ujazdow.

Kazim. hr. Dzieduszycki,
ofic .3 pułku strzelc. konnych.

Aleks. hr. Dunin Borkowski.
cficer 3. pułku strzelc. konnych.

Władysław Papara,
oficer 5. pułku strzelców.

Grzegorz Dr. Ziembicki,
z 2. pułku strzelców pieszych

Ignacy Stebnicki,
konduktor sztabu kwatermistr.

Apolinary Zawadzki,
ofic. 5. pułku strzelc. konn.

Józef Rozwadowski,
podof. jazdy lubelskiej.

Henryk Bogdański,
legii litewsko-ruskiej.

Jan Żółtowski,
ofic. 5. pułku ułanów.

Michał Barycki,
z pułku strzelców Kuszla.

Piotr Madejski,
z jazdy lubelskiej.

Alfred Młocki,
porucz. 6. pułk. strzel. piesz.

Julian Malczewski,
kapit. 4. pułku piechoty.

Jan Bek,
ofiicer artyleryi.

Henryk Malczewski,
ofic. 1. pułku ułanów

Henryk Janko,
ofic. artylerji.

Józef Supiński,
ofic. artylerji.

Bogusław Dr. Longchamps,
ofic. legii nadwiślańsk.

Jan Kanty Czerszyk,
podof. legii nadwiśl.

Henryk Ziembicki,
z legii nadwiślańskiej.

Karol Zmigrodzki,
podof. legii nadwiśl.

Ludwik hr. Jabłonowski,
ofic. 5. pułku ułanów.

Adam Micewski,
podof. legii nadwiśl.

Józef Kaczyński,
z pułku strzelc. piesz. Kuszla.

Adam Jakubowski,
z pułku piechoty.

Domicyan Mieczkowski,
z pułku artyler. konnej.

Adam Rogalski,
z pułku piechoty.

Waleryan Podlewski,
ofic. 2. pułku ułanów.

Erazm Kwaskowski,
kapit. 4. pułku ułanów.

Ezechiel Berzewiczy,
ofic. jazdy wołyńsk.

Hieronim Kunaszowski,
ofic. legii litewsko-ruskiej.

Antoni Gozdowski,
kapit. 7. pułku piechoty.

Mieczysław Darowski,
ofic. jazdy poznańskiej.

Aleks Jaźwiński,
ofic. 2. pułku ułanów.

Ignacy Gliński,
ofic. 4. pułku strzel. konnych.

Baltazar Brzozowski,
ofic. 1. pułku ułanów.

August Korosteński,
z 7. pułku strzel. piesz.

Antoni Kapliczyński,
z 7. pułku strzel. piesz.

Marceli Kamiński,
z 5. pułku ułanów.

Ks. Ignacy Gola, Dominikan
z jazdy wołyńskiej

Karol Rogojski.
z 8. pułku piechoty.

Juljusz Weis,
z pułku altyleryi.

Z drukarni „Gaz. narod." J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

Księga Pamiątkowa

w 50-tną rocznicę powstania roku 1830

zawierająca

Spis imienny Dowódców i sztabs oficerów wojsk polskich

etc. etc. etc.

Lwów 1881 r.

„Winnie honoru i obowiązku"

„Gdyby można „Dla chwały" żołnierzy z 1831 r. „a Dla naszego honoru i obowiązku zebrać te ich „imiona" „które kochać mamy obowiązek" „ czy nie byłby dla" nich „pomnikiem" pyta w pięknej swej przedmowie ~~pr~~ Prof. Tarnowski do dzieła w. w. — Jak, to nasz obowiązek „utrwalić te imiona, które bagnetem chwałę nam na wieki wyryły w dziejach świata. Dla tego też li tylko serdeczną wdzięczność czujemy, dla ~~Prof. Tarnowskiego za~~ wydania wspomnianego spisu.

Lecz w swej ślicznej przedmowie - Prof. Tarnowski powiada, że „jest to dokument urzędowy" spis ten bowiem miał otrzymać ś.p. major Puzyna od jenerała Rybińskiego. ~~Prof. Tarnowski~~ w skutek tego widocznie

~~wydał go~~ bez najmniejszego sprawdzenia, bez najmniejszej kontroli, a szkoda bo mógł by się stać: „dla chistoryka źródłem i pomocą".

Przypatrzmy się bliżej temu dziełu: jestto rodzaj rocznika wojskowego, lecz przez dodanie rubryk: a) nazwisko, miejsce urodzenia b.) ozdoby, odniesione rany c.) wyszczegulnienie stanu służby — rozszerzono go. Mamy w niem działy 1.) naczelni wodzowie 2.) jenerałowie dywizyi 3.) jenerałowie brygady i oddzielnie zupełnie (dla czego?) dowódcy i sztabs-oficerowie wszystkich półków w. p. (Niepodano tu podziału na dywizyę i. t. d) a nadano by ład; w tym braku czuć już nie urzędowość tego dokumentu). Tu śmiem zwrócić uwagę: że nie tylko że nie podano chwili z której spis ten pochodzi, lecz że dowolnie sobie postąpił układający.

Weźmy dla przykładu półk 6 p. l.: jako podpółkownik podany jest: Valentin de Hauterive Piotr, tymczasem w raporcie miesięcznym z dnia 31/7 31 r. o stanie 6 p.p. l. tenże Valentin d' Hauterive jest wymieniony jako major i dopiero na podpółkownika zamianowany został po 1/9 31 r. przez jenerała Romarino; Zdawałoby się

więc, że spis ten odnieść należy do czasu po 1/9 31 r. – Tym czasem widzimy w spisie majorów t. p. nazwiska: Jarskiego, Racibora i Fiszera, którzy wraz z Valentinem d'Hauterive zostali przez jenerała Romarino posunięci na podpółkowników – cóż to więc znaczy?! –

Lecz patrzmy dalej: w spisie majorów t. p. jest Heilborn-Wilchelm, który w dniu 31/7 31 r. jest kapitanem, i który nie jest pomieszczony na liście posuniętych na majorów przez j. Romarino. – w tym wypadku jakiej zasady się trzymano, ja nie wiem; – lub co znaczą wypuszczone nazwiska: Fiszera Karola i Jankowskiego Tomasza posuniętych przez j. Romarino na majorów? Jak widzieny dowolność kierowała. Z tego przykładu mamy zarazem dowód „urzędowej" wartości spisu. Idźmy dalej: wspomniałem, że są dodane rubryki, które by kazały myśleć, że dane o każdym z jenerałów są wyciągem ze stanu służby tegoż jenerała; lecz na nieszczęście dość przejrzeć tych kilka kartek, aby się przekonać, że układającemu (bo mowy nawet nie ma o urzędowości tych danych)

nie chciało się nawet przejrzeć odpowiednich dzieł i wypełnić podane rubryki. Wiemy już, że pierwszą rubryką jest: imię, nazwisko i miejsce urodzenia" więc na 99 wogule jenerałów, przy 88 nie podano nie tylko miejsca urodzenia, ale nawet roku, przy 5 podano miejsce i to nie u wszystkich szczegółowo ale wogóle naprzykład: „na Podolu „Wołynin"; a wypełnienie tej że rubryki przy j. Skarzyńskim Ambrozym jest poprostu obrażającym, powiedziano tam: „przy szturmie Warszawy zginął skłuty lancami" – śmiech porywa wobec takiej urzędowości dokumentu! – Jenerałowie nasi nigdzie, według tejże urzędowego spisu, się nie rodzili a czasami jak widzieliśmy kilkadziesiąt lat, przed swą spokojną śmiercią, ginęli bohaterskio „pod lancami" i to jest „pomnik" dla tych bytanów skalowych, i to jest „wypełnienie naszego obowiązku" – ironja straszna, zdolna tylko oburzyć tych co „kochać mają obowiązek". –

Lecz idźmy dalej: rubryka druga: „zdoby i odniesione rany" podobnież lekceważona: przy kilku zaledwie jenerałach podano szczegółowo ordery, wogóle zmęczony układacz pisze: „i 3 ordery moskiewskie" i t. p., wtedy gdy przy kilku

jak powiedziałem, podawał i moskiewskie otwory. Jeszcze lepiej ma się rzecz z ranami: przy dwóch jeneratach wymienia miejsca gdzie byli ranni, przy innych powiada wogule: „ranny w 5 bitwach" a trzeba wiedzieć jeszcze jaka i zmienność i znajomość rzeczy, kierowała układającym bo weźmy dla przykładu rubrykę tę przy jenerale Pacu; powiedziano tam: „ranny pod Ostrołęką 2 razy" tym czasem j. Pac był ranny: 1) w 1808 r. pod Medina di Rio Seco, 2) w tym że r. pod Burgos, – 3) w 1814 r. pod Laon, – 4) w 1831 r. pod Ostrołęką 2 razy. Z tej rubryki tego „dokumentu urzędowego" dowiedzieć się można, że jenerał Kicki nie był pod Grochowem i t. p. urzędowej wiadomości niezgodnych z prawdą.

Weźmy teraz trzecią rubrykę: „wyszczególnienie stanu służby" w urzędowość tej rubryki chiba człowiek nie mający pojęcia o „stanie służby" może uwierzyć: czyż nie godzien śmiechu tego rodzaju stan służby jaki mamy podany przy wszystkich prawie jeneratach: „służył pod ks. Konstantym" „w 1831 r. został jenerałem" lub też gdy potowę stanu służby wypełnia: chwalny dla ojca, jak mamy

to przy j. Dembińskim lub też powtarzanie bajek dawno zbitych: o j. Skrzyneckim i Napoleonie; lub też tego rodzaju kommunały: „13/6 31 r zostawszy jenerałem, walecznie się odznaczył" co to jest? czy dopiero po zostaniu jenerałem był walecznym?! i to jest „wyszczególnienie stanu służby" j. Turny tego „Zawiszy Czarnego r 1831" jak mówi p. Falkowski a z niem każdy co zna 31 rok; lub też przy sławnym każdemu dziecku polskiemu znanym jen. Bogusławskim: „znamienity dowódca 4 p.p.l. potem jenerał dowódca dewizyi piechoty" – to stan służby jenerała, który od 1806 r. do 1831 r. na wszystkich polach sławy naszej krew swą przelewał, który po 12 god. w nocy 7 września poprowadził czwartaków na wroga gdy ci żądali śmierci z bagnetem w ręku; – to żart układacza leniwego a nie „dokument urzędowy"; boleśnie się robi tym „co kochać mają obowiązek" gdy żarty podobne czytają, które jeszcze przystrajają się w piórka jako: „źródła" i „pomoc" dla chistoryków. Lecz weśmy dalsze dowody „urzędowości dokumentu" w rubryce o której mowa przy j. Prądzyńskim „urzędowy dokument" podaje: „wszedł do szkoły artyleryi w Warszawie

w 1808 r." prawda zaś mówi: wszedł do 11 p.p. l. w 1806 r. a w kwietniu 1809 r. do szkoły applikacyjnej artyleryi jako podporucznik; „dokument urzędowy" raczy dalej mianować go „porucznikiem inżynieryi w 1810 r." i dalej „w czasie wojny w 1812 r. - 13 - 14 r. ciągle zostawał w sztabie j. Dąbrowskiego i przy niem stopień podpółkownika otrzymał" - prawda zaś: 1809 porucznik 2 klas. - 1811 r. porucznik 1 klas. - 1812 kapitan 1 klas. - 1813 szef szwadronu - adjutant j. Dąbrowskiego - za reorganizacyi wojsk: pol. podpółkownik w sztabie kwatermistrzostwa - „dokument urzędowy" jest łaskaw robić go w 1831 jenerałem brygady, zapomniawszy, że był i jenerałem dywizyi; toż samo prawie powtarza się przy każdym z jenerałów. Niekiedy wykazuje się gruba poprostu nieznajomość historyi, od w tej że rubryce: j. Pac zostaje w 31 r. dowódcą „korpusu jazdy" a ma to być korpus rezerwowy, którym w rzeczywistości dowodził; - lub cóż to za kpiny: „w 1812 r. odznaczył się jako partyzant" któż by zgadł że to mowa o j. Dwernickiem w 1812 r. dowódcy wtedy 15 p. uł. (w miejsce chorego poł. Trzecieskiego); - j. Chrzanoski według układacza nie uczestniczył w kamp. w 1812 r., odrazu wykwita mu pod Lipskiem; - j. Milberga robi „w 1831" dowódcą „brygady gre-

nadierów" - kiedyż coś podobnego istniało?!!! - j. Andrychiewicz jest w łaskach układacza, dostaje: „w 1831 r." pod swe dowództwo „dywizje piechoty" - którą? kiedy?; - * dla j. Niesiołowskiego jest tak uprzejmy, że tworzy Mu: „w 1831 r." brygadę „z 12 i 13 p.p.l. co za łaska: wyrywa 13 p.p.l. od półku grenadjerów, rozbija więc brygadę j. Andrychiewicza, aby tylko zadość uczynić swej sympatyi dla j. Niesiołowskiego; - Znów j. Szeptycki: „maszeruje" do Hiszpanii, powraca ztamtąd i znów wraca, aby „przybyć" do Polski - oto próbka znów stylu „urzędowego" stanu służby. W ogóle biorąc układający odznacza się grzecznością: podpółkowników, zwykle nazywa pułkownikami i dowódcami; ale zapomniawszy o danej przez siebie nominacyi, w kilkanaście potem stron degraduje ich i tak na str. 14 w rubryce 3ciej przy j. Wronieckim pisze: „wypadki 29/11 30 r zastały go pułkownikiem i dowódcą 5 p.p.l." a na str. 21 mówi: „podpułkownik Wroniecki dn. 21 marca 1831 r. pułkownik" a widocznie pogniewany za coś na j. Wronieckiego w tem miejscu nie wspomina nawet, że został potem jenerałem co czyni przy niektórych; Widocznie charakter kobiecy posiada układacz z wielką łatwością, jak mamy przykład na jen.

Wronieckim, można wypaść z łask układacza; Znów jen. Różycki walczy „jako legionista" w Hiszpanii tego nie pojmuję; j. Szymanowskiego mianuje „pod Smoleńskiem w 1812 r" dowódcą 2 p. p. l. wbrew woli Napoleona który na polu bitwy mianował kap. Bogusławskiego dowódcą 2 p. p. l. podniosłszy Go na stopień podpółkownika; układacz zna tylko swą wolę!!

Przechodziemy teraz do działu: „dowódcy i sztabs-oficerowie wszystkich pułków w r. 1831" – tu też to samo spotykamy: arogancję na każdym kroku znajomości chistoryi i prawdy: Oto przykłady: w całym dziele nie ma zmianki najmniejszej o podziale wojska na dewizje, brygady o czem wyżej mówiłem a tu ni ztąd ni zowąd półk. Kiekiernickiego (str. 19) mianuje dowódcą 2 brygady?! li tylko śmiech musi być odpowiedzią; Na str. 20 omyłka widocznie zecera, lecz tak wielka że tylko lekceważeniem może być wytłomaczoną; nastąpiło przestawienie: majorowie (druga szpalta) wymienieni pod pułkiem 3 p. l. są majorami 4 p. p. l. i na odwrót; – przy 4 p. p. l. okazuje swe niezadowolenie pułkownikowi Majewskiemu, wymieniając go jako podpułkownika; ale za to okazuje się łaskawszym dla podpułkownika Borzęckiego wymienia-

jąc go jako pułkownika — nb. podp. Borzęcki został podpułkownikiem przed samem przejściem granicy. Coś podobnego co zrobił układacz z dowódcami (str. 21) 5 p.p.l. da się li tylko wytłomaczyć dobrym chumorem: mamy tu aż dwóch dowódców naraz: Rychłowskiego i Karneckiego — na miłość Boską toż to kpiny, pod Rogoźnicą ~~pułk.~~ Rychłowski dowodził brygadą złożoną z 11 i 5 p.p.l. a 5 p.p.l. dowodził Karnecki; tu też robi dowódcą 5 p.p.l. Kierwińskiego, kiedyż to było? — może po bitwie pod Ostrołęką gdzie Kierwiński jako dowódca 8 p.p.l. zginął o czem układacz nie wspomina, ~~co często robi mimo to, że~~ choć przy niektórych robi uwagę o śmierci; — proszę mi powiedzieć kiedyż Majewski Leonard (str. 23) był jenerałem, oto sumienność!. Pułk 14 p.l. (str. 23) nie ma dowódcy, bo przy Jastrzębskim nie wspomina że on był niem. Myli się układacz twierdząc (str. 26) że dowódcą 1 p.s.p. do końca był Bobiński bo niem był Fiszer tu też opuszczono między Breańskim a Bobińskiem — puł. Suer, jako dowódcę 1 p.s.p.. a czyż nie godne śmiechu, gdy (str. 27) dowiadujemy się wskutek wzmianki przy majorze 3 p.s.p. Brońskim że w kampa—

nii w 1831 r. dawano krzyże legii chonorowej; ~~na str. 28 podobnaż wiadomość: bo ze wzmianki iż major 4 p.s.p. Ostrowski zginął pod Warszawą wypadło, że 4 p.s.p. był pod Warszawą~~!

Układacz dzieli naszą artyleryę (str. 31) na dywizje a to robiąc dowódcę rezerwowej artyleryi Chorzewskiego dowódcą dywizyi artyleryi. Wogóle i z artylerją toż samo się dzieje coż piechotą: nominacje nieznane i opuszczenia: gdzież się podziały z pośród kapitanów arty. nazwiska: ks. Jabłonoskiego dow. 2 bat: l. k., Łabanowskiego dow. 2 bat. l. k., Jodki dow. 1 bat. p. p., Rychtera d. 2 b. p. p., Frolicha dow. 5 b. l. p., Lewandowskiego dow. 4 b. l. p. ludzi, którzy o obowiązku mieli pojęcia szczytne. Wobec tego cóż mówić już nie o „urzędowości tego dokumentu ale o pojęciu wypełnienia „obowiązku" układacza?. Już nie dosyć układającemu było nadawać ~~poje~~ nominacje pojedyńczym osobom, lecz stworzył „gwardję" jazdy - pyszne!

Dość tego.

Widziemy więc, że o „urzędowości" tego spisu i mowy nie ma — lecz co gorsza, że układającemu

trzeba postawić zarzut, iż praca jego nosi na sobie piętno: szybkiej, pobieżnej, niegrątownej ~~pracy~~ roboty.

Wieliczka w maju 1882.

Dr J. Kownacki
Lekarz

Z papierów Zamorskiego.
W spisie Zam. jest wzmianka
o autogr. Heinego. Odnosi
się niewątpliwie do tych
Kartek. Ale to facsimile!!

104

Mein Tag war heiter, glücklich meine Nacht.
Mir jubelte mein Volk wenn ich die Leyer
der Dichtkunst schlug. Mein Lied war Lust u. Feuer
Manch schönes Auge hat mich angelacht

~~Und~~ Mein Sommer ~~der Sommer blüht, noch in sonnig goldig grüne Pracht~~ noch und eingebracht
Hatt' ich den reichsten Erndten in die ~~der Ar Trutzkrug glänzt an dem Dach der~~ Scheuer. –
Und ~~ich~~ ~~ich~~ muß ich alles was mir ~~sehr~~ lieb u. theuer
Verlassen, ~~Alles~~ jetzt, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~Macht~~.
Endlich ist die Pracht!

~~O Gott wie häßlich bitter ist d~~
der Hand entsinkt die Leyer u. in Scherben
zerbricht das Glas, das ich so ~~[illegible]~~ fröhlich eben
an meine übermüthigen Lippen preßte!
O Gott wie häßlich ist bitter ist das Sterben!
O Gott wie süß u. traulich läßt sich leben
~~In dieser Welt, den holden Menschennesten~~!
In diesem traulich süßen Erdennesten!

List do Ekonomów.

Zważywszy stan rzeczy, konieczność być się zdaje, że wat zwrócić nasza uwagę – wam wykryć i ob – jawić wszystkie zapędy i przedsięwzięcia nasze, których, każdy człowiek żyje i za wiązy obowiązek mieć pewnie. —

Wiecie zapewne, jak szczytna i wzniosła myśl była powód do rewolucyi w 30^tym roku – kanitowie polscy w ojczyźnie – jacht bohaterskie czyny – było krotkie powiązanie się – ogólne uczucie i zgoda.

Tymczasem – przyczyna nieporozumienia się i najzupełniejszy koniec sam rozpoczętej rewolucyi – doświadczenie z wielką stratą nauczyło; – brak jedności ducha – zgody – pobratymstwa – i powierzenie świętej sprawy mężnym gtowom. —

W tym to smutnym błędzie nieograniczony przyczynego celu – z jednoczeniem tylko i wyłożeniem się naszych obalim tyranią. – skruszym ciężące nas kajdany – zniszczym carów i krwio – jadcy niemiecow. – a w tedy w szczęściu zatkniemy kraj – to jest Rzeczpospolita Polska oraz – na gruzach dawnej powstanie świętych praw ludzkości, zdający do sprawiedliwości, równości i wolności. Nie ! to marzenia – nie myślę, byle bardzo – jest to ibne przekonanie – że Polska powstanie w tak – krótkiej – dziewięcio – miesięcznej wojnie – dziewięcio – milionowy naród zabroi – miecza, słow orężem, którego żaden ogrom sił na – jeźdźców nie sprzeciwi – Powstanie – rozlany w duchu ze wszystkich stron swe panowanie od Tatr i Karpat – jest aż po za Dniepr i Dźwinę – od Bałtyckiego aż do czarnego morza – i rozpostrze woń rozkoszy po całej Europie – wskrzeszeniem Polski odzyskają inne narody wolność, zkazy – zeni z niezrzyczaiś – nie tyranij. – pękną tamy niewoli – i przyjdzie czas prawdziwej szczęśliwości na ziemi. – Chwila ta jest niedaleka – gdy wbrew stanieny carom z krzyża praw człowieka – zaraz zmartwychwstańcie na za – wsze wspomnienie powstających z grobu Polski – z tych zmarłych, którzy nastąpią z bylobłędne uciemiężenie i bylobłędne wyrządzone krzywdy tylu milionom, jest zbyt tragedyczny. –

Wiem i to, że niż przyczyniali do niezwykłego pojęcia nych osób – Diada . mówią, że ten zwycięzca jest nego człowieka – a wierzcie mi, w pierwszy – w pełnicie obowiązki chrześcian – ile z was spełnia, to będą prawym natchnieniem, i ile codziennie po większej części każdy wyliczy, swą rękę chrześcian. – każdemu bardzo powinien odpłaconym będzie. – Barbarzyńcy. zatracicie nauki Chrystusa. – Czy znasz ty nauki Chrystusa ? – Czy nie uczy nas, żeśmy wszyscy bracia – czy nie zaleca nam: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego." – Wiadomo ! pomimo, że prawa ludu są od Boga – sprawiedliwe – nieuchronne zwłoki – że lud wyrzeknie się sprawiedliwości i zemsty na teraz w jego głębi serca ukrytej. – Źle zrozumiana i wykrzywiona religia Chrystusa – dała wiary rozpostarła swe panowanie – dogadzając woli despotom – serca słabe i umysł bardzo prędki – ich pochlebiane – podpadły zepsuciu – chcą wywyższać się nad innych, i przeważnym być przynajmniej nad jednym człowiekiem; – to są powody pozornego ważnego mniemania: że kańczuk dla ... najlepszą jest lekcją – Mylne i niegodne człowieka zdanie. – Człowiek nowy mający oświecenia ... szony od kolebki wstrzemięźliwa – praca – człowiek bardziej z tłuszczu, którego ostatni dobytek wyżarła mucosan i pan, groźnem jest litości i potrzebuje postępowania łagodnego. – O ludu Polski ! dlaczegoś wspaniałomyślny – znosisz tak okrutne męczarnie ?! –

Lud polski z wszelkich praw odarty – pogrążony w ciemnocie – w nędzy, niewoli i niedostatku drżący – pracuje w krwawym pocie i orze nie swoje niwy na korzyść próżnych tyranów – powiedz, dla czego bijąc się ciebie ? Czy on niema prawa używać owoc ziemi potrzebom jego zaspakajające, jak wszyscy inni – i dla czego zgłacać ma za nic ogromne – panu panszczyznę, czyli darmo trzyznę oraniec – Czy nie dla wszystkich ją stworzył ? lub powiedział temu tyle – temu nic – a ty temu służ – i oraniej – poruchujmy się z sumieniem. –

Dzieje ostatnie, przewrotni oszukali lud – wydarli mu należące prawa – pamiętaj to o ubiegłej rzeczy, a nie wolili do danin i tym podobnych wymysłów dla twego dobra i interesu – czy jest to z prawdą ? –

Wat użyte za narzędzie – płaca, wam byście swoją się nie mieli – z tym klejnotem – i balem gonacy go niedali mu spokoju i zastanowić się – w jak niegodnym sposobie działań – i nad środkami, że w krótkim czasie najliczniejsza ta klasa może się łatwo spod przemocy wyłamać. —

Nauka demokratyczna szerzy się po części w całej Europie – wszędzie są oznaki i widoki postępu się daje. – Mniej majątku, oświaty, czerstwości – dążą się do lat tylko o wolność – a dla was niema te urodzajniejsze imię wolności prawdy – wspaniałe równości – miłości braterskiej i o pojęciu praw się wszystkim wszystkie te myśl wypadków tylko na umiejętności. —

Niedolepsze i nawet się – żeby nabyte nieszczęścia w nie tuzi i wszyscy mieli być zgubą, powtórką ziemi wyzyskowania – się o to pracowniczy nad szczęściem powszechnem – lecz ilość tych zbyt mała. Skarżę was wszystkich do poprawy – lecz widzę jak innych nieszczęśliwych is swego bo zajęcie tylko gorzkimi się żywami – zabawiacze w nie uczucia szlachetne – przyszły najście się do tobie wybawcy – zmienić położeń życia waszego – a zamiast nabajdź w rękach – zanosi codziennie bie- dnemu chłopowi słowa pocieszenia – przepowiadaj mu przyszłe jego szczęścia – dawaj mu przykłady na nie Chrystusa – wspieraj go radami – daj mu poznać cel wszystkich Polaków – jak powinien się za wydarte jemu prawa. — Szkoda powinności każdego żyjącego z chłopem – na większą prostotę się rozmawiania z nim, jak nie wy ekonomowie ? nad nim polecony – czy to w większym czy w mniejszym obrębie ? – przestrzegać tych wzniosłych obejść – pocieszać się do pracy – każda [illegible] i skupiona. —

Chrystus na krzyżu za tych umierających – wrogi porodu swych zbrodniarzy, przeciwnych się z jego nauki – męczennicy ci, uznawszy się winnymi, żebrali miłosierdzia [illegible]. Chrystus widząc jeden żal z postanowieniem poprawy, odezwał się: niech umienie wasze o [illegible] bożnie spokojne – stali się tego wielkiemu ewangelistowi podobni, i jego zwolennikami. Tak i wam przebaczy ojczyzna dawniejsze winy, ujrzawszy poprawę – a kto umiennie zacznie [illegible] nie bez zbrodni – kto zwał szczerze postanowienie się dla wspólnego szczęścia – kto życie gotów [illegible] dla wyrobienia cierpiącej ludzkości – ten zmaże z prawdziwem sercem po raz pierwszy [illegible] zawsze: Wtedy Polska niezginęła. — Skwitałe serca w jej odrodzeniu ujrzą [illegible] [illegible] – wszczerpane dworem stanu, kaduzi – wspólne pospieranie i praca bez [illegible] celem – wszystek jednego stanie się wszystkich – praca wszystkich jednego. — [illegible] powszechnej miłości i współubieganiu nie [illegible] żaden nieprzyjaciół – próżnych [illegible] biegów. — Rząd demokratyczny nie jest [illegible] dla korzyści przeciwnych i pomyślnych – [illegible] nie dozna przeciwności w uprawie roli – wyrobie [illegible] handlu; – przestrodzielach – bo niema [illegible] za [illegible] pracę – niema żadnych ubiegłych – nie [illegible] przeciwnej – przeciwnie ludzkie oko nie widzi granic – nie [illegible] myśl dotknęła – ręka i szczęścia czyn [illegible] – i nie [illegible] na swego dnia – nie może zatem uznieść się w dzisiejszych obrębach. —

Niewyliczona korzyści wypływające z jej odrodzenia powinny was wkłaniać do poparcia naszej [illegible] sprawy, za którą od lat tylu polityczna [illegible] stepą hordą bezecników skazaną, nie jest [illegible] Polaków odnową – lecz powszechną ludzkości sprawą – interes nasz połączony z tych pragnących używać praw przyrodzonych natury – zaporowania [illegible] wyjaśnienie, a bliski skon tyranii. —

Aff. Nr 35